

F-56

NASZ CEL: POWRÓT DO WOLNEJ POLSKI

# WIRZYDEŁA

Wiadomości ze Świata

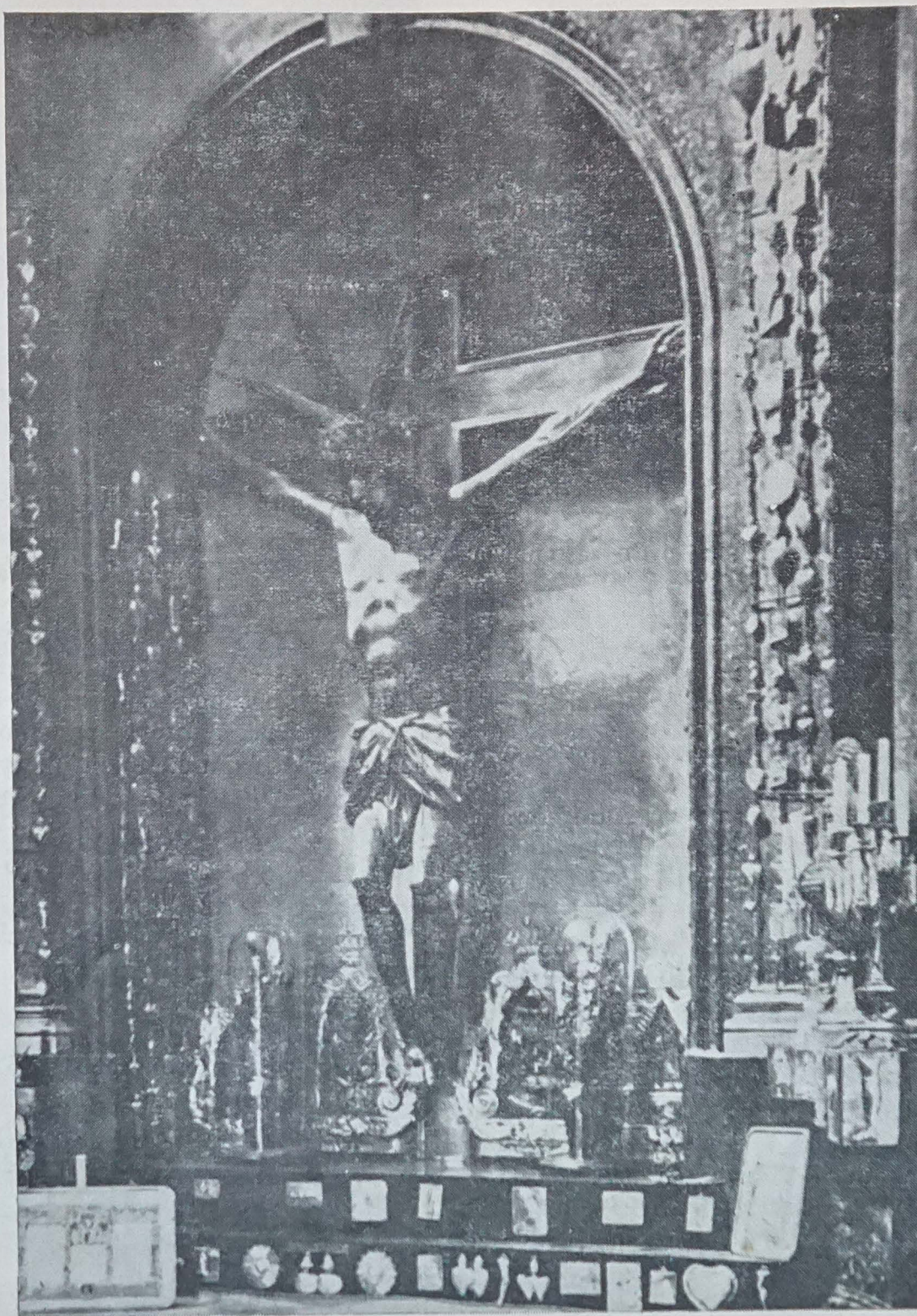
Rok XXXVI  
Marzec 1975

WINGS — Periodical of the Polish Air Force Association

March 1975  
Nr 109/595

WARSZAWA:

Cudowny  
Chrystus  
w katedrze  
św. Jana



WARSAW:

The  
miraculous  
Crucifix  
at the  
Cathedral

KOLEŻANKOM i KOLEGOM

na całym świecie

SERDECZNE ŻYCZENIA

„WESOŁEGO ALLELUJA“

przesyła

Redakcja

Chrystus zmartwychwstał!

Ileż radości zawiera taki okrzyk wychodzący z głębi zblakłego serca ludzkiego, które tęskni do pełni wyzwolenia całej osobowości człowieka, nie osiągalnego w tym życiu. Zmartwychwstanie Chrystusa przyniosło nam nadzieję na przezwyciężenie śmierci i dopełnienie w nas tego wszystkiego, co nam nie dostaje i czego nam brak. Chrystus dowiódł, że przeczuwane i zapowiedziane przez proroków zbawienie jest możliwe i znalazło w nim pełny swój wyraz.

Uczeni i myśliciele żydowski mało zastanawiali się nad duszą ludzką w oderwaniu od ciała; człowiek był dla nich zawsze pewną niepodzielną całością. Nie wytworzyli też oni psychologii, któraby przypominała pojęcia greckie. Niemniej czytani w piśmie św. wiedzieli, że król Saul spowodował przez wieszczkę wywołanie ducha Samuela i przeprowadził z nim rozmowę (1 Sam. 28, 11-20). Zdarzenie to nie wpłynęło jednak dostatecznie na uformowanie jednolitego poglądu na nieśmiertelność duszy ludzkiej. Saduceusze, w przeciwieństwie do faryzeuszy, widzieli nieśmiertelność człowieka w jego potomstwie, które w żadnym wypadku nie powinno wygasnąć. Dlatego przedwcześnie zmarłemu bratu potomstwo ma wzbudzić następny z kolei brat przez pobranie wdowy za żonę, by zmarły nie zatracił życia wiecznego. Prorok Ezechiel miał widzenie zmartwychwstania ludzi. Widział on jak wyschłe kości porastały żyłami, mięsem i skórą oraz jak zrastały w całość i jak duch w nich ożył (Ez. 37, -14). Prorocy Izajasz i Habakuk mieli wizję sądu Bożego. Widzieli jak Bóg karze i niszczy ludzi, depcze

ziemię i całe narody, a zbawia ludzi mu wiernych (Iz. 63, 6; Hab. 3, 3-14).

Wszystkie te wypowiedzi pisma św. dla ludzi, którzy nie przyjmują i nie chcą przyjąć zbawczej nauki Chrystusowej, powtarzanej od dwudziestu wieków przez ustanowiony przez niego Kościół, mogą przedstawiać się jako niemożliwe, lecz dla Boga, który stworzył świat z niczego i go utrzymuje w działaniu swoją mocą, wszystko jest możliwe.

Filozofowie materialistyczni, którzy odrzucają objawienie, że Bóg jest bez początku i końca, tymi boskimi prerogatywami obdarzają materię, bo na pytanie skąd wzięła się materia — bez odniesienia się do mocy Bożej — odpowiedzi nie ma. Chrystus swoją naukę wygłaszał osobiście i przekonywująco, a co mówił mamy zapisane w ewangeliach. Nie wszyscy jednak naukę tę przyjmowali, a nawet jeden z bliskich mu 12 uczniów nie tylko mu nie wierzył, ale go jeszcze zdradził. Nie uwierzyli Chrystusowi, bo tej nauki nie chcieli; gdyby ją przyjęli musieliby zmienić cały pion swego życia duchowego, a to im nie odpowiadało.

Nie kroczy my śladami i nie bądźmy indyferentni. Chrystus zmartwychwstał, abyśmy również zmartwychwstali, ale nie na sąd i potępienie, lecz z miłosierdzia Bożego na życie wieczne w Jego Boskiej chwale. Prorok Joel (II, 32) mówi: „Każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie. „Unikajmy więc zła, a wtedy zmartwychwstanie Chrystusa zaowocuje w nas i doprowadzi nas do niego na radosne życie wieczne.

C.B.



Marszałek Józef Piłsudski podczas defilady w dniu Święta Niepodległości

40-ta rocznica śmierci  
pierwszego Marszałka Polski  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W roku 1935, 12 maja, zmarł w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski. Kraj okrył się wielką żałobą.

Odszedł od nas Mąż Stanu, który wypielegnował Polskę Niepodległą w marzeniach, doprowadzając te marzenia do rzeczywistości.

Nie trzeba wyliczać czynów i zasług Wielkiego Polaka — są one zapisane w historii Narodu po wszystkie czasy, a w sercach i myślach pokoleń pozostaną na zawsze.

Andrzej Nowicki

WARSZAWA

Gdy o Ojczyźnie mojej myślę —  
Myślę: Aleje ... Zjazd ... Powiśle ...  
Tobie ojczyznę — wioska, ruczaj —  
Mnie Mokotowska, Bracka, Krucza ...  
Nie las, nie łąka, nie łan zboża,  
A Krzywe Koło, Wspólna, Hoża! ...  
I kiedy bierze mnie tęsknota —  
To myślę: Chmielna! ... Marzę: Złota ...  
Jeśli mam zginąć, dobry Boże,  
To — to za spalone domy Hożej!  
Jeśli mam polec — niech mnie zniszczą  
Za Nowy Świat podobny zgłiszczom ...  
Za Świętokrzyską zrujnowaną! ...  
Za Dobrą, Twardą, za Drewnianą! ...  
Lecz przedtem daj mi ujrzeć latem  
Księżyc idący Mariensztatem! ...

Wiersz napisany w niewoli w Oflag'u II B.

OTWARCIE GMACHU POSK-u

Niedługo po śmierci nieodżałowanego twórcy Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego i jego pierwszego prezesa ś.p. profesora Romana Wajdy, którego pogrzeb w dniu 18 grudnia 1974 r. zamienił się w manifestację całej emigracji, odbyło się zdawna oczekiwane otwarcie gmachu POSK'u. Poprzedzone ono zostało uroczystą Mszą św. którą odprawił ks. biskup Rubin w kościele św. Andrzeja Boboli dnia 29 grudnia w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu oraz licznych przedstawicieli emigracji. Następnie w tym samym dniu nastąpiło poświęcenie gmachu POSK'u, dokonane przez księży biskupów Rubina, Fierlę i Mateusza.

Po powitalnym przemówieniu wygłoszonym przez nowego prezesa POSK'u B. Gozdka i złożeniu kwiatów przez wnuczkę ś.p. profesora R. Wajdy przed jego fotografią, uroczystego otwarcia zachodniego skrzydła gmachu dokonał Prezydent R.P. prof. Stanisław Ostrowski, wygłaszając dłuższe przemówienie. Inne przemówienia wygłosili mayor Hammersmith'u G. Smith, mec. Chmielewski i H. Skąpska. Całkowite jednak wykończenie dzieła ś.p. Profesora R. Wajdy wymaga dalszych wysiłków emigracji niepodległościowej, co z naciskiem podkreślali wszyscy mówcy.

## Przemówienie Prezydenta R.P. dra Stanisława Ostrowskiego

w dniu otwarcia Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie — 29 grudnia 1974 roku.

Panie Premierze, Ekszelencje — Księża Biskupi, Panie Prezesie POSK, Drodzy Państwo,

Zaproszenie do uczestniczenia w dzisiejszej uroczystości poświęcenia i otwarcia Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego przyjąłem z uczuciem szczególnej radości.

Zanim poświęcę nieco więcej uwagi twórcy i budowniczem pomnika dla potomności naszej żołnierskiej emigracji, która na wzór tamtej „Wielkiej” z roku 1831 pozostawiła w Paryżu po sobie wielce pożyteczną i poważaną Bibliotekę Polską, poruszę parę uwag ogólnych.

Nieraz w rozmowach z przyjaciółmi wyrażałem swoją opinię, że sama idea postawienia pomnika-olbrzymia w Londynie, a szczególne jego realizacji wymaga poważnego wpięrow przemyślenia i zastanowienia się, czy podołamy zadaniu, czy będzie wolno podjąć się tego dzieła.

Z chwilą powołania do życia poważnego Komitetu Obywatelskiego i powzięcia pozytywnej uchwały budowy pomnika, byłem i jestem przekonany i uważam, że zadanie choć trudne musi być doprowadzone w całości do końca, że nie wolno zostawić go w połowie, ani dopuścić „pod młotek”, czy oddać w niepowołane, wrogie nam ręce, by nie narazić dobrego imienia niepodległościowej emigracji, by nie odeszła z czarną, brudną plamą do historii. Wystarczy wszak obecnie szeregu społecznych, poważanych instytucji, opartych na funduszach publicznych, tuż po skutkach jałtańskiej likwidacji „przyjaznego Rządu R.P.” i jego mienia. Instytucje i nieraz jednostki oparte o tutejsze ustawodawstwo, tzw. trustów, przestały składać roczne sprawozdania instytucjom o charakterze namiastki ciał ustawodawczych na emigracji, jako przedstawicielstwu obywateli polskich.

Głównym inicjatorem idei, twórcą i budowniczym Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego był przez szereg lat profesor Roman Ludwik Wajda. Sami Drodzy Państwo dobrze rozumiecie, ile czasu, wysiłków i trudu poświęcił tej zbożnej idei jej wieloletni prezes. A kiedy stanął u mety, niemal przed dniem poświęcenia pierwszej gotowej części POSK, zabrała go śmierć wśród cierpień serca, związanych z przeżyciami i trudami technicznymi

i finansowymi, z nieprzewidzianym wzrostem kosztów robocizny i materiałów oraz inflacją, obejmującą obie półkule ziemskie.

Śp. profesor Roman Ludwik Wajda urodził się w 1901 r. w Małopolsce Wschodniej, szkoły średnie kończył w Chyrowie, wydział budowy dróg i mostów w Politechnice Lwowskiej, brał udział w zwycięskiej kampanii 1920 roku. W czasie najazdu „Hunów” i dżicy wschodu w roku 1939 został więźniem sowieckim dalekiej Workuty. Po tzw. „amnestii”, tj. wojnie dwu „najdroższych przyjaciół”, jako oficer saperów przeszedł walki z 2 Korpusem Polskim od Monte Cassino aż do krańców Włoch; po czym w Londynie był wykładowcą na polskiej politechnice i w Battersea College of Technology. Jako profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, w roku 1970 był duszą i prezesem Światowego Kongresu Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie, a ponadto twórcą i budowniczym POSKu, członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego i doktorem honoris causa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Za zasługi wojenne był odznaczony dwoma Krzyżami Walecznych i innymi, za pracę społeczną i naukową oraz za POSK został Kawalerem Krzyża Komandorskiego orderu „Odrodzenia Polski”.

Równocześnie serdecznie dziękuję rozlicznym pracownikom ś.p. Prezesa za ich wytrwały trud i za wydajną obywatelską pracę.

Osobno, szczególnie gorąco dziękuję wszystkim fundatorom, członkom POSK i ofiarodawcom, których zrozumieniu celu i dobrej woli zawdzięczamy powstanie tej części Ośrodka, której będą używały: młodzież i organizacje społeczne. Jestem pewny, że część ta stanie się czynną, że wypełni ją nasza młodzież, nasza nadzieja i chluba, nasi spadkobiercy i strażnicy dalszych zabiegów w dążeniu do odzyskania niepodległej Polski, wolnej od ducha rozkładu i niewoli sowieckiej.

Nie mogę w końcu nie wspomnieć, że nie cała, a jedynie drobna część emigracji przyczyniła się do budowy tej części Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. To prawda, że nie stać nas na ofiarność, jaką wykazali emigranci izraelscy, którzy złożyli jednego dnia ponad 100 milionów dolarów, gdy ich ojczyzna znalazła się w potrzebie. Przywykli do swobody, bez nacisku-przymusu, sto-

sowanego przez pobratymcze społeczności — daleko nam do spełnienia obowiązku, do czytania polskich pism — apeli zarządu POSK i innych organizacji społeczno-narodowych. Stąd tylko skromna część zrozumiała wartość i znaczenie pomnika żołnierskiej emigracji dla potomności.

Reszta gmachu POSKu, to jest biblioteka i sala teatralna muszą powstać w idącym etapie czasu. I dlatego nikt z nas, a szczególnie ta głucha większość nie może być zwolniona od pomocy pieniężnej. Tego wymaga przynależność do naszego narodu i potomności.

### *POSK jest w potrzebie i czeka na Ciebie*

Do wykończenia POSK'u i oddania do użytku całego gmachu (biblioteki i teatru) potrzeba w chwili obecnej około £350.000, zakładając, że inflacja będzie powstrzymana.

Pożyczka w wysokości £625.000 zaciągnięta na dotychczasowe prace budowlane, kosztuje POSK około £80.000. rocznie.

Trzeba te zobowiązania spłacić. I dlatego ofiarność społeczeństwa powinna stać się powszechna i szybka.

Zakładając, że w W. Brytanii jest co najmniej 40 tysięcy obywateli-Polaków, posiadających stałe dochody, opodatkowanie się tylko jednym funtem miesięcznie wystarczy na zebranie potrzebnych fun-

Gdy całość POSK będzie postawiona, treść życia pod tym wspólnym dachem stale będzie służyć odległej Polsce, rozwojowi i propagandzie jej kultury, pogłębianiu miłości i wiedzy o Kraju, w trosce a los Polski wolnej, całej i niepodległej, sprawiedliwej dla wszystkich obywateli.

Oddając zachodnią część Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, gotową do użytku emigracji, kończę słowami mędrców rzymskich:

QUOD BONUM, FELI FAUSTUMQUE SIT.

duszków w okresie 16 miesięcy i POSK pozbędzie się kłopotów.

Każdemu Polakowi na emigracji powinno zależeć aby powstało ich własne, wspólne, wielkie dzieło jakim jest POSK.

Nie odkładajmy do jutra!

Dwa razy daje, kto daje natychmiast.

Zapisz się na fundatora POSK'u, wpłacając £250.00 (może być ratalnie).

Jeśli Cię nie stać na wpisanie się na Fundatora, prześlij ofiarę na adres:

Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny,  
9, Princes Gardens,  
London, S.W.7.

## DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

### POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego 777 i 778/III/  
Paryż, 10 grudnia 1948 roku

A

Wstęp

Ponieważ uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niepozbawialnych praw wszystkich członków rodziny ludzkiej stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie,

ponieważ brak poszanowania i pogarda dla spraw człowieka doprowadziły do czynów barbarzyńskich, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, zaś nadejście świata, w którym ludzie będą korzy-

Przypominając naszym Czytelnikom tekst Deklaracji O.N.Z. pragniemy postawić pytanie światu zachodniemu: Czy 25 lat doświadczeń nie nauczyło Was, że tam gdzie chodzi o prawa ludzkie, to ani Sowiety, ani podległe im reżymy nie wykonają żadnych zobowiązań, bez względu na to czy będą podpisane w Paryżu czy w Genewie, w r. 1948 czy w r. 1974? Solżenicyn jest już na Zachodzie, możecie go o to zapytać!

Czytelników naszych prosimy: 1. — o zaznamianowanie rodaków w Kraju, przebywających na Zachodzie z tekstem Deklaracji; 2. — stawianie pytania zachodnim rozmówcom jakie konsekwencje wyciągną ich rządy z niewykonania przez ćwierć wieku przez reżymy komunistyczne podstawowego dokumentu Organizacji Narodów Zjednoczonych.

stać z wolności słowa i przekonań, wolności od strachu i niedostatku, zostało ogłoszone jako najwyższy cel człowieka,

ponieważ jest rzeczą istotną, aby sprawy człowieka były chronione przez przepisy prawne, aby nie musiał on doprowadzony do ostateczności buntować się przeciw tyranii i uciskowi,

ponieważ jest rzeczą istotną popieranie przyjaznych stosunków między narodami,

ponieważ ludy Narodów Zjednoczonych potwierdziły w Karcie swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, w godność i wartość ludzkiej istoty raz w równe prawa mężczyzn i kobiet, i postanowiły popierać postęp społeczny oraz poprawę poziomu życia w większej wolności,

Ponieważ państwa członkowskie zobowiązały się przy współudziale Narodów Zjednoczonych zapewnić powszechny szacunek i przestrzeganie praw człowieka i podstawowych wolności,

ponieważ jednakowe pojmowanie tych praw i wolności ma najwyższą wagę dla pełnego zrealizowania tego zobowiązania.

Zgromadzenie Ogólne ogłasza uroczyste tę Powszechną Deklarację Praw Człowieka jako wspólny wzór do osiągnięcia przez wszystkie ludy i wszystkie narody w tym celu, aby każda jednostka i każdy organ społeczny, mając stałe na uwadze tę Deklarację, dążyły poprzez nauczanie i wychowanie do coraz pełniejszego poszanowania tych praw i wolności, i poprzez stopniową akcję na terenie wewnętrznym i międzynarodowym do zapewnienia ich powszechnego i skutecznego uznania i stosowania, zarówno wśród ludów państw członkowskich, jak wśród ludów od nich zależnych.

#### Artykuł I

Wszystkie istoty ludzkie rodzą się wolne i równe w swej godności i prawach. Są one obdarzone rozumem i sumieniem i powinny postępować w stosunku do siebie w duchu braterstwa.

#### Artykuł II

Każdy jest uprawniony do korzystania z wszystkich praw i wolności proklamowanych w niniejszej Deklaracji, bez jakiegokolwiek różnicy ze względu na rasę, kolor skóry, płeć, język, religię, polityczne lub inne przekonania, pochodzenie narodowe lub społeczne, majątek, urodzenie lub inne względy.

Poza tym nie można czynić różnicy na podstawie statusu politycznego, prawnego lub międzynarodowego kraju lub terytorium, do którego dana osoba przynależy, bez względu na to, czy ów kraj czy terytorium jest niepodległe, powiernicze, czy też

samodzielne, czy jest w jakikolwiek sposób ograniczone w swej niepodległości.

#### Artykuł III

Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa osobistego.

#### Artykuł IV

Nikt nie może pozostawać w stanie niewolnictwa lub przymusowej służby; niewolnictwo i handel niewolnikami we wszelkich formach są zakazane.

#### Artykuł V

Nikt nie może być poddawany torturom lub okrutnemu, nieludzkiemu albo upokarzającemu traktowaniu czy karom.

#### Artykuł VI

Każdy jest wszędzie uprawniony do uznawania jego osobowości prawnej.

#### Artykuł VII

Wszyscy są równi wobec prawa oraz są uprawnieni bez żadnej różnicy do jednakowej ochrony prawnej. Wszyscy są uprawnieni do jednakowej ochrony przed wszelką dyskryminacją, stanowiącą pogwałcenie niniejszej Deklaracji, oraz przed wszelkim podżeganiem do takiej dyskryminacji.

#### Artykuł VIII

Każdy ma prawo do rzeczywistego odwoływania się do właściwych trybunałów przeciwko czynom, które gwałcą podstawowe prawa, przyznane mu przez konstytucję lub prawo.

#### Artykuł IX

Nikt nie może być poddany samowolnemu areztowaniu, zatrzymaniu i wygnaniu.

#### Artykuł X

Każdy człowiek, przy rozstrzygnięciu jego praw i obowiązków oraz w wypadku oskarżenia go o przestępstwo, jest w pełni równouprawniony do rzetelnego przesłuchania przez niezawisły i bezstronny sąd.

#### Artykuł XI

1. Każdy człowiek oskarżony o popełnienie przestępstwa ma prawo do tego, aby był uważany za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie udowodniona zgodnie z prawem w procesie publicznym, w którym miał on wszelkie gwarancje konieczne do swej obrony.

2. Nikt nie może być uznany za winnego z racji działania lub zaniechania, które nie stanowiły przestępstwa w obliczu prawa krajowego lub międzynarodowego w czasie jego popełnienia. Ani też na nikogo nie można nałożyć kary większej niż ta, którą zastosowano w czasie popełnienia przestępstwa.

#### Artykuł XII

Nie wolno wkraczać samowolnie w czyjekolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe lub korespondencję, ani nastawać na czyjś honor i reputację. Każdy jest uprawniony do ochrony prawnej przed takim postępowaniem.

#### Artykuł XIII

1. Każdy ma prawo do swobodnego poruszania się i osiedlania się w granicach każdego państwa.

2. Każdy ma prawo do opuszczania każdego kraju, łącznie ze swoim własnym, oraz do powrotu do swojego kraju.

#### Artykuł XIV

1. Każdy ma prawo ubiegać się w innych krajach o azyl oraz z niego korzystać, jeśli jest prześladowany.

2. Na prawo to nie można się powoływać w wypadkach ścigania wszczętego za czyny będące zbrodniami niepolitycznymi lub za czyny sprzeczne z celami i zasadami organizacji Narodów Zjednoczonych.

#### Artykuł XV

1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania obywatelstwa.

2. Nikt nie może być samowolnie pozbawiony swego obywatelstwa ani pozbawiony prawa zmiany swego obywatelstwa.

#### Artykuł XVI

1. Pełnoletni mężczyźni i kobiety mają prawo do zawierania małżeństwa i zakładania rodziny bez żadnych ograniczeń związanych z rasą, narodowością lub religią. Przysługują im równe prawa odnośnie do zawierania małżeństwa, w czasie jego trwania oraz po jego rozwiązaniu.

2. Małżeństwa mogą być zawierane tylko za dobrowolną i pełną zgodą przyszłych małżonków.

3. Rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa i ma prawo do opieki ze strony społeczeństwa i państwa.

#### Artykuł XVII

1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania własności zarówno indywidualnie, jak i wspólnie z innymi.

2. Nikt nie może być samowolnie pozbawiony własności.

#### Artykuł XVIII

Każdy człowiek ma prawo do wolności myśli, sumienia i religii; prawo to obejmuje również wolność zmiany religii lub wyznania oraz wolność indywidualnego lub zbiorowego uzewnętrznienia swych przekonań religijnych i wyznaniowych zarówno pu-

blicznie jak i prywatnie, przez nauczanie oraz wykonywanie praktyk religijnych i przestrzeganie kultu.

#### Artykuł XIX

Każdy ma prawo wolności przekonań i wypowiedzi; prawo to obejmuje wolność wyznawania niczym nie skrepowanych przekonań oraz wolność poszukiwania, otrzymywania i przekazywania informacji i idei wszelkimi środkami, bez względu na granice.

#### Artykuł XX

1. Każdy człowiek ma prawo do wolności zrzeszania się, stowarzyszania się i spokojnych zgromadzeń.

2. Nikogo nie można zmuszać, aby należał do jakiegos stowarzyszenia.

#### Artykuł XXI

1. Każdy człowiek ma prawo uczestniczyć w rządzeniu swym krajem bezpośrednio lub za pośrednictwem swobodnie obranych przedstawicieli.

2. Każdy ma prawo równego dostępu do pełnienia urzędów publicznych.

3. Wola narodu ma być podstawą władzy rządu; wola ta powinna przejawiać się w periodycznych i uczciwie przeprowadzanych wyborach, które winny być powszechne i równe przez zastosowanie głosowania tajnego lub równoznacznych przepisów zapewniających wolność głosowania.

#### Artykuł XXII

Każdy człowiek jako członek społeczeństwa ma prawo do zabezpieczenia społecznego i jest uprawniony do realizowania przez wysiłek narodowy i współpracę międzynarodową — zgodnie z ustrojem i zasadami każdego państwa — swych uprawnień gospodarczych, społecznych i kulturalnych, nieodzownych dla jego godności osobistej i swobodnego rozwoju jego osobowości.

#### Artykuł XXIII

1. Każdy ma prawo do pracy, do swobodnego wyboru zatrudnienia, do sprawiedliwych i dogodnych warunków pracy oraz do ochrony przed bezrobociem.

2. Każdy bez jakiegokolwiek dyskryminacji ma prawo do równej płacy za równą pracę.

3. Każdy człowiek, który pracuje, ma prawo do otrzymywania sprawiedliwego i wystarczającego wynagrodzenia, zapewniającego jemu samemu i jego rodzinie egzystencję godną dostojeństwa ludzkiego, a w razie konieczności do korzystania z innych środków opieki społecznej.

4. Każdy ma prawo tworzenia związków zawodowych i przystępowania do nich dla ochrony swych interesów.

#### Artykuł XXIV

Każdy ma prawo do odpoczynku i wczasów włącznie z racjonalnym ograniczeniem godzin pracy i z okresowymi płatnymi urlopami.

#### Artykuł XXV

1. Każdy ma prawo do odpowiedniej stopy życiowej, obejmującej wyżywienie, ubranie, mieszkanie, opiekę lekarską i konieczne świadczenia społeczne, które by zapewniły zdrowie i dobrobyt jemu i jego rodzinie, oraz prawo do zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, niezdolności do pracy, wdowieństwa, podeszłego wieku lub innych wypadków utraty środków utrzymania, wynikających z warunków niezależnych od jego woli.

2. Macierzyństwo i dzieciństwo mają prawo do specjalnej opieki i pomocy. Wszystkim dzieciom, małżeńskim i pozamałżeńskim przysługuje jednakoowa opieka społeczna.

#### Artykuł XXVI

1. Każdy ma prawo do kształcenia się. Nauka ma być bezpłatna, przynajmniej w zakresie szkoły podstawowej. Wykształcenie elementarne jest przymusowe. Wykształcenie zawodowe i techniczne ma być powszechnie dostępne, wykształcenie wyższe ma być dla wszystkich na równi dostępne zależnie od zdolności i zalet osobistych.

2. Wykształcenie ma na celu wszechstronny rozwój osobowości oraz ugruntowanie szacunku dla praw człowieka i podstawowych wolności. Ma ono popierać wzajemne zrozumienie, tolerancję i przyjaźń między wszystkimi narodami, grupami rasowymi i religijnymi oraz ma popierać działalność organizacji Narodów Zjednoczonych w celu utrzymania pokoju.

3. Rodzice mają prawo pierwszeństwa w wyborze rodzaju wykształcenia dla swych dzieci.

#### Artykuł XXVII

1. Każdy ma prawo do swobodnego udziału w życiu kulturalnym społeczności, do korzystania ze sztuk pięknych i do uczestniczenia w postępie nauki i korzyściach z niego wypływających.

2. Każdy ma prawo do ochrony swych moralnych i materialnych interesów, wynikających z twórczości naukowej, literackiej i artystycznej, której jest autorem,

#### Artykuł XXVIII

Każdy jest uprawniony do porządku społecznego i międzynarodowego, w którym realizowane będą prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji.

#### Artykuł XXIX

1. Każdy człowiek ma obowiązki wobec społeczności, albowiem tylko w społeczeństwie możliwy jest swobodny i pełny rozwój jego osobowości.

2. Korzystając ze swych praw i wolności, każdy człowiek podlega tylko takim ograniczeniom, które prawo ustaliło wyłącznie w celu zapewnienia należytego uznania i szacunku dla praw i swobód ludzi oraz zadośćuczynienia słusznym wymianom moralności, zabezpieczenie porządku publicznego i ogólnego dobrobytu w demokratycznym społeczeństwie.

3. Te prawa i wolności nie mogą w żadnym wypadku być wykonywane wbrew celom i zasadom Narodów Zjednoczonych.

#### Artykuł XXX

Nic w niniejszej Deklaracji nie może być interpretowane jako zawierające jakiegokolwiek prawo jakiegokolwiek państwa, grupy czy osoby do podejmowania jakiegokolwiek działalności czy dokonania jakiegokolwiek czynu zmierzającego do obalenia któregokolwiek z praw i wolności ustalonych w niniejszej Deklaracji.

### B

#### REZOLUCJA DOTYCZĄCA PRAWA PETYCJI

##### Zgromadzenie Ogólne

uważając, że prawo do petycji jest istotnym prawem człowieka, będąc uznane w konstytucjach wielkiej ilości krajów,

rozważywszy projekt Artykułu o petycjach w dokumencie A/C 3/306 oraz poprawki zgłoszone do niego przez Kubę i Francję —

postanawia nie podejmować żadnej akcji w tej sprawie na obecnej sesji,

wzywa Radę Gospodarczo-Społeczną, by poleciła Komisji Praw Człowieka dalsze rozważenie problemu petycji przy opracowaniu projektu Paktu Praw Człowieka i przepisów wykonawczych do niego celem umożliwienia Zgromadzeniu Ogólnemu rozważenia, czy i jaką następną akcją należy w tym zakresie podjąć na najbliższej sesji zwyczajnej.

### C

#### REZOLUCJA DOTYCZĄCA LOSU MNIEJSZOŚCI

##### Zgromadzenie Ogólne

uważając, że Narody Zjednoczone nie mogą zostawać obojętne na los mniejszości,

uważając, że trudno jest przyjąć jednolite rozwiązanie tego powikłanego i delikatnego zagadnienia, które posiada specyficzne aspekty w każdym państwie, w którym ono powstaje,

postanawia nie poświęcać w tekście Deklaracji specjalnego postanowienia zagadnieniom mniejszości,

odsyla do Rady Gospodarczo-Społecznej teksty przedłożone przez delegacje Z.S.S.R., Jugosławii i Danii, dotyczące tej sprawy, a zawarte w dokumencie A/C. 3/307/Rev.2 i wzywa Radę, by poleciła Komisji Praw Człowieka oraz Komisji do Spraw Zapobiegania Dyskryminacji i do Ochrony Mniejszości, aby przeprowadziły gruntowne studia nad problemem mniejszości, tak by Narody Zjednoczone mogły przedsięwziąć skuteczne środki dla ochrony mniejszości rasowych, narodowych, religijnych oraz językowych.

### D

#### REZOLUCJA DOTYCZĄCA ROZPOWSZECZNIA WIAOMOŚCI O POWSZECHNEJ DEKLARACJI PRAW CZŁOWIEKA

##### Zgromadzenie Ogólne

uważając, że przyjęcie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka jest czynem historycznym, mającym na celu umocnienie pokoju światowego dzięki przyczynieniu się przez Narody Zjednoczone do uwolnienia jednostek od niesprawiedliwego ucisku i skrupowania, któremu one zbyt często podlegają,

uważając, że tekst Deklaracji powinien być rozpowszechniony między wszystkimi ludami na całym świecie. —

## K A T Y Ń

Sąd konsystorski diecezji londyńskiej nie wyraził zgody na budowę pomnika ku czci ofiar Katynia w ogrodzie St. Lukes (Chelsea), a równocześnie sąd zlecił pokrycie kosztów sądowych.

Zgodnie z wnioskiem Rady Organizacji Kom-

1. Zaleca Rządom Państw Członkowskich, by okazały swe poparcie dla artykułu 56 Karty przez użycie w granicach swej władzy wszelkich środków celem uroczystego ogłoszenia tekstu Deklaracji i spowodowania jej rozpowszechnienia, udostępnienia w miejscach publicznych, czytania i objaśnienia przede wszystkim w szkołach i innych instytucjach oświatowych, bez różnicy wynikającej ze statusu politycznego krajów czy terytoriów.

2. Wzywa Sekretarza Generalnego, by szeroko rozpowszechniał tę Deklarację i, dla osiągnięcia tego celu, publikował i rozsyłał teksty nie tylko w językach oficjalnych, ale również używając wszystkich środków, jakie ma do dyspozycji, we wszystkich językach, w jakich to jest możliwe;

3. Wzywa Organizacje Wspecjalizowane i organizacje pozarządowe całego świata, by robiły wszystko, co w ich mocy, by zwrócić uwagę swych członków na tę Deklarację.

### E

#### REZOLUCJA DOTYCZĄCA PRZYGOTOWANIA PROJEKTU PAKTU I PROJEKTU PRZEPISÓW WYKONAWCZYCH

##### Zgromadzenie Ogólne,

biorąc pod uwagę, że plan pracy Komisji Praw Człowieka przewiduje przygotowanie międzynarodowego Kodeksu Praw Człowieka, zawierającego Deklarację i Pakt Praw Człowieka oraz przepisy wykonawcze —

wzywa Radę Gospodarczo-Społeczną, by poleciła Komisji Praw Człowieka, aby w dalszym ciągu swych prac dawała pierwszeństwo przygotowaniu Paktu Praw Człowieka i projektu przepisów wykonawczych.

batanckich Komitet Budowy Pomnika Katynia postanowił złożyć apelację do Trybunału Arches.

Warto przy tej okazji przypomnieć prawdę o zbrodni katyńskiej, opracowaną przez Sir Owen O'Malley, ogłoszoną w Daily Telegraph z 7.1972.

## THE DAILY TELEGRAPH

Wednesday, July 5, 1972

## KATYN WOOD REPORT

Sir Owen O'Malley's report on the mysterious and terrible wartime massacre in Katyn Wood is published for the first time in this newspaper today. It was found, obscurely placed though a Cabinet paper, in a file about Soviet-Polish relations. The report of the then British Ambassador to the Polish Government-in-exile establishes beyond reasonable doubt that responsibility for that massacre on the evidence available lay with the Russian authorities and not with the Germans, bloodstained though the German SS record may have been. What the attendant Foreign Office papers make clear is that the truth of the O'Malley report was tacitly accepted by the British Government of the day.

A disturbing question was put by Sir Owen at the conclusion of his despatch. In disregarding a monstrous crime against our Polish allies, did we not "stand in danger of bemusing not only others but ourselves?" This generation must answer whether that has happened or is happening now. Sir Owen in his 85th year may reflect with serenity that his finest despatch has seen the light of day. It contrasts well with much dry and deliberate stuff that fills out our official volumes on British foreign policy, showing as it does the intellect of the heart, without which the head may compute policy and not arrive at a sound conclusion. This exemplary despatch ought to be widely read; for it will be a bad day when British ambassadors cease to think and write like this.

BODIES LIKE SARDINES IN TIN AT KATYN  
KILLING, SAID BRITISH ENVOY

By Ian Colvin

The authoritative British version of what took place in the Katyn Wood massacre in May, 1940, when upwards of 10,000 Polish officers and other ranks were executed in cold blood, has now been released by the Foreign and Commonwealth Office.

It is among the 1943 official documents deposited in the Public Record Office under the 30 Year Rule. It is contained in a confidential despatch of May, 1943, written by Mr Owen O'Malley (now Sir Owen O'Malley), British Ambassador to Poland, calling the attention of Mr Anthony Eden (now Earl of Avon), the Foreign Secretary, to the grave issues involved.

When it became known that the German Government announced the discovery of mass graves at Katyn in April 1943, there was widespread indignation, but the Soviet Government repeatedly denied any guilt and accused the Germans of massacring the Polish prisoners during their 1941 blitz war on Russia.

The episode led to a breach between the Polish Government in London and the Stalin Government. Mr. O'Malley's report was studied by senior British officials, who gave his despatch restricted circulation to King George VI and the Cabinet but not to Dominions Governments or Allies.

Mr O'Malley wrote from his temporary Embassy in Lowndes Square on May 24, 1943: It is not without hesitation that I address this despatch to you, which also gives grounds for misgivings about the character and policy of the present rulers in Russia.

We do not know for certain who murdered a lot of Polish officers in the forest of Katyn in April and May, 1940, but this at least is already clear, that it was the scene of terrible events which will live long in the memory of the Polish nation.

The number of Polish prisoners taken by the Russian armies when they invaded Poland in September, 1939, was about 180,000. At the beginning of 1940 there were in the three camps Kozielsk, Starobielsk and Ostashkov round about 9,000 or 10,000 officers and 6,000 other ranks, policemen and civil officials.

In March, 1940, word went round the camps that, under orders from Moscow, the prisoners were to be moved to camps where conditions would be more agreeable. All were cheered by the prospect... even their captors seemed to wish the prisoners well, and they were now entrained in parties of 5-350 for the place at which, so they hoped, their formal discharge would be completed.

The British despatch reconstructed the killings as follows:

From the cage the prisoners were taken along a country road to the Hill of Goats (Katyn) and it must have been when they were unloaded from the lorries that their hands were bound and their dismay gave way to despair.

If a man struggled, it seems that the executioner threw his coat over his head, tying it round his head and leading him hooded to the pit's edge, for in many cases a body was found to be thus

hooded and the coat to have been pierced by a bullet, where it covered the base of the skull.

But those who went quietly to their death must have seen a monstrous sight. In the broad, deep pit their comrades lay packed closely round the edge, head to feet, like sardines in a tin but in the middle of the grave disposed less orderly.

Up and down upon the bodies the executioner stamped, hauling the dead bodies about. When it was all over, the butchers seem to have turned their hands to one of the most innocent occupations: smoothing the clods and planting little conifers all over what had been a shambele.

It was, of course, rather late in the year for transplanting young trees, but not too late.

Sometimes the prisoners' Polish documents were taken away but in many cases these were returned before departure. All were furnished with rations for the journey, and, as a mark of special regard, the sandwiches furnished to senior officers were wrapped in clean white paper.

Entrainment of the 10,000 officers went on all through April and the first half of May, 1940, and the lorries lined with cheerful faces, which took them from camp to station, were in fact the last that was ever seen of them alive by any witness to whom we have access.

*Scribbings on wagons*

Until the revelations made by the German broadcast of April 12, 1943, and apart from a few words let drop at the time by the prison guards, only the testimony of scribbings on the railway wagons in which they were transported affords any indication of their destination.

But although of positive indications as to what subsequently happened there was none until the grave at Katyn was opened, there is now available a good deal of negative evidence, the cumulative effect of which is to throw serious doubt on Russian disclaimers of responsibility for the massacre.

Mr O'Malley then argued that the Germans overran Smolensk in July 1941, but no word from any of the 10,000 Polish officers last seen in the area got through to their families in Poland.

He then recalled the continuous correspondence with the Russian Government by Gen. Sikorski, Polish C-in-C, and other Polish personalities in an attempt to discover their fate, all of which enquiries met with negative or contradictory answers.

He summarised the findings of three commissions of inquiry that visited the site of the massacre after its discovery in 1943 adding that there are grounds for presuming that the German broadcasts accurately represented the findings of the commissions. These were that the state of the bodies indicated that they had been buried for more than three years, that is, before German troops drove the Russians out of the Smolensk area.

Mr O'Malley continued: The cumulative effect of this evidence is to throw serious doubt on Russian disclaimers of responsibility for a massacre. Such doubts are not diminished by rumours that some of the inmates of Kozielsk, Starobielsk and Oshtashkov had been transported towards Kolyma, Franz Joseph Land or Novaya Zemlya, some or all of these being killed en route.

It may be that this was so and it may be that some lesser number than 10,000 odd were destroyed and buried in Katyn; but whether the massacre occurred (if it did occur) in one place or two places or three places naturally makes no difference to Polish sentiments.

Mr O'Malley then analysed Russian attitudes to the Poles as the Polish Government and its intelligence service interpreted them.

"Lenin would have broken apart the heads of 10,000 Polish officers with the insouciance of a monkey cracking walnuts." The Polish Government interpreted Stalin's action as ridding himself of a potentially hostile élite with intention.

*Conifers clue*

The little conifers also deserve more attention than they have received. In the first place, they are presumptive evidence of Russian guilt. It is most unlikely, if the Polish officers had been murdered by Germans and not Russians, that the Germans would have bothered to cover up their victims's graves with young trees.

One of the young trees examined by a competent botanist would most undoubtedly show whether it had last been transplanted in May, 1940, or some time subsequent to July, 1941 (when the Germans overran Smolensk).

Mr O'Malley went on: This despatch is not primarily concerned with the reaction of the British public, Press or Parliament, who are not in such a good position as His Majesty's Government to form an opinion as to what actually happened.

We ourselves, on the other hand, who have access to all the available information, though we can draw no final conclusions on vital matters of fact, have a considerable body of circumstantial evidence at our disposal, and I think that most of us are more than half convinced that a large number of Polish officers were indeed murdered by the Russian authorities.

In handling the publicity side of the Katyn affair we have been constrained by the urgent need for cordial relations with the Soviet Government to appear to appraise the evidence with more hesitation and lenience than we should do in forming a common sense judgment on events occurring in normal times or in the ordinary course of our private lives; we have been obliged to appear to distort the normal and healthy operation of our intellectual and moral judgments.

#### FOREIGN OFFICE DISCONCERTED

We have been obliged ... to restrain the Poles from putting their case clearly before the public, to discourage any attempt by the public and the Press to probe the ugly story to the bottom.

We have, in fact, perforce used the good name of England, like the murderers used the little conifers, to cover up a massacre; and in view of the immense importance of an appearance of allied unity and of the heroic resistance of Russia to Germany, few will think that any other course would have been wise or right.

This dislocation between our public attitude and our private feelings we may know to be deliberate and inevitable; but at the same time we may perhaps wonder whether we are not incurring a risk of what might darken our vision.

If then, it be that a monstrous crime has been committed by a foreign Government — albeit a friendly one — and we, for however valid reasons, have been obliged to behave as if the deed was not theirs, may it not be that we now stand in danger of bemusing not only others but ourselves?

The Foreign Office was disconcerted by this "brilliant unorthodox and disquieting despatch." An official minuted that "unfortunately, the Polish case has rather tended to go by default owing to the circumstances in which the Katyn question first became public knowledge."

He recommended that a condensed form of the Ambassador's despatch be circulated to the Cabinet but Mr William Strang (now Lord Strang) added that "I should be inclined to print this as it stands and circulate to King and War Cabinet only. It is a powerful piece of work and deserves to be read."

Sir Alexander Cadogan, Head of the Foreign Office, minuted: "This is very disturbing. I confess that in cowardly fashion I had rather turned my head away from the scene at Katyn — for fear of what I should find.

"There may be evidence that we do not know of that may point in another direction. But, on the evidence that we have, it is difficult to escape from the presumption of Russian guilt."

Sir Alexander reflected that the Russians had slaughtered thousands of their own people and "I don't know that the blood of a Pole cries louder to Heaven than that of a Russian. But we have perforce welcomed the Russians as allies and have set ourselves to work with them in war and peace.

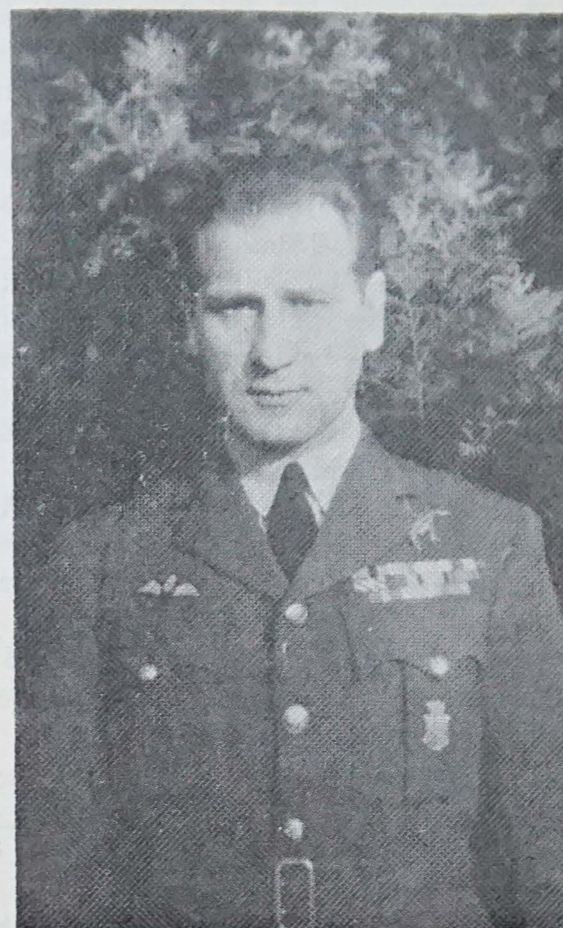
"The ominous thing about the incident is the ultimate political repercussion. How if Russian guilt is established, can we expect Poles to live amicably side by side with Russians for generations to come?

#### Difficult to swallow

"And the other disquieting thought is that we may by agreement and in collaboration with Russians proceed to the trial and perhaps execution of Axis 'war criminals' while condoning this atrocity. I confess I shall find that extremely difficult to swallow. However, for the moment there is quite clearly nothing to be done."

Mr Eden marked the paper in red ink K.C.D. (King, Cabinet, Dominions) but in the event the report was circulated to King and Cabinet only and classified as "Green," which meant that access to it was restricted.

Sir Winston Churchill in the "Hinge of Fate" describes how Ivan Maisky the Soviet Ambassador, visited him at Chartwell with Stalin's denial of "these hideous charges." He points out, however, that in its final judgment the Nuremberg Tribunal on War Crimes did not ascribe the guilt for the Katyn Wood massacres to Germany.



Plk pil. B. Jarkowski  
były dowódca 300 Dyonu

„Ostatni lot na Berlin” pióra Stacha Abramskiego przedstawia typowy dzień operacyjny polskiego dywizjonu ciężkiego bombardowania, którego miałem zaszczyt być dwukrotnie dowódcą.

Dywizjon 300-pierwszy polski dywizjon zorganizowany na ziemi angielskiej, ma wspaniałą kartę

wojenną, wierną służbę i wybitnymi czynami swoich członków dobrze zapisał się w historii Lotnictwa Aliantów, walczącego przeciwko niemieckiej Luftwaffe.

Pisząc tę krótką przedmowę, szereg myśli gromadzi się, wiele wspomnień i wojennych przygód staje mi żywo w pamięci, wydaje mi się, że to było tak niedawno, że to było niemal wczoraj kiedy nosiliśmy niebieskie mundury i przeżywaliliśmy wspólnie lata długiej i okrutnej wojny, lata dużych wysiłków, wielkich czynów, bolesnych strat, ale i lata wielkich nadziei.

Stają mi jasno przed oczami pozornie beztroskie twarze załóg latających, skupione i zmęczone twarze obsługi ziemnej i pełne obaw i niespokoju oblicza personelu pomocniczego.

Niemal wyraźnie słyszę grę zapuszczanych kolejno silników i grzmot startujących potężnych i ciężkich czteromotorowych Lancasterów i czuję... ciszę niespokojnego i długiego wyczekiwania na... powrót załóg.

Z owych bogatych w przeżycia czasów bodajże najwięcej wyróżnia się ogromna solidarność i zgranie personelu ziemnego i latającego, oraz niesłychanie wysokie poczucie koleżeństwa. Dlatego my — byli lotnicy Polscy rozszani dzisiaj po całej kuli ziemskiej na skutek wygranej wojny, a przegranego pokoju, jesteśmy złączeni, aczkolwiek niewidzialną to jednak, nierozzerwalną nicią koleżeństwa i braterstwa broni i ta wspólnota jest naszą bliską i drogą własnością, niezależnie gdzie rzucił nas los powojennych przeżyć.

BOLESŁAW JARKOWSKI  
Były dowódca 300 dywizjonu

## OSTATNI LOT NA BERLIN

W Faldingworth, miejscu postoju czteromotorowych Lancasterów Dyw. 300 Ziemi Mazowieckiej, pogoda ustaliła się wybitnie bridżowa, od samego rana padał drobny deszcz. Chmury przesuwają się nad lotniskiem, na wysokości 300 stóp, przy tym mgielka utrudniała widoczność; nawet wrony chodziły po lotnisku piechotą, bo latanie w taką pogodę i ptakom też nie sprawia przyjemności.

Ci, którym coś dolegało nie kwapili się z pójściem do lekarza, z prośbą o zwolnienie z lotu — w taką pogodę start prawie niemożliwy, a do jutra może przejdzie — myśleli.

Na zbiórce porannej Dca dywizjonu stwierdził, gotowość bojową 18 załóg i stan ten podał do grupy, zgodnie z ustalonym wymaganiem dowództwa Grupy Bombowej tak jak to każdego rana, bez względu na pogodę musiał podawać ilość załóg gotowych do lotu.

Po odprawie udali się wszyscy do kasyna, aby tam wyczekiwać odwołania. Załogom wyznaczonym na lot, nie wolno było opuszczać lotniska aż do odwołania lotu. Przeważnie startowaliśmy na nocne bombardowania już po zachodzie słońca. Czas po-

trzebny na przygotowanie się do lotu, od zawiadomienia aż do chwili startu wynosił 4 do 5 godzin.

Ale w tym dniu ze względu na tak beznadziejną pogodę, czwórki bridżowe zaczęły się tworzyć zaraz po obiedzie, amatorzy, bilardu przeszli na salę bilardową, a miłośnicy pinponga nie dawali spokoju stolowi nawet podczas obiadu. Reszta niesportowców, zagłębiła się w lekturze, lub udając że coś czyta drzemała w fotelach, „odrabiając” zaległe noce po poprzednich lotach.

Spodziewaliśmy się startu, o ile w ogóle będzie możliwy, około godziny 7 wieczorem, a więc pierwszej zapowiedzi lotu lub odwołania między godziną 3. a 4. Minęła dopiero godzina pierwsza, a już wszyscy zerkali na zegarki czekając na wcześniejsze odwołanie lotu.

Punktualnie o drugiej dało się słyszeć lekkie chrapnięcie w głośnikach oznaczające, że mikrofon włączony i za chwilę padnie jakaś wiadomość. Na sali zapanowała cisza, a oczy wszystkich obecnych zwróciły się w kierunku głośnika. Oznajmiono: „Wszystkie załogi zameldować się natychmiast na sali załóg w dywizjonie”. W pięć minut później piloci meldowali swe załogi w komplecie. Odprawa D-cy dywizjonu była krótka: Start wcześniejszy niż zwykle, gdyż lot jest długi, a więc pełne zbiorniki (2100 gal.), pełne obciążenie bomb (jedna czterystysięcaka, reszta tysiączki i zapalki). Uważać przy starcie pada deszcz i nie ma wiatru, a więc będzie długi start. O celu, szczegółach lotu i pogodzie, tak na trasie jak i nad celem, dowiedzie się na sali operacyjnej”.

D-ca dywizjonu rozpoczął przydzielanie samolotów dla poszczególnych załóg: „Pilot, Fl/Lt. S. Abramski, samolot S for Sugar, startuje pierwszy”. Cała moja załoga skierowała wzrok na mnie, znaleźliśmy tę maszynę, zrobiliśmy na niej już cztery loty bojowe. Na kadłubie tej maszyny pod okienkiem pilota widniało namalowanych 47 małych bombek, to ilość wykonanych lotów bojowych, ostatnie cztery, to nasze. Najstarsza maszyna dywizjonu. Ciągnęła słabo, intercom na wysokości nie działał. Po ostatnim locie, załoga mi zapowiedziała, że więcej do tego samolotu nie wsiada.

Zamierzałem wstać i prosić d-cę dywizjonu o przesunięcie naszego startu na ostatni. Obawiałem się, że jak maszyna nie wyciągnie to rozłoży się na końcu wybiegu i wstrzymam start całego dywizjonu, droga startowa była krótsza, a przy pogodzie bezwietrznej i pełnym obciążeniu start był absolutnie niemożliwy. Po krótkim namyśle postanowi-

wilem jednak startować pierwszy, bo startując ostatni straciłbym 18 minut. Na tej maszynie nadrobienie 18-tu minut, żeby dopędzić całą wyprawę, byłoby rzeczą niemożliwą, a poza tym na samoloty lecące samotnie z tyłu za wyprawą, stale czyhały myśliwce niemieckie, no i w dodatku nie miałbym łączności ze strzelcami. Stanowczo taki lot solo nie bardzo mi się uśmiechał. Po przydzieleniu załogom samolotów skierowaliśmy się na salę operacyjną, po dalsze szczegóły lotu. Patrząc na kolegów wydawało mi się, że wszyscy dostosowali się do pogody, jacyś byli ociężali, nachmurzeni i śpiący.

„Inteligentny” czekał chwilę, aż wszyscy zajmą miejsca. Nagle na sali operacyjnej, jak za pociągnięciem czarodziejskiego sznureczka, wszystkie twarze rozpromieniły się tak, jakby w jednej sekundzie cała zła pogoda ustąpiła, a na niebie ukazało się słońce urzekające swymi promieniami każdy zakątek sali. To „Cichociemny” odsłonił mapę, a na niej ukazał się dzisiejszy cel: BERLIN.

To było moim marzeniem od początku wojny, żebym mógł kiedyś lecieć i bombardować to miasto. Niestety, byłem instruktorem — pilotem i po przyjeździe do Anglii zostałem przydzielony do szkoły pilotażu w Newton. Instruktorów było brak, więc musiałem szkolić młodych pilotów i czekać aż piloci, którzy poszli do jednostek bojowych, po odbyciu koleżki, zostaną przeszkoleni na instruktorów. Kiedyś płk Suliński opowiadał mi, że starał się ściągnąć mnie do 301 Dyw., ale okazało się, jak mówił, że łatwiej byłoby wyciągnąć nieboszczyka z trumny niż instruktora pilota ze szkoły pilotażu. Na tę chwilę czekałem długo, tego lotu nie zamieniłbym za nic.

Na mapie widniała cała trasa, linia frontu i punkty gdzie należało się spodziewać ognia artylerii p. lot. i obozy koncentracyjne. „Cichociemny” dalej omawiał warunki lotu i zwrócił uwagę na punkty w których należy spodziewać się myśliwców. Cisza radiowa musi być zachowana cały czas, tak przed startem jak i w czasie lotu. Nie wolno przekraczać wysokości 4000 stóp aż do linii frontu, aby podsłuch niemiecki nie zorientował się przedwcześnie, że to jest wyprawa. Start — godzina 6-ta. Czas nad celem dla naszego dywizjonu 11:03. „Łapichmurka” zapewnił nas, że nad celem pogodę będziemy mieli idealną bez chmur i widoczność bardzo dobrą.

Do startu mieliśmy jeszcze około dwóch godzin. Udałem się z nawigatorem na salę nawigacyjną aby z nim wspólnie opracować lot, i na wy-

padek gdyby mu się coś stało, mieć w pamięci wszystkie kursy i czasy ich zmian tak w kierunku do celu, jak i w drodze powrotnej. Wychodząc z sali nawigacyjnej zauważyliśmy, że deszcz nie pada. Cała nasza załoga już czekała ubrana do lotu, z nawigatorem Łukaszewiczem wzięliśmy nasze kombinezony do samochodu, ubieraliśmy się w drodze. Bombardier Wiesiū Brodziński sprawdził zawieszenie bomb i zameldował mi, że są O.K. Mechanik pokładowy Siwik podał mi książkę płatowca do podpisu, zbiorniki pełne — 2100 gal. „Wszystko sprawdzone”. Elektryk meldował, że łączność w samolocie na ziemi dobra, żadnego defektu nie znalazł, z powodu złej pogody niestety nie można było startować, więc nie może twierdzić jak będzie w po-



Kpt. pil. Stanisław Abramski  
na lotnisku w Faldingworth

wietrze. Sprawdziłem wszystkie podpisy mechaników ziemnych, wreszcie podpisałem i ja.

Wsiedliśmy do samolotu, dałem znak mechanikowi pokładowemu, aby zapuszczał silniki, rozpoczął od lewej strony, wszystkie zaskoczyły bez wahania. Jednocześnie rozpoczęły zapuszczanie motorów pozostałe samoloty. Wrony i inne ptaki, które

spokojnie spacerowały przez cały dzień po lotnisku, teraz uciekały, spłoszone hukami motorów, do pobliskiego lasu. Mechanik pokładowy kolejno próbował na pełnych obrotach pracę wszystkich motorów. Grały dobrze. Na moje skinienie głową, obsługa ziemna wyjęła podstawki spod kół, ruszyłem po perymetrze w kierunku drogi startowej. Dochodząc do startu obejrzałem się, sznur maszyn szedł wolno za nami. Ustawiłem się tak do startu żeby wykorzystać każdy metr nawierzchni betonowej, bo wiedziałem że ten metr może być zbawienny dla nas na końcu lotniska. Spojrzałem na zegarek 5:58.

Jednocześnie usłyszałem głos górnego strzelca Teligi: „Mamy zielone światło z wieży kontrolnej, możemy startować”. Ścisnąłem mocniej hamulce, jednocześnie pchając rączki gazu aż do oporu, aby uzyskać pełną moc silników, następnie zwolełem hamulce. Maszyna ociężale ruszyła, zwoleń nabierając jednak rozpędu. Koniec lotniska zbliżał się z każdą sekundą, na ostatnim metrze betonu lekko poderwałem maszynę, jeszcze bez szybkości, uderzyła kołami o trawę, raz i drugi. Potem poczułem szarpnięcie — to podwozem zniosłem żywoplot. Wreszcie samolot zawisł w powietrzu. Teraz cztery motory Merliny po 1750 k.m. każdy, ciężko pracowały, aby utrzymać 86 ton żelaza w powietrzu.

Skinąłem głową do mechanika, aby schował podwozie. Był doświadczonym mechanikiem, robił kolejkę, miał całe czoło zroszone gęstym potem, mimowoli rzuciłem okiem na bombardiera stojącego za moimi plecami. Miał twarz zlekka przybladłą, ale jak zwykle był uśmiechnięty. Nawigator włączył mikrofon, pilot kurs 183 stopnie, wysokość nie przekraczać 4000 stóp powtórzyłem za nawigatorem „183”, nie ma obawy — pułap 700 stóp, a w chmury nie pójde żeby się nie zderzyć z innym samolotem. W powietrzu zaczynało się robić ciasno, w tym samym czasie startowały samoloty z pobliskich lotnisk, a z baz dalej położonych na północ już sunęły maszyny ponad naszymi głowami. Wysokościomierz wskazywał 100 stóp. Delikatnie po parę stopni schowałem kłapy, maszyna zaczęła nabierać wysokości i szybkości. Na pięćset stopach wyrównałem, mechanik zredukował obroty do przelotowych. Miałem teraz czas i chciałem sprawdzić jak działa intercom, włączyłem mikrofon i zapytałem radioty „Jaciow O.K.?” Odpowiedział krótko, „O.K.”. „Teliga O.K.?” „O.K.?” Wodzu”. Następnie zwróciłem się do tylnego strzelca: „Najberg O.K.?” Widocznie tylko tego cze-



trzebny na przygotowanie się do lotu, od zawiadomienia aż do chwili startu wynosił 4 do 5 godzin.

Ale w tym dniu ze względu na tak beznadziejną pogodę, czwórki bridżowe zaczęły się tworzyć zaraz po obiedzie, amatorzy, bilardu przeszli na salę bilardową, a miłośnicy pinponga nie dawali spokoju stołowi nawet podczas obiadu. Reszta niesportowców, zagłębiła się w lekturze, lub udając że coś czyta drzemała w fotelach, „odrabiając” zaległe noce po poprzednich lotach.

Spodziewaliśmy się startu, o ile w ogóle będzie możliwy, około godziny 7 wieczorem, a więc pierwszej zapowiedzi lotu lub odwołania między godziną 3. a 4. Minęła dopiero godzina pierwsza, a już wszyscy zerkali na zegarki czekając na wcześniejsze odwołanie lotu.

Punktualnie o drugiej dało się słyszeć lekkie chrapnięcie w głośnikach oznaczające, że mikrofon włączony i za chwilę padnie jakaś wiadomość. Na sali zapanowała cisza, a oczy wszystkich obecnych zwróciły się w kierunku głośnika. Oznajmiono: „Wszystkie załogi zameldować się natychmiast na sali załóg w dywizjonie”. W pięć minut później piloci meldowali swe załogi w komplecie. Odprawa D-cy dywizjonu była krótka: Start wcześniejszy niż zwykle, gdyż lot jest długi, a więc pełne zbiorniki (2100 gal.), pełne obciążenie bomb (jedna czterystysiąc-ka, reszta tysiączki i zapaliki). Uważać przy starcie pada deszcz i nie ma wiatru, a więc będzie długi start. O celu, szczegółach lotu i pogodzie, tak na trasie jak i nad celem, dowiedzie się na sali operacyjnej”.

D-ca dywizjonu rozpoczął przydzielanie samolotów dla poszczególnych załóg: „Pilot, Fl/Lt. S. Abramski, samolot S for Sugar, startuje pierwszy”. Cała moja załoga skierowała wzrok na mnie, znaleźliśmy tę maszynę, zrobiliśmy na niej już cztery loty bojowe. Na kadłubie tej maszyny pod okienkiem pilota widniało namalowanych 47 małych bombek, to ilość wykonanych lotów bojowych, ostatnie cztery, to nasze. Najstarsza maszyna dywizjonu. Ciągnęła słabo, intercom na wysokości nie działał. Po ostatnim locie, załoga mi zapowiedziała, że więcej do tego samolotu nie wsiada.

Zamierzałem wstać i prosić d-cę dywizjonu o przesunięcie naszego startu na ostatni. Obawiałem się, że jak maszyna nie wyciągnie to rozłoży się na końcu wybiegu i wstrzymam start całego dywizjonu, droga startowa była krótsza, a przy pogodzie bezwietrznej i pełnym obciążeniu start był absolutnie niemożliwy. Po krótkim namyśle postanowi-

wilem jednak startować pierwszy, bo startując ostatni straciłbym 18 minut. Na tej maszynie nadrobienie 18-tu minut, żeby dopędzić całą wyprawę, byłoby rzeczą niemożliwą, a poza tym na samoloty lecące samotnie z tyłu za wyprawą, stałe czyhały myśliwce niemieckie, no i w dodatku nie miałbym łączności ze strzelcami. Stanowczo taki lot solo nie bardzo mi się uśmiechał. Po przydzieleniu załogom samolotów skierowaliśmy się na salę operacyjną, po dalsze szczegóły lotu. Patrząc na kolegów wydawało mi się, że wszyscy dostosowali się do pogody, jacyś byli ociężali, nachmurzeni i śpiący.

„Inteligentny” czekał chwilę, aż wszyscy zajmą miejsca. Nagle na sali operacyjnej, jak za pociągnięciem czarodziejskiego sznureczka, wszystkie twarze rozpromieniły się tak, jakby w jednej sekundzie cała zła pogoda ustąpiła, a na niebie ukazało się słońce urzekające swymi promieniami każdy zakątek sali. To „Cichociemny” odsłonił mapę, a na niej ukazał się dzisiejszy cel: BERLIN.

To było moim marzeniem od początku wojny, żebym mógł kiedyś lecieć i bombardować to miasto. Niestety, byłem instruktorem — pilotem i po przyjeździe do Anglii zostałem przydzielony do szkoły pilotażu w Newton. Instruktorów było brak, więc musiałem szkolić młodych pilotów i czekać aż piloci, którzy poszli do jednostek bojowych, po odbyciu kolejki, zostaną przeszkoleni na instruktorów. Kiedyś pilk Suliński opowiadał mi, że starał się ściągnąć mnie do 301 Dyw., ale okazało się, jak mówił, że łatwiej byłoby wyciągnąć nieboszczyka z trumny niż instruktora pilota ze szkoły pilotażu. Na tę chwilę czekałem długo, tego lotu nie zamieniłbym za nic.

Na mapie widniała cała trasa, linia frontu i punkty gdzie należało się spodziewać ognia artylerii p. lot. i obozy koncentracyjne. „Cichociemny” dalej omawiał warunki lotu i zwrócił uwagę na punkty w których należy spodziewać się myśliwców. Cisza radiowa musi być zachowana cały czas, tak przed startem jak i w czasie lotu. Nie wolno przekraczać wysokości 4000 stóp aż do linii frontu, aby podsłuch niemiecki nie zorientował się przedwcześnie, że to jest wyprawa. Start — godzina 6-ta. Czas nad celem dla naszego dywizjonu 11:03. „Łapichmurka” zapewnił nas, że nad celem pogodę będziemy mieli idealną bez chmur i widoczność bardzo dobrą.

Do startu mieliśmy jeszcze około dwóch godzin. Udałem się z nawigatorem na salę nawigacyjną aby z nim wspólnie opracować lot, i na wy-

padek gdyby mu się coś stało, mieć w pamięci wszystkie kursy i czasy ich zmian tak w kierunku do celu, jak i w drodze powrotnej. Wychodząc z sali nawigacyjnej zauważyliśmy, że deszcz nie pada. Cała nasza załoga już czekała ubrana do lotu, z nawigatorem Łukaszewiczem wzięliśmy nasze kombinezony do samochodu, ubieraliśmy się w drodze. Bombardier Wiesiu Brodziński sprawdził zawieszenie bomb i zameldował mi, że są O.K. Mechanik pokładowy Siwik podał mi książkę płatowca do podpisu, zbiorniki pełne — 2100 gal. „Wszystko sprawdzone”. Elektryk meldował, że łączność w samolocie na ziemi dobra, żadnego defektu nie znalazł, z powodu złej pogody niestety nie można było startować, więc nie może twierdzić jak będzie w po-



Kpt. pil. Stanisław Abramski  
na lotnisku w Faldingworth

wietrze. Sprawdziłem wszystkie podpisy mechaników ziemnych, wreszcie podpisałem i ja.

Wsiadliśmy do samolotu, dałem znak mechanikowi pokładowemu, aby zapuszczał silniki, rozpoczął od lewej strony, wszystkie zaskoczyły bez wahania. Jednocześnie rozpoczęły zapuszczanie motorów pozostałe samoloty. Wrony i inne ptaki, które

spokjnie spacerowały przez cały dzień po lotnisku, teraz uciekały, spłoszone hukami motorów, do pobliskiego lasu. Mechanik pokładowy kolejno próbował na pełnych obrotach pracę wszystkich motorów. Grały dobrze. Na moje skinienie głową, obsługa ziemna wyjęła podstawki spod kół, ruszyłem po perymetrze w kierunku drogi startowej. Dochodząc do startu obejrzałem się, sznur maszyn szedł wolno za nami. Ustawiłem się tak do startu żeby wykorzystać każdy metr nawierzchni betonowej, bo wiedziałem że ten metr może być zbawienny dla nas na końcu lotniska. Spojrzałem na zegarek 5:58.

Jednocześnie usłyszałem głos górnego strzelca Teligi: „Mamy zielone światło z wieży kontrolnej, możemy startować”. Ścisnąłem mocniej hamulce, jednocześnie pchając ręczki gazu aż do oporu, aby uzyskać pełną moc silników, następnie zwolniłem hamulce. Maszyna ociężale ruszyła, zwolna nabierając jednak rozpędu. Koniec lotniska zbliżał się z każdą sekundą, na ostatnim metrze betonu lekko poderwałem maszynę, jeszcze bez szybkości, uderzyła kołami o trawę, raz i drugi. Potem poczułem szarpnięcie — to podwoziem zniosłem żywoplot. Wreszcie samolot zawisł w powietrzu. Teraz cztery motory Merliny po 1750 k.m. każdy, ciężko pracowały, aby utrzymać 86 ton żelaza w powietrzu.

Skinąłem głową do mechanika, aby schował podwozie. Był doświadczonym mechanikiem, robił kolejkę, miał całe czoło zroszone gęstym potem, mimowoli rzuciłem okiem na bombardiera stojącego za moimi plecami. Miał twarz zlekka przybladłą, ale jak zwykle był uśmiechnięty. Nawigator włączył mikrofon, pilot kurs 183 stopnie, wysokość nie przekraczać 4000 stóp powtórzyłem za nawigatorem „183”, nie ma obawy — pułap 700 stóp, a w chmury nie pójde żeby się nie zderzyć z innym samolotem. W powietrzu zaczynało się robić ciasno, w tym samym czasie startowały samoloty z pobliskich lotnisk, a z baz dalej położonych na północ już sunęły maszyny ponad naszymi głowami. Wysokościomierz wskazywał 100 stóp. Delikatnie po parę stopni schowałem klapy, maszyna zaczęła nabierać wysokości i szybkości. Na pięciu-stopach wyrównałem, mechanik zredukował obroty do przelotowych. Miałem teraz czas i chciałem sprawdzić jak działa intercom, włączyłem mikrofon i zapytałem radioty „Jaciow O.K.?” Odpowiedział krótko, „O.K.”. „Teliga O.K.?” „O.K.?” Wodzu”. Następnie zwróciłem się do tylnego strzelca: „Najberg O.K.?” Widocznie tylko tego cze-

kał, bo szybko wykrzyknął: „Wodzu narobiliśmy dzemoidom roboty, żywoplot przy starcie wyrwaliśmy z korzeniami, będą jutro sadzić nowy, a podwozie pewno uszkodzone, możemy mieć kłopot przy lądowaniu”. Odpowiedziałem mu, że podwoziem będziemy się martwili po powrocie, tymczasem do lądowania mamy jeszcze prawie 10 godzin czasu, a jak nas spotka jakiś myśliwiec niemiecki, lub dostanie artyleria, to i tak podwozie nam nie potrzebne. Rozmowa się urwała, w samolocie zapanowała cisza. Robiło się szaro. Pod nami zaczęły wyrastać domki, coraz więcej i więcej. Za chwilę lecieliśmy ponad środkiem Londynu. Z tej wysokości było widać jak ludzie się zatrzymują, patrzą w górę i wydawało mi się, że liczą.

Wzrok przeskakiwał z ludzi na uliczki, wiążące się wśród małych domów i wielkich kamienic, natrafiał czasami na szkielety kamienic czy też całych dzielnic zrównanych z ziemią przez bombardowanie samolotów i przez V-1 i V-2. Błądząc wzrokiem po ruinach Londynu, zacząłem się zastanawiać, że to może D-wo Lotnictwa Brytyjskiego specjalnie wyznaczyło trasę wyprawy nad stolicą i zdawało się mówić ludności Londynu: „Patrzcie i liczcie, jeżeli zdołacie, a jeśli wam to się nie uda, to jutro z prasy porannej dowiecie się że wyprawa 860 Lancasterów szła na bombardowanie Berlina w odwecie za Londyn”. Pomyślałem w tym momencie, że z 18-tu polskich załóg biorących udział w wyprawie, chyba nie ma nikogo ktoby nie myślał w tej chwili — „A my lecimy za Warszawę”.

Moje rozmyślenia przerwał tylny strzelec, chłopak urodzony w Warszawie: „Nawigator, ty tam dobrze obliczaj kursy, żebyś zaprowadził na Berlin, dzisiaj zapłacimy Hitlerowi za Warszawę, a ty bombardier dobrze celuj, ja sam jutro obejrzę twoje zdjęcia z celu i jak zobaczę, że rzuciłeś bomby w pole, to będziesz miał”.

W tym momencie przerwał mu sam bombardier: „Ty się o cel nie martw, już oni tam będą mieli wesoło, od jednej czterotysięczki cały Berlin zatańczy i jeszcze mam dla nich inne pigułki, a 15-cie skrzynek zapalek po 40-ci w każdej, to im tak rozsieję po całym Poczdamie i Berlinie, że i za tydzień nie wygaszą. Ty tylko pilnuj żeby nam myśliwiec nie przedziurawił czterotysięczki, bo rozmieniłby nas na drobne, a w proszku to nawet i z wiatrem do Berlina nie dolecimy.

Przerwałem tę rozmowę, bo wiedziałem, że przeszkadzała nawigatorowi, potrzebował przy pra-

cy większego skupienia. Przypomniałem jeszcze załodze żeby włączyła tlen, bo się już zaczynało robić ciemno. W nocy używaliśmy tlenu zaraz po starcie. W samolocie zapanowała cisza. Przyćmiowane światła Londynu zostawały za nami. W miarę zbliżania się do Kanału Angielskiego, pułap znowa się podnosił. Podciągnąłem samolot do 2 tysięcy. Nad Kanalem chmury zaczęły się przerzedzać, powstawały w nich coraz to większe przerwy. W górze ukazywało się czyste niebo migocące milionem gwiazd. W dole mieliśmy czarne kłębowisko wody, poplamione białą pianą na grzbietach zde-rzających się fal. Błądziłem wzrokiem po białych plamach, szukałem nowych, jeszcze jaśniejszych, i wtedy przed oczyma zaczęły mi się przesuwać sylwetki kolegów, którzy tam w dole mieli przymusową kąpiel: wracali z operacji postrzelani, niemo-gąc dociągnąć do brzegów Anglii, tu musieli woda-wać, lub skakać, albo po prostu zostali zestrze-leni nad Kanalem.

Było kilku szczęśliwców, którym udało się uratować, ale wielu lotników spoczywało tu na dnie. A iluż jest jeszcze takich, przy których nazwisku widnieje sucha i krótka notatka: „Nie wrócił z lotu bojowego”. Pomyślałem — woda na pewno jest jeszcze zimna, dopiero 14 kwiecień, po cieple przeszedł chłód, mimowoli zacząłem wypatrywać brzegu Francji, był niedaleko przed nami. Dostrzegalem go z łatwością. Teraz białe plamy połączyły się w jedną jasną, trochę zakrzywioną linię, to fale uderzyły już o brzeg. Dalej przed nami, przebijają-cy ciemności nocy światełko Calais. W kilka minut dalej przelatywaliśmy nad jakąś kolumną idącą na wschód.

Ktoś włączył mikrofon. To nawigator: „Pilot, jesteśmy spóźnieni 3 minuty, zmiana kursu 7.21 na 96 stopni”. Dla potwierdzenia, że słyszałem dobrze powtórzyłem — „7.21 kurs 96”. Mechanik usłysza-wszy że jesteśmy spóźnieni nie czekając mego roz-kazu, zwiększył obroty silników. Przyjąłem nowy kurs. Radiota, siedząc przy swych aparatach obok kabinki nawigatora, brał pomiary radiowe na żądanie nawigatora i podawał mu je w milczeniu na karteczce, by nie mącić ciszy panującej w samolocie.

W kabynie pilota, przy kompletnie wygaszonych światłach, widniały ledwo dostrzegalne nafosforyzo-wane cyferki i wskazówki na tarczach około 30-tu zegarów, rozmieszczonych na tablicy pokładowej. W czasie lotu poziomego, wszystkie wskazówki i strzałki stały w miejscu jakby zamarłe w bezruchu. Wzrok pilota przeważnie błądził w przestrzeni, lub

po ziemi, wypatrując zawsze czegoś nowego, wracał tylko na krótką chwilę, aby sprawdzić, czy któraś ze wskazówek nie zmieniła swego położenia.

Po czterdziestu kilku minutach odezwał się nawigator: „Pilot, idziemy do góry, wysokość 20 tysięcy. Jesteśmy spóźnieni jedną minutę, nowy kurs 91”. Powtórzyłem „91”. Jak osiągnę wysokość 17 tysięcy to będę bardzo zadowolony, na ostatnim locie na Plauen przy mniejszym obciążeniu, wyciągnąłem 17.500. Mechanik pchnął manetki na pełen gaz. Wskazówka wysokościomierza ruszyła z miejsca, wskazując stale wzrastającą wysokość. Zwróciłem się do strzelców i dałem polecenie: „Jeśli stracimy połączenie na wysokości, to nie dopuszczaj myśliwców zbyt blisko, otwierać ogień na odległość strzału, a na odgłos karabinów maszynowych, po wyczekaniu paru sekund, zrobię kilka uników”. Odpowiedzieli jak na komendę: „O.K. Wodzu!”

Bombardier nie mając innego zajęcia siedział przy nawigatorze i pomagał mu. Teraz meldował, że przechodzi do nosa, tam jest jego miejsce przy celowniku nad celem, a w czasie lotu nad terenem Niemiec zrzucał co kilka minut, cieniutkie jak papier metalowe paseczki. Chmurki spadających wolno paseczków robiły zamieszanie w radarze niemieckim. Mój bombardier zawsze się przy tym denerwował, że takie zrzucanie nie ma sensu, on wolałby, zrzucić całą paczkę związaną, mówił, to wtedy miałoby lepszy skutek, bo dostałby jakiś hitlerowiec w głowę, lub przedziurawił dach, a tak pojedyncze papierki Niemcy wybierają i będą mieli ozdobę na choinki.

Na 17 tysiącach wskazówka wysokościomierza zatrzymała się w miejscu. To było wszystko co mogłem wyciągnąć. Artyleria sięga 20 tysięcy, a więc byliśmy w zasięgu strzału. Włączyłem mikrofon, wołałem strzelców — cisza, intercom działał słabo. Do celu mieliśmy jeszcze przeszło dwie godziny. W dole żadnego światełka na którym mógłby wzrok się oprzeć. U góry szerokie niebo pokryte gwiazdami, ani jednej chmurki, „Łapichmurka” miał rację. Na tej wysokości, wydawało się, że samolot jest nieruchomy, zawieszony jak mała zabawka na niewidocznej niteczce. Przed nami wystrzeliły do góry snopy światła, reflektory zaczęły błądzić po niebie, szukając jakiejś ofiary. Spojrzałem w dół, wokół pełno błysków, artyleria otworzyła ogień, witając czoło wyprawy.

Mechanik trącił mnie ręką, pokazując przed nami po lewej i trochę wyżej reflektory złapały Lan-

castera. Artyleria, mając cel oświetlony, skierowała cały ogień w jego kierunku. Włączyłem radio i krzyknąłem: „Rzucaj bomby frajerze i idź do góry, bo cię wykończą!” Cisza nie trwała długo. Błysk, chmura dymu i za chwilę przelatywaliśmy obok spadających małych czerwonych jęczyczków. Żeby tylko nie z naszego dywizjonu — pomyślałem.

Dywizjon 300 w ciągu ostatniego roku miał bardzo duże straty, z braku załóg polskich, był uzupełniany kilkakrotnie załogami angielskimi. Prawie wszystkie załogi angielskie nie wróciły z lotów bojowych. Minęliśmy Hanover, reflektory stopniowo za nami wygasły. Po pewnym czasie włączył się nawigator: „Pilot, ostatnia poprawka, dwa stopnie w lewo, do celu 52 minuty”. Wiedziałem, że to ostatnia poprawka, byliśmy poza zasięgiem radiowym i radiota nie mógł już brać pomiarów. Na trasie wyprawa szła pasem, czasami do 20-tu mil szerokim, w miarę zbliżania się do celu pas ten się zwężał. Wszyscy dążyli do jednego punktu i dochodząc do miejsca bombardowania, trzeba było dobrze uważać na wszystkie strony, aby się nie zderzyć z innym samolotem, lub też żeby jakiś samolot nie rzucił bomb na głowę.

Nawigator i radiota, nie mając teraz nic innego do roboty, wyszli do okna obok mechanika i pilnowali samolotów z prawej strony. W pewnym momencie, dostrzegłem na horyzoncie, w odległości mili spadającą kometę — to pewnie Lancaster zestrzelony przez myśliwca paląc się szedł w dół. Prowadziłem spadający samolot wzrokiem do samej ziemi. Duży wybuch ognia i za chwilę już tylko małe punkciki palących się resztek samolotu. Nawigator pilnował czasu i meldował: „Pilot, 20 minut do celu”. „10 minut do celu”. A więc już niedaleko. Załoga zaczęła się podniecać, tak jak piechota kiedy czeka na moment pójścia na bagnety. Pytanie — „kto kogo pierwszy dostanie?” Wiedzieliśmy z doświadczenia, że artyleria i reflektory nie chcą zdradzać położenia, licząc, że wyprawa może minie, lub gdzieś z boku wyrzuci swój ładunek, ale była to tylko cisza przed burzą. Włączyłem radio, nad słuchiwałem rozkazów dowódcy wyprawy, coś mówił o zbliżaniu się do celu i żeby czekać, nie wyrzucać bomb aż on wyrzuci rakiety oświetlające. Nawigator meldował — „5 minut do celu”. Zacząłem wyteżać wzrok w nadziei, że coś zobaczę na ziemi, żeby był dzień, cel byłby widoczny jak na dłoni, zacząłem powątpiewać, może cel jest daleko z boku? Może nawigator źle obliczył kurs? Od ostatniej poprawki 150 mil. Staralem się trzymać kurs

dokładnie. Może to zmienił się wiatr? A może już minąłem cel i będę musiał robić drugi nalot? 3 minuty do celu! Dlaczego nie strzelają! Nad Plauen artyleria przywitała nas na 4 min przed czasem — tu cisza. Nawigator zaczynał mówić, ale już nie dokończył.

Jeden wielki błysk rakiet oświetlających wyrzucanych przez dowódcę wyprawy. Bombardier wykrzyknął: „Wodzu, miasto przed nami, idziemy prosto na Berlin.

Otworzyć drzwi komory bombowej i spokojnie trzymać maszynę” — powiedziałem. Nad Berlinem w ciągu kilku sekund zrobił się dzień. Na ziemi tysiące błysków — to artyleria grzała do samolotów. Reflektory wystrzeliły w górę grubymi snopami światła, wyglądały jak gęsty las słupów wetkniętych w ziemię, chwiejących się od podmuchu wiatru. Krzyżując się ze sobą, zbliżały się, to znów się oddalały, z wierzchołkami ginącymi gdzieś w przestworzach. Samoloty lecące na czele wyprawy, pozbywały się swego ładunku. Na ziemi gotowało się od wybuchów bomb. W odległości około 200-tu metrów spadał pionowo w dół samolot, ciągnąc za sobą smugę dymu, miał odstrzelone skrzydło, które opadało za nim, jak nasienie klonu. Reflektor w przelocie musnął nas po kadłubie. Bombardier zaklął: „cholera, szkop oślepił mnie, nie będę widział gdzie rzucić bomby”.

„Wiesiu zamknij oczy na parę sekund” poradziłem mu, „O.K. Wodzu, już widzę, ja go tam zaraz zgaszę”. Mocne szarpnięcie maszyną przez zwolnienie ciężaru i bombardier meldował: „Wodzu, bomby poszły, spokojnie, muszę zrobić dobre zdjęcie”. Samolot pozbawiony ciężaru rwał teraz do góry. Musiałem trzymać maszynę kilkanaście sekund, aż do upadku bomb, bombardier nie darowałby mi, gdyby nie miał wybuchów naszych bomb na zdjęciu. Zamykałem właśnie drzwi komory bombowej gdy w tym momencie uderzył w oczy silny błysk reflektora. Wzrok przyzwyczajony, przez pięć godzin do ciemności, nie wytrzymał tego blasku. Zamknąłem oczy, prawdopodobnie dołączyły się i inne reflektory, bo jasność czułem w kabinie nawet przy opuszczonych powiekach. Wiedziałem, że za kilkanaście sekund będę miał tu pociski. Zacząłem maszynę podciągać do góry na wycucie. Skuteczny ogień artylerii do 19-tu tysięcy — przemknęło mi przez głowę. Samolotem zaczęły szarpać podmuchy rozrywających się pocisków. Jeszcze chociaż parę set stóp, może mnie nie dostaną.

Raptem, trzymając ręce na sterach poczułem, że zmiękły jak wata, jednocześnie samolot zaczął uciekać mi spod siedzenia, zawisłem na pasach, maszyna szarpnęła w bok, światło przestało razić, otworzyłem oczy, reflektory już nie świeciły. Podemną kręcił się w płomieniach cały Berlin. Byłem w korkociągu. Dziesiątki myśli przelatywało w ułamku sekundy — mam pewno urwane stery, lub przestrzelone linki sterowe, wszystkie zegary na tablicy rozszalały się, trzeba dać załodze rozkaz do skakania, nie mam łączności ze strzelcami, ale oni wyskoczą sami jak zobaczą, że my skaczymy. Mnie wystarczy pociągnąć rączką nad głową, zwolnić pasy i już jestem na zewnątrz, mechanik za mną, radiota i nawigator może dostaną się do otworu nad głową radioty, nie mogą skakać, bombardier rzucony siłą odśrodkową w górę, jest teraz tam w nosie przyklejony do sufitu i nie ma mowy, aby stamtąd się wydostał. A może stery dobre? Pchnąłem całą siłą nogę i lotkę w przeciwnym kierunku obrotu i o dziwo, Berlin zwolnił obroty, jeszcze jedna zwitka i maszyna zatrzymała się, szła teraz prawie pionowo w dół, wysokość 8 tysięcy. Stery robiły się twarde, ciągnąłem całą siłą na siebie, mechanik widząc mój wysiłek chwycił za rączkę, ciągnęliśmy razem, wskazówka wysokościomierza zaczęła zwalniać w biegu, zatrzymała się na 3-ech tysiącach.

Szybkościomierz przy wyprowadzeniu wskazywał 450 mil. Pociągnąłem samolot do góry i dałem pełny gaz. Włączyłem mikrofon i sprawdziłem czy wszyscy w załodze O.K., czy kto nie dostał odłamkiem. Meldowali O.K. Tylko tylny strzelec dostał, ma dwie dziury w wieżyczce, ale to mu nie przeszkadza w widoczności. Wyrównałem samolot na 6-ciu tysiącach, postanowiłem wracać na tej wysokości. Mając łączność ze strzelcami na mniejszej wysokości, czułem się bezpieczniej. Busola wreszcie zatrzymała się na kierunku 95 stóp. Oddaliśmy się od Anglii. Zawróciłem i przyjąłem kurs 280 stóp.

Obejrzałem się do tyłu, radiota z nawigatorem zbierali swoje papierki i przyrządy nawigacyjne, rozrzucone po całym samolocie. Bombardier przeciskał się z twarzą roześmianą koło mechanika; pokazał w przejściu duży palec do góry, że tak stoimy. Zadanie jego jako bombardiera już się skończyło, siedzi teraz pomagać nawigatorowi. Po zawróceniu na „kurs” do bazy, przelatywaliśmy teraz o kilkanaście mil od palącego się Berlina, trudno było doszukać się ciemnego punktu, cały był w pło-

mieniach. Pomyślałem — gdyby nasz wierny Lancaster nie wyszedł z korkociągu, brakowało kilku sekund, byłoby w Berlinie o jedno ognisko więcej. Dymy unosiły się dużo wyżej, ponad naszą wysokość. Przed nami daleko na horyzoncie krążyły po niebie reflektory. Tam nasza wyprawa wracała do bazy. Byliśmy spóźnieni około 25 minut, ale teraz byłem z tego zadowolony, bo z daleka widziałem gdzie są reflektory i artyleria i przezornie omijałem te punkty z daleka.

Pierwszy kurs spodziewałem się dostać od nawigatora dopiero około 12.30, jak tylko radiota będzie mógł wziąć pomiary. Na trasie lotu mijaliśmy duże jasno oświetlone koła, to obozy koncentracyjne. Niemcy wiedzieli, że obozów nie bombardujemy i światła nie gasili. Przelatując nad jednym z takich obozów, przyszła mi na myśl rodzina: czy żyją i kto? Gdzie są, a może właśnie w tym obozie? Po wojnie dopiero dowiedziałem się, że moja rodzina w tym czasie była rozszkana aż w trzech obozach: żona, siostra, bratowa i dwie bratanice w obozie Ravensbrück, brat w Dachau, a bratanek w Blankenburg. Nawigator w drodze powrotnej dawał mi wolną rękę, nanosił fix'y na mapie, aby stałe wiedzieć gdzie jesteśmy, a małych poprawek mi nie dawał. W samolocie panowała cisza i chociaż nikt się nie odzywał, to jednak wiedziałem, że nikt nie śpi, a każdy wykonuje swoje zadanie bez zarzutu. Mieliśmy do siebie zaufanie.

W czasie nocnego lotu kiedy nic nie niepokoiło z zewnątrz, jak dyrygent wsłuchiwałem się w koncert równo pracujących silników, z zadowoleniem i z przyjemnością. Kiedy zaś, któryś z członków orkiestry zaczął fałszować, lub wybijał się z rytmu, denerwowało mnie to i niepokoiło. Natychmiast kazałem mechanikowi zgrać obroty silników, a o ile i to nie pomagało, to za pomocą manetki gazu sam stroiłem na słuch. Huk motorów w jakiś czas po starcie, w miarę jak się słuch przezwyczaj, nie raził, a raczej uspakajał nerwowo.

W drodze powrotnej, kiedy pilot zaczynał odczuwać zmęczenie, szum ten kołysał do snu. Czasami wsłuchany w koncert dobrze zgranych silników, przymykałem oczy, zasypiałem — słuch zamierał, w uszach nastawała cisza, ta cisza jednak budziła. Taką eksperyment powtarzałem w czasie lotu kilkakrotnie, stale ten sam skutek, cisza budziła niezawodnie. Nie bronilem się przed zaśnięciem, wiedziałem, że nie zasnę na dłużej, bo ilekroć się działem przez pewien czas nieruchomo, wpatrzony bezmyślnie w zegary na tablicy pokładowej, mecha-

nik siedzący obok, zawsze zaglądał mi w oczy i sprawdzał czy nie śpię.

Okolo godz. drugiej, nawigator podał nowy kurs 340 stopni i meldował: „za 10 min. wejdziemy na morze”. Bywały wypadki, że Messerschmidt upatrzył sobie bombowca i prowadził go aż do Anglii, wiedząc, że strzelcy nad własnym terenem czuli się bezpieczniej i nie zwracali tak bacznej uwagi, a często znużeni długim lotem nawet zasypiali. Niemiecki myśliwiec często podchodził bardzo blisko i spuszczał bombowiec do ziemi. Był wypadek, jak Messerschmitt zestrzelił Wellingtona podchodzącego do lądowania na własne lotnisko. Na wszelki wypadek zapytałem strzelców czy nie śpią, odpowiedzieli, że nie i że czuwają dobrze.

Morze już było spokojne. Przed nami ukazała się biała ściana Dover. Wchodziliśmy na wyspę. Radiota zameldował, że jego radio nie działa i nie może zawiadomić Grupy o wejściu na ląd. Włączyłem swoje radio, chciałem słyszeć nasze samoloty zgłaszające swój powrót do bazy. O godz. 3.10 zgłosił się pierwszy, litera B, za nim posypały się zgłoszenia innych. Samoloty lądowały w kolejności zgłoszenia się. Nikt nie chciał wisieć w powietrzu i wyczekiwać na swoją kolejkę do lądowania, więc piloci bardzo często zgłaszali swój powrót i prośbę o lądowanie, będąc jeszcze w odległości 30 mil do lotniska. Liczyłem zgłaszające się samoloty, naliczyłem 15, po nich nastąpiła cisza. Zacząłem przypominać sobie jakich liter jeszcze brakowało i kto na nich leciał. Po 5-ciu min. zgłosiła się 16, a zaraz po niej 17-ta, odetchnąłem z ulgą, a więc dywizjon 300 z wyprawy na Berlin wrócił w komplecie.

Przelatowaliśmy obok Londynu, nie było tu widać znaku życia, całe miasto pogrążone w ciemnościach.

Przez radio usłyszałem jak ostatnia maszyna meldowała swoje podejście do lądowania, stacji na ziemi jeszcze nie było słyhać. Nawigator słysząc tamtą maszynę, powiedział, że my jeszcze mamy 43 minuty do lotniska. Spojrzałem na zegarek dochodziła godz. 4-ta, a więc już 10 godz. w powietrzu. Zmniejszyłem trochę obroty, zacząłem powoli schodzić w dół. Obserwowałem lotniska zapalone przed nami, ale wygaszały kolejno zanim zdążyliśmy dolecieć. Wtem środkowy strzelec, dość głośno zawołał: „Pilot, za nami idzie jakiś samolot!” Tylny strzelec Tadeusz Najberg mu odpowiedział: „Ja widzę go już 5 minut, trzymam karabiny gotowe do strzału, już widzę go teraz wyraźniej, przechodzi

na lewo, jest coraz bliżej, Pilot, to Mosquito, ale czego on tu chce tak blisko?" Rzeczywiście szedł bardzo blisko, zrównał się z naszą maszyną.

Domyślałem się czego chciał. Wchodząc na wyspę, nasze radio było zepsute i radiota nie mógł się zameldować do grupy, więc wysłali myśliwca, aby sprawdził co za intruz nie zameldowawszy się wleci nad ziemią. Wydałem polecenie radiocie, była godzina 4.04, aby dokładnie sprawdził jaka jest rakietą na ten czas i wystrzelił. Wystrzelił dobrze i myśliwiec odszedł. Odezwał się nawigator, podał, że jeszcze mamy 10 min. do lotniska. Zawolałem — powtórzyłem wołanie kilkakrotnie, bez skutku, wieża kontrolna Faldingworth, była głucha na moje wołania, a więc i moje radio nadawcze było też nawalone.

Zeszedłem do 2000 stóp, rozpoznałem miasto Lincoln, które znałem jak własną kieszeń, przyjąłem kurs 010 stopni, skąd do lotniska było 4 min. Wszystkie lotniska okoliczne już były wygaszone. Lotnisko Faldingworth było też wygaszone, świeciła się jedynie, pół mili na zachód od niego, litera F. Zrobiłem dwa okrążenia nad lotniskiem, bez skutku, wszędzie było ciemno. Zapytałem mechanika, ile mamy benzyny? Odpowiedział, że do wschodu słońca wystarczy, to jest na dwie godziny. Nie chciałem wisieć w powietrzu sam, nie chciałem też męczyć załogi. Po powrocie nad bazę, pogodę mieliśmy piękną, noc jasna, więc bez trudności mogłem rozróżnić zabudowania naszego lotniska. Przeleciałem na wysokości 100 stóp nad wieżą kontrolną. To poskutkowało, rozpoznali Lancastera, zapalili wszystkie światła. Wypuściłem podwozie, po pewnym czasie zapaliły się zielone światła, a więc podwozie było O.K.

O godz. 4.45 dotykaliśmy kółkami runwayu. Na dispersalu czekał na nas D-ca dywizjonu, mjr B. Jarkowski, przyjechał sanitarką. Po wyłączeniu silników nie czekał, aż wyjdę z samolotu, tylko zarzucił mnie pytaniami — czy jest ktoś ranny, co się stało, dlaczego tak długo i dlaczego nie meldowałem powrotu do grupy? Przez okno odpowiedziałem, że wszyscy żyjemy i jesteśmy cali, a po zejściu z samolotu, że jeżeli chce znać odpowiedzi na pozostałe pytania, to bardzo chętnie wezmę go na następny lot, na pasażera. Uśmiechnął się: „Widziałem Twój grobowy start, narobiłeś mi strachu, dzwoniłem już do grupy, na następny lot, będziesz miał nowy samolot”. Nie odpowiedziałem nic, ale w duchu pomyślałem: „szkoda grata, dobry samolot wyszedł z korkociągu i uratował całej załódze

życie, a przy tym nauczył najlepszego wyrwania się z reflektorów. Moja załoga już siedziała w samochodzie, zająłem miejsce w szoferce, przy kierownicy siedziała WAAF-ka Polka.

Na wiosnę 1944 roku, większość prac pomocniczych na lotnisku objęły W.A.A.F. Polki, a w styczniu 1945 roku, już cały personel stacji był polski. Lula Smolak odwiozła nas do samolotu przed startem, a teraz przyjechała po nas. Ruszając z miejsca pierwsza zagadnęła: „Pan rzeczywiście narobił strachu nam wszystkim, jak widziałam, że runway kończy się i samolot nie może oderwać się od ziemi odwróciłam się i zatkałam uszy, myślałam, że już koniec, jak pan kapitan z tego wyszedł to nie wiem? W dodatku jak was odwiozłam do samolotu, to porucznik Leonid Teliga częstując papierosem powiedział, zapalmy jeszcze ostatniego papierosa. Tak przejęłam się tym powiedzeniem, że do waszego powrotu nie mogłam zasnąć”.

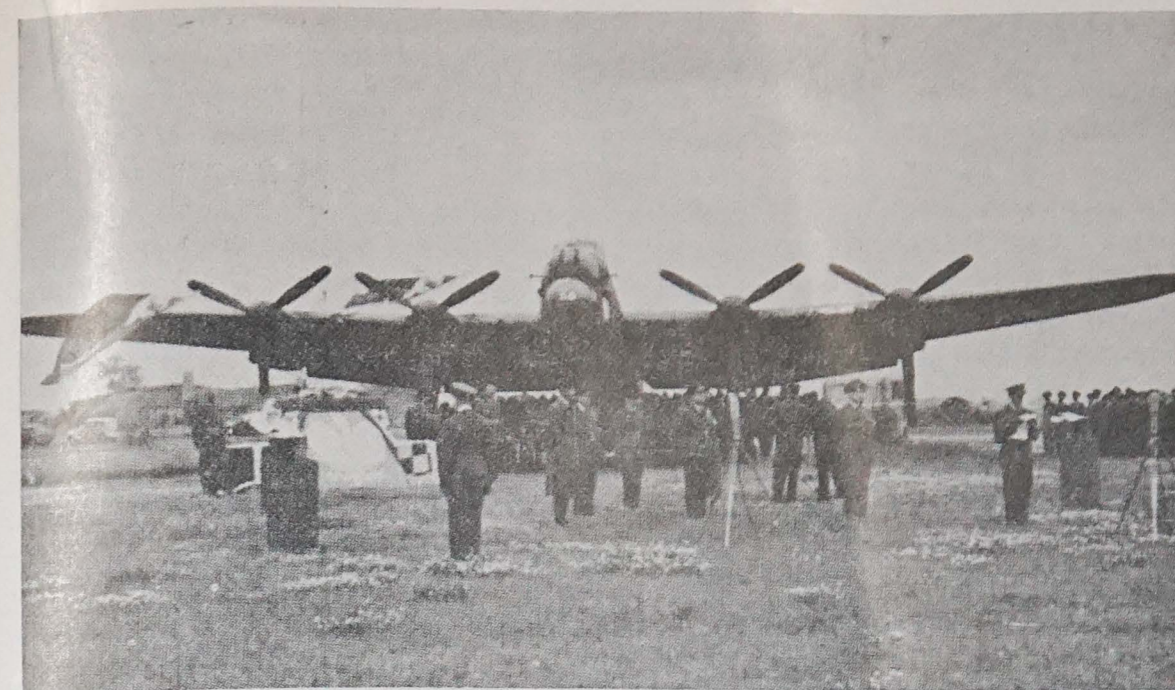
Zatrzymała się przed crewroom. Zostawiliśmy ekwipunek lotniczy i w dalszą drogę ruszyliśmy już własnym środkiem lokomocji.

Faldingworth była to nowa stacja zbudowana z „beczek śmiechu” i daleko położonych od siebie.

W „operations room” znaleźliśmy się już po 5-ej. Przywitano nas jak zwykle kieliszkiem rumu. „Inteligentni” przeszukiwali ostatnie załogi. Oficer Inwestigacyjny przeprowadzał dochodzenia bardzo szczegółowo, notując każdy drobiazg na mapie. Przepraszał nas, że tak długo męczy, ale miał telefon z grupy, sporo samolotów nie wróciło z wyprawy. Gdy opuszczaliśmy salę, słońce wychyliło się już spoza horyzontu, a po wczorajszym deszczu, nad lotniskiem unosiła się cienka, jak pajęczyna, mgielka. Zanosilo się na piękną pogodę. Umówiłem się z załogą, że szybko zjedamy śniadanie i do łóżka, gdyż przy tak pięknej pogodzie na pewno w nocy znowu będziemy wisieć w powietrzu.

Na sali jadalnej było wesoło i gwaro, to znak, że załoga cała i zdrowo wróciła z lotu bojowego. Kelnerka stawiając kawę przede mną zapytała: „Panie kapitanie co się stało? Dlaczego tak długo załoga nie wracała? Myśmy już się martwiły, że załoga zginęła”. Zamiast odpowiedzi, zapytałem a czy mogę wiedzieć, kto w mojej załodze jest tym wybranym, że aż martwiłyście się?

„My tu jesteśmy stale, znamy wszystkie załogi i kto z kim lata, jak dywizjon leci na wyprawę, to nigdy nie śpimy i czekamy na powrót, a jak samoloty podchodzą do lądowania, to liczymy, a jeżeli brakuje nie śpimy do rana”.



Lancaster  
Dywizjonu 300  
Ziemi  
Mazowieckiej

„Bardzo przepraszam, że z mego powodu nie spałyście i obiecuję poprawę, a jeżeli wrócę z następnego lotu, to będę lądował pierwszy, bo mam przyręczoną nową maszynę, a samolot S przechodzi już na emeryturę w jednym kawałku. Chyba jedyny Lancaster, który będzie miał na kadłubie namalowane 48 bomb, to jest 48 wypraw z bombami”.

Do stołu podszedł oficer techniczny. „Panie Abramski — miał pan szczęście, mechanicy znaleźli na samolocie S 14 dziur od odłamków, a jeden odłamek uszkodził radio nadawcze”.

Odpowiedziałem mu, że rekordu tu nie pobiłem. Jako pilot Aeroklubu Warszawskiego w czasie zawodów Wileńskich w 1936 r., po przekroczeniu granicy w czasie burzy, byłem atakowany przez trzech myśliwców. Samolot RWD8 miał 58 dziur, nawet kilka dziur miałem w moim kombinezonie

Załogę naszą nazywali załogą oficerską i rzeczywiście było w niej pięciu oficerów, a tylko 2 podoficerów, podczas gdy we wszystkich innych stosunek był raczej odwrotny. Nikomu nie spieszyło się do łóżka, chociaż od 26 godzin nikt nie zmrzął oka. Siedzieli wszyscy i opowiadali nawzajem przygody ostatniej wyprawy, które tam mogły się skończyć tragicznie, a tu opowiadano o nich ze śmiechem. Członkowie mojej załogi, siedząc przy różnych stołach, opowiadali z dumą, jakiego mają dobrego pilota i jak wykołował Niemców. Złapany w reflektory i jak już pociski zaczęły rozrywać się koło samolotu, rzucił maszynę w korkociąg. Niemcy zobaczywszy samolot w korkociągu, myśleli, że jest zestrzelony, dali nam spokój i przeszli na in-

ne maszyny. Nie chciałem robić przykrości załodze, nie protestowałem, że to była raczej moja wina, oślepiony nie widziałem zegarów i raczej na wyzucie przeciągnąłem maszynę, która przez utratę szybkości zwała się w korkociąg. Pilotom, którzy pytali mnie jak Lancaster zachowuje się w korkociągu, tłumaczyłem, że w korkociągu wychodzi posłusznie jak RWD8, ale ze względu na swój ciężar (86 ton) idzie do ziemi jak kamień i po wyprowadzeniu z korkociągu do lotu poziomego potrzebuje ponad 3 tys. stóp, a gdyby Lancaster nie wyszedł do trzech tysięcy i nie było możliwości skakania, to wystarczy jedynie tyle czasu, aby zdążyć się przeżegnać.

Na salę wszedł dowódca dywizjonu. „Panowie — powiedział — odprawa w crewroom 1.30, lot jest prawdopodobny, a więc radzę iść trochę się przespać, do obiadu pozostało niecałe cztery godziny”.

Jadalnia pustoszała. Udaliśmy się wszyscy do „beczek śmiechu”. Przyłożyłem głowę do poduszki, zamknąłem oczy, wtedy natychmiast zaczęły mi się przesuwac: widoki z trasy lotu, morze, gwiazdy, krzyżujące się reflektory, spadające samoloty, a wszystko na tle wiecznie kręcącego się Berlina. W uszach miałem jeszcze szum, równo grających motorów. Tym razem cisza mnie nie obudziła.

Stanisław Abramski

\* Leonid Teliga wrócił po wojnie do Polski i w roku 1969 po niemal dwuletniej samotnej wędrówce, opłynął żaglówką dookoła kuli ziemskiej i rozślawił imię Polaków wśród narodów świata.

## LOTEM ORLÓW

Będzie tu mowa o książce ciekawej, pożytecznej i niezwyklej. Tak bowiem oceniam książkę Roberta S. Karolevitz'a i Rossa S. Fenna „Flight of Eagles”<sup>\*)</sup>. Po krótkim wstępie o narodzinach państwa polskiego przechodzą autorzy tej książki do naszych walk o niepodległość, zatrzymując się dłużej nad wojną z Rosją w roku 1794 i roli jaką odegrał w niej Tadeusz Kościuszko. W tym też miejscu wspomniany jest udział Kościuszki w wojnie o wolność Ameryki. Z nazwiskiem Kościuszki będzie związana dalsza część książki, bo to przecież opisuje ona dzieje i boje polskiej 7-ej Eskadry Myśliwskiej, której nadano imię bohatera obojga narodów. O dziejach tej eskadry napisano już wiele, ale żadna ze znanych mi książek nie zawiera tylu dokumentów i przyczynków nieznanymi zarówno szerszemu ogółowi czytelników, jak i tym, którzy znają historię tego okresu lotnictwa polskiego z innych, dostępnych dotychczas źródeł. Wydaje mi się, że niektóre dokumenty i przyczynki historyczne zawarte w tej książce nie były dotychczas w ogóle drukowane ponieważ pochodzą one z prywatnych zbiorów ochotników amerykańskich, pilotów 7-ej Eskadry. Odnosi się to zarówno do treści, jak i ilustracji. Wspomnijmy chociażby o notatce biograficznej dotyczącej kapitana Meriana Cooper'a. Od autorów omawianej tu książki dowiadujemy się, że jego prapradziad, pułkownik John Cooper, oficer kawalerii, „stał się przyjacielem Kazimierza Pułaskiego, od którego uczył się sztuki szermierki. Być też może, iż znał osobiście również i Kościuszkę”. Co więcej, to właśnie płk John Cooper „w roku 1779 dopomógł do przeniesienia śmiertelnie rannego w bitwie pod Savannah Kazimierza Pułaskiego z pola walki na okręt stojący w porcie, gdzie następnie oficer polski zmarł”.

Znajdujemy w tej książce nie tylko życiorysy znanych lotników, Polaków i Amerykanów, którzy walczyli w 7-ej Eskadrze, ale też takie np. dokumenty, jak fotografia „kontraktu” służby w lotnictwie polskim, sporządzonego w językach polskim i angielskim, jaką podpisał każdy z ochotników amerykańskich przed wstąpieniem do lotnictwa polskiego, albo też fotograficzna odbitka legitymacji wojskowej majora Shrewsbury'ego.

Od trzeciego rozdziału podaje książka dokładny opis chyba wszystkiego co stanowiło istotną częśćomalże codziennego życia eskadry. Odnosi się wrażenie, iż autorzy książki nie pominieli ani jednego ważnego wydarzenia. Obok lotów bojowych i cwi-

czebnych książka zawiera opis przygód niezwyklej, związanych z bojową działalnością eskadry. Mam tu szczególnie na myśli ucieczkę z niewoli sowieckiej kpt. Cooper'a, alias „kaprala J. Shane'a”, alias „kaprala Frank Mosher'a”. Nie brak jest też opisu tak prozaicznych zajęć jak naprawy archaicznych Fokkerów i Balilli, uzupełnianie eskadry w sprzęt, paliwo i żywność, no i nieznośne oczekiwanie na samoloty i pogodę. Są dni w których zapiski w kronice eskadry pociągają i bawią swą lapidarnością. I tak np. pod datą 14 czerwca 1920 roku czytamy w kronice eskadry:

„Lotnisko jest bardzo dobre, ale małe. We wsi nie ma żywności, natomiast pełno jest truskawek w lesie, 15 czerwca. Nie latamy. Deszcz. Żywności nie ma. Truskawki, 16 czerwca. Nie latamy. *Un peu* (sic!) żywności. Za dużo truskawek”.

Jednej rzeczy nie zabrakło nigdy: zapalu do walki. Dowodem tego jest m.in. zarówno list wysłany „specjalnym posłańcem” do marszałka Józefa Piłsudskiego pod koniec lutego 1920 roku, jak i list wysłany ze Lwowa 28 lutego tegoż roku do amerykańskiego ministra spraw wojskowych, w którym to liście major Cedric Fountleroy prosi rząd amerykański o — „dwadzieścia czy trzydzieści samolotów, oraz części zapasowe i silniki, z których zrobimy należyty użytek”, a kończy słowami: „... niech mi wolno będzie zapewnić Pana, iż bolszewicy są wrogami każdego rządu, który nie jest rządem komunistycznym oraz że są oni zdecydowani użyć wszelkich środków zmierzających do obalenia legalnie istniejących rządów w całym świecie, łącznie z rządem Stanów Zjednoczonych. Uważamy, iż walcząc z bolszewikami walczyć również o wolność naszego kraju”. Nie sposób jest zaprzeczyć słuszności tego twierdzenia. Nie wiem czy rzeczywiście „historia się powtarza”, ale skłonny jestem uznać, że powtarzają się błędy popełniane przez ludzi nie znających historii ani też nie rozumiejących przesłanek historycznych wówczas, gdy przyjdzie im decydować o sprawach które są nieodłączną częścią wydarzeń historycznych. Być też może, że już w owym pamiętnym roku 1920 w amerykańskich „corridors of power” straszło „*appeasement'em*”. A może też za czarcim podszeptem jakiegoś ówczesnego Hopkins'a czy Hiss'a zrodziła się odpowiedź na list majora Fountleroy'a przedłożona ministrowi spraw wojskowych N. D. Baker'owi w formie memorandum, którego treść podają autorzy omawianej tu książki jak następuje: Ministerstwu Spraw Wojskowych nie są znane jakiegokolwiek decyzje, które



Gen. M. Cooper (z prawej) i kol. M. J. Mażyński (z lewej. Niewiasty: pierwsza od lewej córka generała, Teresa, w środku żona Dorothy, trzecia żona generała, Teresa, w środku żona Dorothy, trzecia kol. M. J. Mażyńskiego

usprawiedliwiałyby zadość uczynienie prośbie złożonej do niniejszego... Co więcej, z uwagi na brak odpowiedniej ustawy Kongresu nie znajduje podstawy, która pozwoliłaby Ministerstwu Spraw Wojskowych na dokonanie takiego zaopatrzenia... Sprawa została zakwalifikowana jako „zagadnienie dyplomatyczne” i skierowana do Ministerstwa Spraw Zagranicznych „celem powzięcia takiej decyzji, jaką ministerstwo uzna za właściwą, teraz lub w przyszłości”. Jak nam wyjaśniają autorzy książki list zawierający prośbę o samoloty dla 7-ej Eskadry „został przekazany do Departamentu dla spraw Bliskiego Wschodu i tam ostatecznie odłożony ad acta. W każdym razie eskadra Kościuszkowska samolotów nie otrzymała”. To znaczy nie otrzymała tych „20 czy 30 samolotów” o jakie prosili walczący lotnicy polscy i amerykańscy z bardzo realną groźbą podboju Europy przez bolszewicką Rosję. Powołując się na autorytet znanego historyka lotnictwa, Jerzego B. Cynka, zanotowali autorzy książki: „W lutym sytuacja stała się katastrofalna... 25-go tegoż miesiąca... we wszystkich 25 eskadrach, razem wziętych, znajdowało się tylko 31 samolotów zdolnych do latania”.

O pomocy dla Polski walczącej wówczas „za wolność waszą i naszą” jest mowa i na innych

stronicach książki. Nie można jednak inaczej jak ze smutkiem i głęboką zadumą czytać o tym, iż w zakończeniu swej depechy, wysłanej z Paryża w dniu 22 lipca 1920 roku, podała Associated Press w związku z wyjazdem do Warszawy delegacji francuskiej i brytyjskiej (Jusserand, Weygand, Lord D'Abernoon, gen. Radcliffe i Maurice Hankey): „... They were authorized to generally assure the Poles of aid and supplies if the Bolsheviks actually invaded Poland. It is stated unofficially that this means troops if they are required”. Proszę zwrócić uwagę na datę: 22 lipca 1920.

Jeśli pominiemy w tej książce epilog, to kończy się ona właściwie rozdziałem zatytułowanym „Tenacity at Lwów. Triumph at Warsaw”. A więc rozdziałem o zwycięstwie, które, jak to austry również przyznają, osiągnięte zostało wysiłkiem narodu, męstwem żołnierza i geniuszem wodza. Jest jeszcze fotografia cmentarza Obrońców Lwowa, z pomnikiem wystawionym dla uczczenia pamięci poległych lotników. Kończącą część opisu tej fotografii cytujemy z książki: „... After Yalta the burial ground came under communist control and all reference to the American heroes was obliterated.” Książka kończy się zaś słowami: „O godzinie 6-ej rano, 2 sierpnia 1971 roku, czołgi reżymu komunistycznego wtoczyły się na poświęconą ziemię cmentarza Obrońców Lwowa. Mogiły raz już zbezczeszczone, a napis na pomniku wystawionym lotnikom Eskadry Kościuszkowskiej już przed tym wymazany, zostały tym razem całkowicie zniszczone...”

Od tego czasu Rosja Sowiecka dokonała innych zniszczeń, których celem, między innymi, jest wytarcie z pamięci ludzkiej myśli o walce o wolność. Proces niszczenia i wymazywania z pomników cmentarnych śladów walki narodu o prawo do wolności trwać będzie tak długo, jak długo istnieć będą barbarzyńcy. Skutków barbarzyństwa doświadczała Polska przez wieki. Nigdy natomiast nie udało się zaborcom wymazać z naszych serc i umysłów dążenia do przywrócenia Polsce wolności. Takiego zniszczenia nie są w stanie dokonać nawet najpotężniejsze czołgi.

Wacław R. Wybraniec

\*) „Flight of Eagles”. Robert F. Karolevitz and Ross S. Fenn. Wydawca: Brevet Press Inc., U.S.A. Sioux Fall, 1974. Cena: \$11.9. Zamówienia na książkę prosimy uprzejmie kierować wprost do kol.: Marek Mażyński, 238 Mockingbird Lane, South Pasadena, California 91030, U.S.A.

## FLIGHT OF EAGLES

A man who has studied and adored World War I aviation since he was a boy has joined forces with a prominent Polish-American writer to produce one of the newest and most exciting books about that era.

Flight of Eagles is the story of a group of brave, young American aviators who, after the Armistice of World War I, volunteered to fight for Poland in its war for freedom against Russia. The Americans joined the Polish Air Force and formed the "Kosciuszko Squadron" — a unit named in honor of the Polish hero of the American Revolutionary War.

The American pilots served Poland with intensity, heroism and skill. They won Poland's highest military honors. Three of them died fighting for Poland. Flight of Eagles is based on the diaries of the men, unit log books, personal reminiscences and private papers of the members of the squadron.

The authors are Ross Fenn, Sioux Falls, So. Dak., and Bob Karolevitz, Mission Hill, So. Dak.,

Fenn maintains one of the most extensive private libraries on World War I aviation in the world. Personally acquainted with several members of the Kosciuszko squadron, he spent over a decade collecting papers and information pertaining to the squadron. Karolevitz is a prolific and award-winning author of numerous history books. Of Polish descent, this is his first book about the native land of his ancestors.

Flight of Eagles is illustrated with hundreds of photographs from the private collections of the men who flew with the squadron. The book is published and released on December 14th 1975 by Brevet Press, Northwestern National Bank Building, Sioux Falls, South Dakota. Price: \$11.95.

Please, direct the order to:

Mr. Marek Mażyński,  
238, Mockingbird Lane  
South Pasadena  
California 91030  
U.S.A.

cznie, w całości, jak dotąd zamykające się w sumie około £250.000.

Listy Marszałka ogłaszane corocznie w brytyjskiej prasie sławią działalność i zwycięstwa polskiego lotnika i w ogóle oręza polskiego.

Sir Hugh, sławny obrońca Malty, podał po wojnie rękę lotnikom polskim, broniąc każdej naszej słusznej sprawy.

Niech wśród życzeń Prezesa SLP, ogłoszonych w Dzienniku Polskim, przesłanych przez Komitet Wykonawczy i nasze Koła nie zabraknie Redakcji „Skrzydeł”.

Redakcja w imieniu czytelników i własnym składa Dostojnemu Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia. Long live Sir Hugh!

## KOMUNIKAT

„Zostaliśmy powiadomieni przez British Council for Aid to Refugees, iż wszyscy nasi Old Age Pensioners, którzy pobierają z Social Security Supplementary Benefit, mają prawo do starania się o dwutygodniowy urlop w Penrhos, Worthing (Sussex) lub Ogenden Venture House koło Woking (Surrey), za ogólną sumę £11 włącznie z przejazdem. Podania należy kierować do SLP/Ref. Op. Społ.”.

J.S. Ostrowski



Sir Hugh Lloyd  
z naszymi szybownikami w Lasham

## 80-LECIE MARSZAŁKA SIR HUGH LLOYD'a

Przewodniczący Komitetu Honorowego Tygodnia Lotnika Polskiego, Air Chief Marshal Sir Hugh Pughe Lloyd, obchodził 80-lecie swych urodzin.

Mija już 21 lat kiedy Marszałek objął przewodnictwo w zbieraniu pieniędzy na pomoc dla potrzebujących w naszej rodzinie lotniczej. Za ten okres wpływały do Stowarzyszenia znaczne kwoty coro-

## ODESZLI OD NAS...

**DUKE OF NORFOLK** — zmarł 31.1.1975  
Władysław **ZLAMANIEC** — zmarł 29.11.1969 w Blackpool  
Józef **BAK** — zmarł 1.9.1974 w Bielsko-Białej.  
Władysław **GEBLER** — zmarł 27.9.1974 w Polsce  
Lucjan Witold **KAMINSKI-KAYWORTH** — zmarł 15.10.1974 w Scarborough  
Stanisław **KOWALSKI** — zmarł 7.11.1974 w Darwen  
Kazimierz **PLENKIEWICZ** — zmarł 15.11.1974 w Warszawie  
Mieczysław **SRODZIŃSKI** — zmarł 12.1974 w Polsce  
Antoni **HERESZTYN** — zmarł 5.12.1974 w Blackpool  
August **CHRIST** — zmarł 7.12.1974 w Blackpool  
Feliks **GOLNIK** — zmarł 26.12.1974 w Londynie  
Franciszek **RYBICKI** — zmarł 28.12.1974 w Polsce  
Jan **KOWALSKI** — zmarł 30.12.1974 w Nottingham  
Wacław **NOWICKI** — zmarł 15.1.1975 w Manchester  
Ludwik **ZEYFERT** — zmarł 17.1.1975 w Windsor  
Wiktor **SYDOR** — zmarł 20.1.1975 w Bydgoszczy  
Henryk **ABCZYŃSKI** — zmarł 27.1.1975 w Richmond  
Stanisław **KNAPIK** — zmarł 28.1.1975 w Blackpool  
Jan **SZPAKOWSKI** — zmarł 30.1.1975 w Lincoln  
Stanisław **WIERSKI** — zmarł 2.2.1975 w Londynie  
Piotr **KOTARBA** — zmarł 8.2.1975 w Gandawie, Belgia  
Gerard **KUNOWSKI** zmarł 22.7.1973 w Wellington (Nowa Zelandia)  
Helena **NAWALANY** zmarła 10.7.1974 w Cordobie, Argentyna  
Stanisław **BIRNHOLC** vel Robert Ballard zmarł 19.2.1975 w Londynie  
Zygmunt **ZAKRZEWSKI** zmarł 14.3.1975 w Nottingham.  
Tadeusz **PIOTROWICZ** — zmarł 8.3.1975 w Los Angeles, USA

## „MISSING“

To takie krótkie zdanie: „Missing”  
I nie ma nawet w nim dwu słów,  
Choć treści kryje zdań tysiące...  
Co z nim? Czy zginął? ... Czy jest zdrow? ...

Wiadomość zwykle lakoniczna  
I bezlitosna jest — jak kat!  
Że ktoś jest „missing”, a „ktoś” znaczy:  
Przyjaciel, mąż, kochanek, brat!

A „missing” znaczy: Rozpacz, trwoga,  
Czasami też nadzieja...  
Chodzisz samotnie po ulicach,  
Krażysz po parkach, po alejach...

Pamiętasz? Było tak zielono,  
Azalii różowej kiście...  
Teraz wprost w serce ci spadają  
Pożółkłe, jesienne liście...

I nagle! nagle co za radość,  
Kiedy zdaleka przyjdzie karta:  
KRIEGSGEFANGENENPOST — słów kilka...  
Przestała gnębić myśl uparta!...

Oflag, czy Stalag wtedy rajem!  
I serce równo nam już bije!  
I jedna myśl w nas — jedna tylko...  
Że on nie zginął, że on żyje!

Lecz często czekać nie ma po co,  
Choć znów zielone drzewa,  
A ciepły wiatr, jak dla igraszki  
Azalii płatki zwiewa.

To takie proste słowo: „Missing” —  
A brzmi, jak dzwon poranny!  
Ileż rozpaczy, bólu mieści —  
Zabity? Żyje? Może ranny?...

Irena Paczoska



Sp. plk obs. Andrzej Płachta

### Wspomnienie pośmiertne

Przed zakończeniem obowiązkowej służby w wojsku niemieckim w roku 1914 skorzystał z krótkiego urlopu, w czasie którego złożył egzamin i został przyjęty do technicznej uczelni górniczej Botrop.

Wybuch wojny pokrzyżował plany, bowiem już w pierwszych dniach lipca tegoż roku został skierowany w szeregi niemieckiego pułku na front zachodni, biorąc udział w walkach na wszystkich odcinkach tego frontu od Vogerów do Flandrii, dwukrotnie nad Sommą i dwukrotnie w bitwie pod Verdun.

Kariere lotniczą rozpoczął w styczniu 1917 roku, gdy został skierowany do szkoły obserwatorów we Wrocławiu. Ukończył szkołę strzelców płatowcowych, a następnie kurs bombardierów w Deebritz

pod Berlinem i został wysłany na front zachodni z przydziałem do eskadry osłonowej.

W początkach 1918 roku eskadra została przebrojona z przeznaczeniem zwalczania oddziałów ziemnych. Działania tego rodzaju były prowadzone w dużych zespołach około 60 samolotów. Dowodząc kilkakrotnie takimi wyprawami z udanym skutkiem został wyróżniony odznaczeniem Krzyża Żelaznego I klasy. Był to wypadek wyjątkowy, gdyż nikt więcej z Polaków, służących w lotnictwie niemieckim, takiego odznaczenia nie otrzymał.

Po zawieszeniu broni bierze udział w organizowaniu ochotniczych drużyn w powiecie ostrzeszowskim.

5 stycznia 1919 zostaje zdobyta stacja lotnicza Ławica pod Poznaniem. Stacją dowodził sierżant Pniewski. Będąc sam sierżantem (Niemcy nie mianowali Polaków oficerami, a szczególnie w lotnictwie) zgłosił się do służby na stacji i już 17 stycznia wykonał lot na południowy odcinek frontu — Leszno.

Z końcem stycznia zostaje mianowany podporucznikiem i w dalszym ciągu odbywa loty bojowe. Po zorganizowaniu pierwszej Eskadry Wielkopolskiej zostaje zastępcą dowódcy, a w maju tegoż roku wraca do Poznania i zostaje adiutantem stacji Ławica, a następnie jej komendantem.

W styczniu 1920 r. zostaje mianowany dowódcą 1 eskadry. Jako porucznik wykonuje wiele lotów bojowych. W lipcu 1920 r. zostaje dowódcą 1 lotniczego parku w Toruniu. We wrześniu tego roku dostaje awans na kapitana i zostaje odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Po zakończeniu działań wojennych bierze udział w pracach organizacyjnych w 1 i 2 Pułku Lotniczym, a następnie zostaje dowódcą Oddziału Lotniczego w Poznaniu - Ławica.

Po awansie na majora zostaje przeniesiony do 1 Pułku Lotniczego na stanowisko dowódcy Dyonu Szkolnego, a następnie dey Oddziału Portowego.

Po przeszło 10-letnim pobycie w 1 Pułku Lotniczym zostaje awansowany do stopnia podpułkownika i przeniesiony na stanowisko komendanta bazy w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie. Cztery miesiące przed wybuchem wojny zostaje ponownie przeniesiony do Warszawy na stanowisko kierownika działu przygotowania lotnisk polowych.

W czasie swej długiej służby lotniczej na każdym stanowisku wykazał wspaniałe zalety dowódcze. Był wymagający, ale bezwzględnie sprawiedli-

wy. Będąc sam zdyscyplinowanym przekazywał tę dyscyplinę swym podwładnym. Jako doskonały organizator osiągnął wybitne rezultaty w swej pracy. Nieustraszony w boju, świecił przykładem odwagi. W czasie ostatniej wojny nie zaniechał pracy w lotnictwie odbywając loty na Bliskim Wschodzie na korzyść II Korpusu, w szczególności będąc nawigatorem w czasie lotów gen. W. Andersa.

Po demobilizacji w W. Brytanii bierze udział w życiu Stowarzyszenia Lotników Polskich. Przez dłuższy czas jest członkiem Rady SLP. Jako przewodniczący Komisji Klubowej Koła Londyn przez

wiele kadencji wkładał serce w starania nad uregulowaniem zasad organizacyjnych. W końcu, jako Prezes Koła SLP w Londynie przez 2 lata prowadził Klub do pełnego rozkwitu.

Pozostający przy życiu będą wspominali zmarłego Pułkownika w różny sposób: podwładni — jako sprawiedliwego i zapobiegliwego dowódcę, koledzy — jako oddanego i pełnego poświęcenia przyjaciela, przełożeni — jako gentlemana i oddanego obowiązkowi służbiste.

Cześć Jego pamięci!

H. Grodzki

### KONDOLENCJE

W związku ze śmiercią ś.p. Duke Of Norfolk, Prezes SLP przesłał na ręce wdowy list z kondolencjami następującej treści:

Madam,

We learnt with great sorrow of the death of your Husband, which is a great loss to this Country, for the Catholic Church and for our Association.

The Duke has been a distinguished Member of the Honorary Committee of the Polish Air Force Association since first day of its existence, and we have been always very grateful for the help he gave us.

W shall pray for him and you.

Please accept our deepest sympathy in your breavement,

I am, your Grace,

Your faithful servant,

(-) A.K. Gabszewicz

President

W nabożeństwie żałobnym w kościele Brompton Oratory Stowarzyszenie nasze reprezentowali koledzy M. Jonikas, Wiceprezes SLP i J. Ostrowski, Sekretarz Funduszu Społecznego SLP.

Drodzy Koledzy,

Zgon Kolegi Stanisława Knapika jest wielką stratą dla Koła w Blackpool i naszej lotniczej organizacji.

Ś.p. kol. Stanisław oddał swe wieloletnie usługi Polskiemu Lotnictwu, a będąc instruktorem wyszkolił wielu pilotów, którzy rozslawili w czasie wojny imię polskiego lotnika.

Był Wiceprezesem naszego Stowarzyszenia, na terenie swego Koła otoczony był wielkim szacun-

kiem, czego dowodem, że wielokrotnie przewodniczył Walnym Zebraniom. Z chwilą gdy Stowarzyszenie zakupiło dom ze wszech miar pomagał, by Klub został należycie urządzony i prowadzony. Dzięki ś.p. Stanisławowi i innym kolegom nasz Klub w Blackpool jest wzorem godnym naśladowania. Zyskał sobie też uznanie i wielką popularność wśród miejscowego społeczeństwa brytyjskiego.

Imię ś.p. Stanisława Knapika pozostanie wśród nas na zawsze jako dobrego kolegi, zasłużonego lotnika i działacza społecznego.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Koła SLP  
w Blackpool

A.K. Gabszewicz  
PREZES SLP  
22 stycznia 1975

Drodzy Koledzy,

Zgon Kolegi Waclawa Nowickiego jest wielką stratą dla Koła w Manchester i całego naszego Stowarzyszenia.

Ś.p. Kolega Waclaw służył wiernie całe swoje życie oddając wielkie usługi Polskiemu Lotnictwu, naszemu Stowarzyszeniu i Polskiej Sprawie.

Będąc kilkakrotnie Prezesem Koła w Manchester zabiegał usilnie, by w Kole skupić lotników zamieszkałych w Manchester i okolicy, otoczyć ich opieką i pobudzić ich do pracy społecznej. Gdy Stowarzyszenie zakupiło dom — oddał swe siły, by dom stał się ostoją lotników i przystanią społeczną dla miejscowej polonii i naszych brytyjskich przyjaciół.

Toteż imię ś.p. Waclawa Nowickiego pozostanie wśród nas na zawsze, jako wzór godnego szacunku obywatela Rzeczypospolitej i zasłużonego polskiego lotnika.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Koła SLP  
w Manchester

Prezes SLP  
A.K. Gabszewicz

## Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

### 74 ZEBRANIE RADY SLP

Dnia 18 stycznia 1975 r. odbyło się zebranie Rady Stowarzyszenia Lotników Polskich. Zebraniu przewodniczył Prezes, gen. pil. A. Gabszewicz. W zebraniu uczestniczyli niemal wszyscy członkowie Rady, w liczbie 39.

Na wstępie zebrania odmówiono modlitwę żywych lotników za lotników zmarłych i uczczono chwilą milczenia pamięć zmarłych kolegów.

Porządek dzienny przewidywał przede wszystkim rozpatrzenie sprawozdań Komitetu Wykonawczego i Komitetu Funduszu Społecznego.

Komitet Wykonawczy stwierdził, że Stowarzyszenie nasze jest nadal zdolne do należytego wykonywania zadań statutowych, a rezultaty pracy w 1974 r. dają na to dowody. Osiągnięte rezultaty Stowarzyszenie zawdzięcza wielu koleżankom i kolegom, którzy pracują ofiarnie wszędzie, gdzie istnieją nasze Koła/Skrzydła. Dzięki tej zespołowej pracy w naszej organizacji o światowym zasięgu — Stowarzyszenie z roku na rok rośnie w sile powiększając majątek przy równoczesnym spełnianiu obowiązków wobec rodziny lotniczej.

Komitet Wykonawczy miał na uwadze:

1. Sprawy związane z polskim lotnictwem,
2. Opiekę i pomoc finansową dla rodziny lotniczej bez względu na miejsce zamieszkania,
3. Należyte prowadzenie gospodarki SLP w sposób zabezpieczający wykonywanie określonych zadań,
4. Współpracę ogólnopolską w zakresie obowiązków emigracji polskiej na obczyźnie.

W sprawach lotniczych zasługuje na uwagę pamięć Stowarzyszenia o poległych i zmarłych lotnikach.

W dniach Świąt Dywizjonów i Pułków były odprawiane Msze św. żałobne. Doroczne uroczystości żałobne w Newark, będące, zgodnie z postanowieniem Rady SLP, Dniem żałoby w naszym Stowarzyszeniu — odbyły się przy udziale kilku tysięcy osób. Liczny udział duchowieństwa, pocztów sztandarowych, młodzieży polskiej, w szczególności harcerek i harcerzy, kadetów brytyjskich i wielka ilość wieńców złożonych pod Pomnikiem poległym żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych, oraz wieńców złożonych na grobach obu Prezydentów R.P. Władysława Raczkiewicza i Augusta Zaleskiego oraz Gen. Władysława Sikorskiego — wykazały, że zarówno

Polacy jak i Brytyjczycy mają w pamięci wielkie ofiary, jakie polski żołnierz złożył w drugiej wojnie światowej w walkach z odwiecznym wrogiem polskim.

Duchowieństwu polskiemu oraz naszemu Kołu w Nottingham należy się najserdeczniejsze podziękowanie za zorganizowanie dorocznej uroczystości żałobnej.

W okresie Dnia Zadusznego delegaci SLP złożyli wieńce pod Pomnikami Lotnika Polskiego w Northolt, St. Denijs Westrem, na płycie pamiątkowej w kościele Royal Air Force oraz na grobach lotników na cmentarzu w Northwood, ponadto na grobach gen. M. Iżyckiego, płk. J. Bajana i płk. R. Beilla. Delegacje polskie wzięły udział w uroczystościach żałobnych brytyjskich, organizowanych przez miejscowe władze wszędzie, gdzie istnieją nasze Koła/Skrzydła.

Ze spraw lotniczych interesowano się postępowaniem w pracach nad Historią Polskich Sił Powietrznych. Historia ma zawierać 3 części: 1 — Lotnictwo Polskie od 1920 do 1939, 2 — Polskie Siły Powietrzne na Obczyźnie, 3 — Imienne wykazy żołnierzy PSP, poległych i zmarłych za okres pobytu w W. Brytanii oraz szereg danych statystycznych. W czasie kadencji Referat Historyczny zajmował się również prerעדagowaniem rozdziału lotniczego do wydawnictwa o Polskich Siłach Zbrojnych, przygotowywanego przez Instytut im. Gen. W. Sikorskiego, gdyż okazało się to konieczne.

Na uwagę zasługuje również akcja Tygodnia Lotnika Polskiego, w czasie którego są wysyłane tysiące listów-apeli przewodniczącego Komitetu Hon. Marszałka Lloyd's. W swych listach od szeregu lat Marszałek Lloyd podkreśla znaczenie, jakie odegrało polskie lotnictwo w drugiej wojnie światowej, w szczególności w „Battle of Britain”.

W roku 1974 odbyły się zjazdy lotników polskich w Londynie, w Chicago i w Gandawie (Belgia) z okazji uroczystości odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Lotnika Polskiego. Uroczystość ta zacieśniła węzły przyjaźni polskich lotników na uchodźstwie z Belgami. Charakterystyczne jest, że w uroczystości w Belgii wzięli udział członkowie SLP zam. w W. Brytanii w liczbie ponad 200. Ponadto odbyto szereg zjazdów pułkowych i dywizjonowych oraz Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet.

Zadania Komitetu Funduszu Społecznego rozszerzyły się pracami organizowania Domu dla star-

szych kolegów. Zagadnienie to zostało przez Komitet Funduszu Społecznego i specjalną komisję należycie rozpracowane. Uzyskano potrzebne fundusze na przebudowę (bez angażowania kapitału SLP), uzyskano Planning Permission i rozpoczęto prace budowlane.

Nasz Fundusz Społeczny przyznaje obecnie pomoc finansową dla rodziny lotniczej (łącznie z Krajem) w granicach ok. £20.000 rocznie. Niewątpliwie z uwagi na inflację i nasze starzenie się wysokość pomocy będzie wzrastać. Z uwagi na to Rada SLP wyraziła zgodę na podwyższenie budżetu Funduszu Społecznego o 25%, jak też podwyższenie kwoty doraźnego zasiłku do wys. £35. Szczęśliwe jest, że Fundusz Społeczny Stowarzyszenia ma poważne rezerwy wynoszące ok. £50.000. A przypomnijmy sobie, że przed 20 laty było marzeniem, by Fundusz Społeczny miał rezerwę w wys. £5.000. Zagadnienie przyszłości? Miejmy nadzieję, że przychody z Tygodnia Lotnika nie ulegną zmianie. W ub. dwóch latach wpływy zamykały się w kwotach niemal £20.000 i jeśli nadal będą takie wpływy, to nie tylko nie naruszymy rezerw, ale je zwiększymy. Słowa te piszemy szczególnie do tych osób w naszej rodzinie lotniczej, których warunki życia zmuszają, a nawet uprawniają do otrzymywania pomocy finansowej od Stowarzyszenia. Pomoc ta jest nie tylko nakazem statutu, jest obowiązkiem moralnym, obowiązkiem ponad wszystko!

Tak jak główną podporą Funduszu Społecznego jest Tydzień Lotnika, tak główną podporą dla budżetu Stowarzyszenia są nasze Domy. Domy nasze są w dobrym stanie, istnieje dbałość o stan budynków. Zachowanie wysokiego poziomu jest zadaniem Komisji Klubowych i kierowników Klubów. Dzięki temu wszystkie nasze Kluby są dochodowe, co podajemy na podstawie sprawozdań fin.-rach. za 9 miesięcy (w chwili obecnej nie ma jeszcze wszystkich rocznych sprawozdań). W każdym razie jest pewne, że budżety Stowarzyszenia i Funduszu Społecznego SLP będą zamknięte z nadwyżkami.

W zakresie problemów dot. naszych Domów najważniejszą sprawą jest ewentualność rozbudowy Domu w Manchester. Oczekuje się na zezwolenie władz samorządowych, po czym specjalna komisja dokona oględzin, wysłucha uwag kolegów na nadzwyczajnym zebraniu Koła i z kolei przedstawi swe wnioski władzom SLP.

Pozostają do omówienia sprawy ogólnopolskie. Stowarzyszenie podkreśla zawsze w planie zamierzeń swoje stanowisko niepodległościowe i współ-

pracę z innymi organizacjami, które skupiają się w Zjednoczeniu Polskim, w pierwszym rządzie z organizacjami kombatanckimi. Stowarzyszenie jest członkiem Rady Organizacji Kombatanckiej, uczestnicząc w niej przez swych delegatów. Wielkim zagadnieniem jest pomoc dla Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (POSK), o czym piszemy osobno. Duże zaniepokojenie wywołała negatywna decyzja brytyjskich władz sądowych w sprawie pomnika Katynia. Pozostaje wniesienie apelacji, a więc oczekiwanie. Jedno jest pewne, że Polacy na uchodźstwie nie łatwo ustępują z drogi walki o prawdę historyczną.

Bezstronny obserwator i rzeczowy krytyk musi stwierdzić, że Stowarzyszenie nasze stara się jak najlepiej wykonywać swe zadania, że władze SLP i wczoraj przed, powiedzmy, 20-tu, 15-tu, 10-ciu, czy przed 5-ciu laty i dzisiaj szły i idą drogą prawą, drogą właściwą, drogą rozsądku. I to jest najważniejsze. A że nie da się uniknąć różnicy poglądów, czasem nieuzasadnionej krytyki — to trudno. Najważniejsze jest, by koleżanki i koledzy, którzy decydują o zasadniczych sprawach Stowarzyszenia wydawali osąd ze spokojem własnych sumień. Sumienie u znakomitej większości z nas, to czuły instrument. Spokojne sumienia, to dobro i nadzieja SLP na przyszłość.

Z.M.

### PLAN ZAMIERZEŃ SLP NA 1975 R.

#### Sprawa polska

Stowarzyszenie Lotników Polskich:

1. Utrzymuje, zgodnie z Deklaracją Ideową, postawę niepodległościową podkreślając, że wszystkie Koła/Skrzydła SLP zajmują stanowisko niepodległościowe i pracują rzetelnie dla spraw ogólnopolskich,
2. Popiera Prezydenta, Rząd i Radę Narodową R.P., która powstała po połączeniu obu obozów niepodległościowych na obczyźnie, zarazem popiera Skarb Narodowy,
3. Przeciwstawia się infiltracji reżymowej, która zdążyła do rozluźnienia więzi ideowej uchodźstwa i do opanowywania życia organizacyjnego poza krajem,
4. Popiera akcję budowy pomnika Katynia,



5. Współpracuje w ramach rodziny kombatanckiej z Radą Organizacji Kombatanckich na czele (której jest członkiem) i z innymi organizacjami niepodległościowymi,
6. Zwraca uwagę na młodzież polską służącą jej pomocą organizacyjną i finansową oraz przekazując jej polską tradycję lotniczą.

#### Sprawy lotnicze

Stowarzyszenie Lotników Polskich będzie kontynuować:

1. Kultywowanie tradycji lotniczej,
2. Zachowanie pamięci o poległych i zmarłych lotnikach i pomoc ich rodzinom,
3. Uświadamianie społeczeństw w krajach zamieszkania polskich lotników o osiągnięciach polskiego lotnictwa w czasie drugiej wojny światowej,
4. Prace merytoryczne odnośnie opracowania Historii Polskich Sił Powietrznych,
5. Zbieranie pamiątek lotniczych dla umieszczenia w Instytucie i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego i w British War Museum,
6. Popieranie tworzenia klubów szybowcowych przy naszych Kolach/Skrzydłach,
7. Popieranie inicjatyw organizowania zjazdów lotniczych.

#### DOM STARSZYCH LOTNIKÓW

Pisaliśmy w poprzednich numerach „Skrzydła” o postępach w budowie i bliskim terminie otwarcia w Londynie nowego mieszkalnego domu Stowarzyszenia Lotników Polskich. Obecnie miło nam donieść, że roboty budowlane zostały zakończone, a dostawa mebli i dywanów, założenie telefonów i całkowite wyposażenie domu nastąpi w ciągu najbliższych tygodni tak, że pod koniec kwietnia zostanie już oddany do użytku. Dokładną datę podamy w ogłoszeniu Dziennika Polskiego.

Dzięki pomocy finansowej RAF Central Fund, usilnym staraniom Komitetu Funduszu Społecznego, wspartej pracą członków Koła Londyn i obecnie specjalnie wyłonioną Komisją, zrealizował się śmiały projekt, który od lat nie dawał spokoju marzycielom-optimistom — NASZ DOM.

Położony w ładnej dzielnicy willowej zachodniego Londynu, z dużym ogrodem, dobrą komunikacją do centrum miasta, wyposażony jest komfortowo we wszelkie nowoczesne udogodnienia jak: centralne ogrzewanie, dywany w pokojach i koryta-

#### Sprawy wewnętrzne SLP

Dążeniem Stowarzyszenia i jego organów wykonawczych będzie:

1. Ustalenie głównych tez co do przyszłości SLP,
2. Konieczność dalszej ścisłej współpracy z Kółami/Skrzydłami poza W. Brytanią (włączając możliwość bezpośrednich kontaktów),
3. Ochroną interesów i pomoc dla rodziny lotniczej rozrządzonej po całym świecie, a w tych ramach
  - a) zapewnienie starannej opieki i pomocy w miarę potrzeb i istniejących możliwości,
  - b) przebudowa, urządzenie i otwarcie Domu dla starszych kolegów, znajdujących się w trudnych warunkach życiowych, ale odpowiadających warunkom wymaganym przez Brytyjski Fundusz Społeczny, który oddaje Dom Stowarzyszeniu w dzierżawę,
4. Regulowanie spraw finansowych, a to:
  - c) ewentualność rozbudowy Domu Manchester.
  - a) prowadzenie racjonalnej gospodarki,
  - b) dalsze dążenie do stworzenia rezerwy pieniężnej dla Stowarzyszenia.
5. Koleżeńską współpracę z Kółami/Skrzydłami opartą na wzajemnym zaufaniu i wzajemnej pomocy pomiędzy naczelnymi i lokalnymi władzami SLP.

rzach, nowe meble, bieżąca gorąca woda, kuchnie elektryczne, lodówki itp.

Niezależnie od tej czysto materialnej strony bytowania, ważniejsze, być może, zwłaszcza dla osób samotnych, jest poczucie przynależności do wspólnej rodziny lotniczej i atmosfera, którą pragniemy stworzyć. Pokój klubowy wyposażony w dzienniki i kolorową telewizję, pozwoli spędzać wolne chwile tym, którzy szukają towarzystwa, a opiekun-administrator, mieszkający w Domu, wraz z członkami Koła Londyn, dołożą starań, aby zapewnić rozrywkę i ciekawe spędzenie czasu; entuzjastom ogrodnictwa też da okazję wyładowania nadmiaru energii i wykazania swoich umiejętności.

Ceny mieszkań zostały skalkulowane od £6.00 do £8.00 za pokój, w zależności od położenia i wielkości, łącznie z elektrycznością do gotowania, gorącą wodą i centralnym ogrzewaniem.

Apelujemy do Koleżanek i Kolegów o szybkie zgłaszanie się, aby nikt z potrzebujących nie został pominięty.

Janina Kujawska Przewodnicząca Komisji Domu Funduszu Społecznego SLP

#### JESZCZE O STATUCIE Komunikat Zarządu Koła Londyn

W pierwszej połowie kadencji obecnego zarządu Koła odbyło się kilka zebrań połączonych Komisji Statutowych Koła Londyn i Komitetu Wykonawczego. Mimo próśb Komisji Statutowej Koła Londyn nie zwołano więcej zebrań połączonych Komisji. Przedstawiciele Koła Londyn stoją na stanowisku, że należy utrzymać światowość naszego Stowarzyszenia w sprawach ideowych i utrzymywać silne więzy przyjaźni i koleżeństwa lotniczego ze wszystkimi ogniwami Stowarzyszenia Lotników Polskich. Do tego właśnie celu została powołana Rada Światowa SLP. Należy jednak uznać autonomię gospodarzą naszych ogniw w poszczególnych krajach i zezwolić im na samodzielne życie, na samodzielną gospodarkę. W związku z tym należy pogodzić się z tym, że samodzielne, dorosłe ogniwa będą powoływały swoje własne Rady Krajowe, zdolne do pobierania prawomocnych uchwał, dotyczących własnej gospodarki. Koło Londyn nie jest osamotnione w swojej opinii na te tematy. Wynik głosowania w sprawie statutu na Walnym Zebraniu SLP w Birmingham mówi sam za siebie.

#### Odpowiedź Przewodniczącego Komisji Statutowej:

W związku ze wzmianką Koła Londyn dotyczącą prac połączonych Komisji Statutowych, którym mam zaszczyt przewodniczyć, uważam za swój obowiązek sprostować wśród czytelników.

Zapewne nie uszedł uwagi członków SLP fakt, że pomimo upływu półtora roku od powołania Komisji Statutowych Komitetu Wykonawczego i Koła Londyn, żadne sprawozdania z obrad nie ukazały się w druku.

Sytuacja taka wynikała z dobrowolnie, bez uzgadniania przyjętej zasady, że do momentu złożenia

przez połączone Komisje sprawozdania Walnemu Zebraniu SLP nie będzie się przenosiło dyskusji na łamy SKRZYDEŁ, gdyż właśnie dlatego powołano Komisje.

Niestety, członkowie Komisji Koła Londyn uważali za konieczne przedstawić swój punkt widzenia, podpierając go wynikiem głosowania na zebraniu w Birmingham, jako dowód, że stanowisko Londynu ma poparcie innych Kół.

Ci, którzy brali udział w zebraniu w Birmingham będą pamiętali, że statut, choć nie w tak dobrej formie jaką wielu proponowało, prawie przeszedł z zastrzeżeniem, że sprawa przyszłości SLP, czy jego likwidacji, miała być jeszcze raz przepracowana.

Słusznym jest natomiast stwierdzenie, że ostatnio zebrania połączonych Komisji nie miały miejsca.

Wynikło to z mego poglądu uformowanego po kilku bezowocnych zebraniach, gdy różnice między stronami wystąpiły tak wyraźnie, że doszedłem do przekonania, że należy szukać innych dróg.

Obrady w mniejszym gronie także nie dały rezultatu.

Zasadniczą różnicą między stronami Komisji jest pojęcie światowej SLP.

Strona Komitetu Wykonawczego, z którą się solidaryzuję uważam, że światowość SLP to równość uprawnień i obowiązków wszystkich członków Stowarzyszenia, bez względu gdzie ich los rzucił po zdjęciu munduru.

Tak jak byliśmy równi wobec sprawy za którą walczyliśmy, tak samo mamy prawo być równi w naszej Organizacji Społecznej.

Jestem głęboko przekonany, że tylko Statut równo uprawniający wszystkich członków SLP, a jednocześnie wyraźnie określający przyszłość Stowarzyszenia będzie na miarę dawnych osiągnięć.

J.A. Maślanka

#### Diaamentowy jubileusz stacji Northolt

Tysiące automobilistów i motocyklistów mija codziennie stację RAF Northolt, która w dniu 3 marca obchodzi swój diamentowy jubileusz. Jest to jedno z najstarszych lotnisk operacyjnych, z którego korzystają w dalszym ciągu jednostki latające.

Z chwilą wybuchu ostatniej wojny stacja była częścią 11 grupy lotnictwa myśliwskiego W. Brytanii z miejscem postoju 111 i 601 Dywizjonów Myśliwskich.

Dywizjon 111 był pierwszą jednostką wyekwipowaną w samoloty Howker-Hurricane.

Przy drodze A 40, na wschód od wejścia do lotniska, znajduje się Pomnik Lotnika Polskiego, jako nieustające przypomnienie tego, że swe życie złożyli w walce o wolność.

#### SPROSTOWANIE

W prasie krajowej („Skrzydła Polska” z 17 listopada 1974 r.) ukazał się artykuł sprawozdawczy dotyczący uroczystości odsłonięcia Pomnika Lotnika Polskiego w Belgii.

Sam fakt ukazania się sprawozdania z wymienionej uroczystości w prasie krajowej nie nasuwa zastrzeżeń, pomijając nawet pewne nieścisłości.

Istotne jednak jest, że autor rozpoczyna swój artykuł od słów, że czyni to na prośbę Stowarzyszenia Lotników Polskich w W. Brytanii i Koła Lotników w Belgii.

Władze Stowarzyszenia Lotników Polskich pragną stwierdzić dla ścisłości, że nie zwracały się do nikogo w kraju o napisanie sprawozdania ani w omawianej sprawie, ani też w innych sprawach.

## W KOŁACH I SKRZYDŁACH SLP

### List z Argentyny

Kolega Władysław Jankowski wszystkim lotnikom przesyła serdeczne pozdrowienia, a szczególnie lotnikom z 306 Dywizjonu, którego był członkiem aż do zakończenia działań wojennych.

Losy późniejsze przerzuciły W. Jankowskiego do Argentyny, gdzie pracuje w swoim zawodzie jako instruktor mechanik w państwowej szkole, uzyskując tytuł Honorowego Prezydenta Szkoły. Za sumienną i pełną oddania pracę został odznaczony w dniu 30.11.1974 r. złotą broszką z diamentem. Na zdjęciu dr Kamilla Felipe Elia składa kol. W. Jankowskiemu podziękowanie.

Mając na celu dobre imię i sławę Polski oddaje się pracy społecznej, nawiązując kontakty z in-



Kol. W. Jankowski (z prawej) podczas dekoracji przez dra Kamilla Felipe

nymi Polakami w Argentynie, aby wspólnym wysiłkiem osiągnąć jak najlepsze rezultaty.

Cieszy się niezmiernie i jest dumny, że syn jego, Jan Walenty, po maturze jest w szkole artylerii, lecz w maju 1975 r. przechodzi do szkoły lotniczej, aby uzyskać tytuł inżyniera lotnika.

### Wiadomości z Koła SLP w Cordoba — Argentyna

W roku 1974, oprócz normalnej pracy Koła wyrażając się pomocą doraźną potrzebującym kolegom, zorganizowaliśmy Święto Żołnierza Polskiego dla całej Polonii w Cordoba i wzięliśmy udział w obchodzie 100-letniej rocznicy śmierci Generała Teofila Iwanowskiego.

Dnia 24 sierpnia 1974 r. urządziliśmy Święto Żołnierza Polskiego poświęcone szczególnie pamięci 60 rocznicy wymarszu Legionów Józefa Piłsudskiego, również 30 rocznicy Powstania Warszawskiego, Monte Cassino i Bitwy pod Falais.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. za wszystkich Żołnierzy Polskich poległych za Ojczyznę. Następnie publiczność zebrała się w Salonie przed pamiątkowymi tablicami wojskowymi (gdzie jest również tablica ku czci poległych Lotników) celem złożenia kwiatów jako hołdu obrońcom Ojczyzny. W imieniu SLP Koła Cordoba składał kol. J. Szymczak, prezes naszego Koła.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił kol. L. Switoń, podkreślając znaczenie czynu Legionów J. Piłsudskiego, o wysiłkach Polskich Sił Powietrznych w pomocy niesionej przez Lotników Polskich Powstaniu Warszawskiemu i o zmaganiach Żołnierza Polskiego na ziemi ojczystej, i zagranicą. Następnie odbyła się uroczysta Akademia w czasie której przemawiali kol. J. Szymczak (Koło Lotników), J. Wójcik Prezes Związku Polskiego w Cordoba, Mgr. T. Zarzycki uczestnik Powstania Warszawskiego. W. Zychowicz z Pierwszej Dywizji Pancerniej, Panna Noemi Siemieniec w języku hiszpańskim wspinałym stylem nakreśliła historię Żołnierza Polskiego od czasu Powstania Styczniowego, podkreślając szczegółowo działania Polskich Sił Powietrznych w II Wojnie Światowej, udział Polskich Lotników w Bitwie o Wielką Brytanię, wymieniając jednostki lotnicze i ich zadania. W części artystycznej Evelyn Szymczak, córka naszego Prezesa zachwyciła publiczność swym tańcem Fantazją, a Góral w wykonaniu Koła Młodzieży otrzymał rześiste okłaski. Zapowiadała w języku polskim i hiszpańskim Helena Kozłowski-Bietoszowa. Po Akademii odbyła się zabawa taneczna.

Drugą uroczystością w której wzięliśmy udział to 100 rocznica śmierci Gen. Teofila Iwanowskiego,

bohatera Argentyny, polskiego pochodzenia. Uroczystość ta która trwała 2 dni odbyła się w mieście Villa La Merced w prowincji San Luis. Organizowana przez Komitet Obywatelski tegoż miasta, Związek Polaków w Argentynie i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Argentynie. Nasze Koło reprezentowali koledzy L. Switoń i K. Machnicki. Na grobie pomnika Generała wmurowano tablicę pamiątkową od naszego Koła i Związku Polskiego w Cordoba; również złożyliśmy koronę kwiatów. W czasie składania kwiatów i odsłonięcia tablic, wartę honorową trzymało wojsko argentyńskie i harcerstwo polskie w Argentynie. Obecni byli: Komentant tamtejszego Garnizonu i przedstawiciel lotnictwa argentyńskiego.

**WAŻNE:** Koło Lotników składa serdeczne życzenia, dużo szczęścia na nowej drodze życia Edkowi Machnickiemu i Marcie Łuczywo, których ślub odbył się 6 grudnia 1974 r. w Cordoba.

10.7.1974 r. w Cordoba Argentyna.

L. Switoń

### A U S T R A L I A

#### WIKTORIA

Do wydarzeń, które w tegorocznej działalności Polonii australijskiej zasługują na wyróżnienie należy zaliczyć 10-te Jubileuszowe Święto Sportowe. Odbyło się ono w dniu 24 lutego w Chirnside Park, Weeribee, Wiktoria.

Przewodniczącym Komitetu Sportowego był prezes Koła S.L.P. w Wiktorii kol. Z.P. Kozieli, kierownikiem sportowym Stefan Czauderna, sekretarzem Adam Gruszka, skarbnikiem Jan Taplaška, a referentem prasowym Tomasz Ostrowski.

Jak dowiadujemy się z nadesłanego nam sprawozdania dzięki staraniu członka federalnego parlamentu p. Maxa Foxa polskie święto sportowe było zapowiadane przez radio, a fragmenty z przebiegu igrzysk zostały pokazane w wieczorowym programie rozgłośni ABV2. W tym roku po raz pierwszy wykonane zostały własne medale według projektu Stefana Czauderny. W poszczególnych konkurencjach medale wręczyli goście honorowi zaproszeni na święto, przy czym pierwsze trzy medale za bieg na 1500 metrów wręczył minister B.J. Dixon. Puchary wręczali przedstawiciele organizacji, które je ufundowały.

W sprawozdaniu czytamy, że "Święto Sportowe rozpoczęło się Mszą św. połową, którą odprawił ks. Ryszard Gamański w asyście ks. Wiesława Słowika. Bezpośrednio po Mszy św. odbyła się defila-

da z udziałem 390 zawodników. Z 14 zespołów, które wzięły udział w defiladzie wyróżniły się z seniorów KS Keilor City, a z juniorów Obóz Polana, za co zostały one nagrodzone Pucharem Rady Naczelnej i Klubu Orła Białego z Canberry".

Dziesiąte Święto Sportowe odbyło się pod protektoratem premiera Wiktorii R. Hammera, który nie mogąc być osobiście obecny na święcie wydelegował ministra sportu B.J. Dixona, reprezentującego jednocześnie rząd federalny Wiktorii. Po defiladzie p. Dixon w asyście kierownika święta, prezesa Federacji Polskich Organizacji i przewodniczącego święta dokonali przeglądu zespołów. W części oficjalnej przemawiali: przewodniczący Komitetu kol. Z.P. Kozieli po angielsku oraz prezes Federacji Polskich Organizacji M. Białowiejski po polsku. Po przemówieniu ministra Dixona i odegraniu hymnów narodowych polskiego i brytyjskiego p. Dixon dokonał oficjalnego otwarcia święta.

W 31 konkurencjach lekkiej atletyki wystąpiło 386 zawodników. Przeprowadzono 14 spotkań piłki nożnej. Ogółem wręczono 237 medali, w tym 99 złotych, 99 srebrnych i 39 brązowych. Nadto 9 pucharów i nagród.

W Dziesiątym święcie Sportowym wzięło udział ponad 3500 osób. Biletów sprzedano na sumę 1707 dolarów. Z donacji wpłynęło 486 dolarów. Po odliczeniu kosztów i pozostawieniu pewnej sumy na zapoczątkowanie przygotowań do następnego święta postanowiono pozostałą sumę, t.j. 600 dolarów rozdzielić pomiędzy 12 klubów sportowych i organizacji młodzieżowych.

Nagrody w piłce nożnej otrzymali: Puchar Seniorów — KS Polonia. Puchar Prowincjonalny — KS Lechia (Newport). Puchar Juniorów do lat 10 — Polana. Puchar Juniorów do lat 12 — Lechia. W siatkówce męskiej Puchar Stowarzyszenia 1. Dyw. Pancerniej przyznano KS Lechia (Melbourne). Rozgrywka w siatkówce żeńskiej, mimo ufundowania okazałego pucharu przez Stowarzyszenie Lotników Polskich w Wiktorii, nie odbyła się. Puchar im. gen. J. Kleberga za pierwsze miejsce w ogólnej punktacji zdobyła Polana, osiągając 58 punktów.

W otrzymanym przez nas sprawozdaniu słusznie stwierdzono, że Komitet Święta Sportowego zasłużył sobie na uznanie za pielęgnowanie i szerzenie polskiej kultury sportowej poza Krajem.

W.R.W.

#### Blackpool

Dnia 23 lutego br. odbyło się Walne Zebranie Koła. Zebraniu przewodniczył kol. J. Martens. Po złożeniu sprawozdań i po dyskusji uchwalono jednogłośnie, na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorium ustępującemu Zarządowi. W dyskusji pod-

kreślono duże dochody, jakie obecnie przynosi Klub oraz należyte wykonanie inwestycji, m. in. dobudowano tzw. „sun-lounge”, przebudowano kuchnię, zbudowano nowe urządzenia sanitarne itp.

Nowy Zarząd wybrany w składzie: kol. F. Bakalarski — Prezes, kol. kol. M. Rzewuski i B. Iwanowicz — Wiceprezesi, kol. T. Łaski — Sekretarz, kol. J. Kosiński — Skarbnik, kol. Z. Witrylak — opieką społeczną, kol. L. Saville — ref. rozrywkowy. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: C. Duda, F. Jagliński, S. Marlor, M. Szklarski, T. Turek.

Na wniosek Prezesa Koła, kol. F. Bakalarskiego, ustalono, że w skład Zarządu wejdą wszyscy b. prezesi Koła z pełnymi prawami członków Zarządu.

W zebraniu uczestniczyli kol. inż. J. Maślanka — przewodniczący Komisji Statutowej, Skarbnik Generalny kol. T. Krzystek i Sekretarz Generalny kol. dr Z. Matraś, którzy udzielili wyjaśnień w sprawach statutowych i prac bieżących Stowarzyszenia.

## BELGIA

W związku z mającym się odbyć Walnym Zebraniem Koła władze SLP, na prośbę Prezesa Koła, kol. S. Kochanka, delegowały Sekretarza Hon. SLP, kol. mgr. C. Palucha. Kol. Paluch po przybyciu do Gandawy złożył wizytę Commandant Hutse, zasłużonemu dla naszej sprawy sekretarzowi Towarzystwa Przyjaciół Lotników Polskich w Belgii. Delegat SLP razem z prezesami Koła Belgia i Towarzystwa Przyjaciół Lotników Polskich w Belgii złożył kwiaty pod Pomnikiem Lotnika Polskiego. Tego samego dnia (25.1.75) ks. rektor H. Repka, w asyście naszego kapelana ks. K. Szymurskiego, odprawił nabożeństwo na intencję Koła w Belgii.

Dnia następnego w domu SPK w Brukseli odbyło się Walne Zebranie pod przewodnictwem kol. C. Palucha. W czasie zebrania delegat władz SLP miał możliwość przedstawić pracę Stowarzyszenia, jako organizacji o zasięgu światowym, podkreślając szczególnie działalność charytatywną.

Absolutorium udzielono jednomyślnie, po czym wybrano Zarząd w tym samym składzie z kol. S. Kochankiem jako Prezesem na czele.

Na zebraniu byli obecni Rektor Misji Katolickiej ks. H. Repka, kapelan Koła ks. K. Szymurski, Prezes Zw. Polaków dr Pomorski, Prezes Koła Pierwszej Dywizji Pancerniej kol. Łuczak, oraz przedstawiciel SPK kol. Tomaszewski.

W imieniu Prezesa SLP, kol. mgr. Paluch udekorował Odznaką Honorową SLP ks. Repkę i ks. Szymurskiego. Obydwaj księża dziękując za wyróżnienie podkreślili owocną działalność naszego Stowarzyszenia.

## KOŁO BIRMINGHAM

Dnia 8 lutego 1975 r. staraniem Koła urządzono Bal Karnawałowy w Mayfair Banqueting Suite w centrum miasta. Przy pięknie nakrytych stołach z zimną kolacją zasiadło 220 osób. W przemilej atmosferze goście bawili się od 8.30 wieczorem do 2.30 rano. Bal ten był wielkim sukcesem towarzyskim, przy bardzo sprawnej organizacji. Prezes SLP, gen. A. Gabszewicz z żoną, zaszczycili nasz bal swoją obecnością.

Dnia 18 lutego br. obchodzili swe Srebrne Wesele kol. A. Sochoń, Prezes Koła, i kol. M. Podraza, sekretarz. Obu parom życzymy dużo szczęśliwych lat.

Koło nasze jak zwykle bierze czynny udział w życiu społecznym w Birmingham

## SKRZYDŁO CHICAGO

### Walne Zebranie.

Doroczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę dnia 23-go lutego 197 r. punktualnie o godz. 3-ej po południu, w sali Lusaka Mission pod adresem 696 W., Belmont Ave.

Prosimy kolegów o wcześniejsze przybycie i wpłacenie składek członkowskich, by zapewnić sobie prawo głosowania i tym samym nie zapominajmy o statutowym obowiązku udziału członków w walnym zebraniu.

### Oplątek lotniczy.

Jak zwykle oplątek lotniczy był bardzo udaną imprezą. Frekwencja była duża i wszyscy bawiliśmy się do późna. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni wszystkim, którzy przyczynili się pracą do przyrządzenia potraw i ustawienia stołów świątecznych.

Jak wiemy to prawie całkowita zasługa należy się naszym Paniom. Prawie ta sama grupka zakaśa rękawy i urządza rok rocznie imprezy.

Mieliśmy małą niespodziankę: występ artystyczny młodzieży polskiej pod przewodnictwem utalentowanej pani Ewy Chudzik. Naprawdę, jeszcze Polska nie zginęła — i my swój piękny język mamy.

Przy okazji kol. T. Czołowski, honorowy prezes Stowarzyszenia wręczył lotnicze odznaki następującym osobom: pp. Helenie Baranek, Irenie Biernat, Zdzisławowi Golko, Helenie Lukaszewicz i Zofii Kuntaras.

Żeby nie podawać nazwisk podajemy, że mężowie powyżej podanych Pań, też otrzymali odznaczenia lotnicze i jedenasta odznaka przypadła koleżce E. Juszyńskiej.

### Bal lotniczy

Powszechnie znany nasz bal lotniczy tym razem pod przewodnictwem kol. T. Maja, jak zwykle był

na wysokim poziomie. Bawiliśmy się do 3-ej rano przy dźwiękach wyborowej orkiestry Czyżyka. Uznanie dla orkiestry można było słyszeć w rozmowach tańczących. Kol. T. Majowi dziękujemy za prace i czas poświęcony na urządzenie balu.

### Zabawa szkółki polskiej

Dość pokaźna grupka lotników poparła swą obecnością zabawę karnawałową szkółki im. Henryka Sieńkiewicza. Z przyjemnością patrzyliśmy jak Polonia wypełniała salę po brzegi, wspierając szlachetny cel kształcenia dzieci w szkółce polskiej.

Przy okazji na ten cel Skrzydło Chicago przekazało donację w wysokości 50 dolarów.

### Imprezy

Dnia 12 kwietnia br. o godz. 19 będzie urządzone tradycyjne lotnicze „Święcone”.

### Z kroniki żałobnej

Podajemy smutną wiadomość, że ukochany nasz kolega, członek Skrzydła, ś.p. Franciszek Rybicki (Franio), zmarł nagle w Polsce 28 grudnia 1974 r.

Zarząd S L P.  
Skrzydło Chicago

## KANADA

### SKRZYDŁO HAMILTON

Radzi byliśmy przeczytać w październikowym komunikacie Skrzydła, iż doroczny „Błękitny Bal” udał się pod każdym względem”. Trzeba przy tym pamiętać, że balem tym uczczono 25-tą rocznicę założenia Skrzydła. Komunikat Skrzydła stwierdza również, iż członkom Skrzydła w Hamiltonie było bardzo przyjemnie widzieć na balu licznie reprezentowanych członków Skrzydła w Buffalo, z prezesem, kol. I. Librontem na czele oraz prezesa Rady Skrzydeł Amerykańskich SLP, kol. Olgierda Luczkowskiego z Detroit.

O wizycie „św. Mikołaja” w Klubie na Mount Hope, przewidzianej na dzień 8 grudnia — co niezawodnie należy przypisać ogromnej odległości jaką „św. Mikołaj” będzie musiał pokonać — mamy nadzieję usłyszeć więcej w następnym komunikacie Skrzydła. To samo dotyczy zabawy sylwestrowej. Ta jednak odbędzie się w należnym czasie, t.j. w dniu 31 grudnia, a to chyba dlatego, że dzielny zespół kierowniczy z kol. kol. M. Frankowem, I. Legunem i K. Brennanem na czele ma wszystko na miejscu. To znaczy wszystko, z wyjątkiem należytej liczby zgłoszeń obecności i pomocy... Natomiast będą mieli z pewnością „wyśmienitą kolację” przyrządzoną przez Panię. A one jak wiadomo nigdy nie zawodzą.

W niedzielę, 10 listopada Skrzydło wzięło udział w uroczystości upamiętniającej Święto Niepodległości. I to nie tylko w przemarszu i-nabożeństwie odprawionym w kościele św. Stanisława ale i w uroczystościach na Mount Hope. Wieczorem tego dnia wiceprezes Skrzydła kol. L. Legun urządził uroczystą Akademię w Scott Park Auditorium z udziałem harcerzy i młodzieży szkolnej. Tego samego dnia, o godz. 11-ej, zostało odprawione nabożeństwo żałobne za poległych i zmarłych lotników polskich.

W Dniu Zaduszonym członkowie Skrzydła odwiedzili groby lotników polskich na cmentarzu w Hamilton.

### Złot Lotników Polskich w Hamilton w roku 1976.

Komitet Złotu Lotników Polskich, który odbędzie się w Hamilton w roku 1976 „już wziął się do pracy”. Komitet prosi lotników polskich o nadesłanie ciekawych przeżyć osobistych, celem ewentualnego umieszczenia w jednodniówce, jaka ma się ukazać z okazji zlotu. Wszelkich informacji w tej sprawie udziela kol. T. Kasprzyk, 71 Leinster Ave. S., Hamilton, Ontario. Tel. nr 544-4212.

Pierwszy otrzymany przez nas komunikat Skrzydła w tym roku podkreśla fakt, iż rok ubiegły zaznaczył się kilkoma udanymi imprezami. Do takich należał przede wszystkim udział Skrzydła w Zlocie Lotniczym w Chicago. Jak nas zapewniają autorzy komunikatu delegacja Skrzydła była najliczniejszą delegacją na tym zlocie. Następnie należy wymienić 25-lecie Skrzydła, którego obchód zakończono „Błękitnym Balem” w Place Polonaise w Grimsby. Obydwie te imprezy zostały „zorganizowane sprawnie przez kol. Tadeusza Szadkowskiego”. Natomiast rok 1974 zakończono zabawą sylwestrową w Klubie Skrzydła na Mount Hope. W tym wypadku „całą organizacją” zajmował się kol. M. Frankow, sprawami kulinarnymi i przygotowaniem kolacji kol. Pauline Dydo, a barem kol. J. Kruk.

Udaną imprezą był również Oplątek. A zasługą w tym kol. I. Leguna oraz koleżanek Basi Grudzińskiej i Haliny Timler. Wśród gości obecni byli: kol. Ejbich z Toronto, a z Buffalo kol. kol. J. Libront, W. Chrzanowski i W. Okraska z małżonkami oraz kol. Solecki. Po kolacji prezes Skrzydła w Buffalo, kol. J. Libront, „obdarzył oryginalnym orzełkiem lotniczym kol. Zygmunta Popławskiego, a b. przewodniczącego Rady Skrzydeł Kanadyjskich, kol. Tadeusza Szadkowskiego, kordzikiem lotniczym. Nadto kol. Szadkowski otrzymał również „młoteczek przewodniczącego, jako b. prezes Skrzydła.” Natomiast kol. Władysław Majchrzyk otrzymał mały puchar, jako „Man of the Year” w Skrzydle S.L.P. w Hamiltonie.

Do miłych wydarzeń należy zaliczyć ślub Pat Brennad-zuchowskiej oraz Krystyny Urbańskiej. Młodym Paniom, oraz ich małżonkom, Redak-

cja „Skrzydła” śle tą drogą serdeczne, choć spóźnione, życzenia wszelkiej pomyślności.

Cieszy nas również wiadomość, że panie Cathy Brennad-Zuchowska, M. Białkowska oraz Ann Romik „są już w domach rekonwalescencji i powoli nabierają sił” po przebytej niedawno chorobie. Oczywiście życzymy im szczerze rychłego powrotu do zdrowia.

Dając dowód swej zwykłej pamięci o nieszczęśliwych, Skrzydła zdecydowało na swym zebraniu w dniu 21 grudnia ub.r. przekazać 100 dolarów na zakład dla ociemniałych dzieci w Laskach oraz 78 dolarów na inwalidów.

Wacław R. Wybraniec

#### RODEZJA

Koło SLP, założone w 1973 r., nie jest liczne, ale rozwija swą działalność na wzór naszych Kół.

W skład obecnego Zarządu wchodzi kol. kol.: M.Z. Snihur — prezes, G. Tarnau — wiceprezes, A. Cholajda — sekretarz i C. Polechowicz — skarbnik.

Nasi koledzy w Rodezji spotykają się na zebraniach towarzyskich, wspominając wojenne czasy. Współpracują z miejscowym Kołem SPK i ze Stowarzyszeniem Polaków. Szczególnie cenionym gościem honorowym jest zawsze kpt. M. O'Donovan (obecnie Operation Manager Air Rhodesia), który jest kawalerem orderu Virtti Militari, jaki otrzymał za loty nad Warszawę w czasie ostatniej wojny światowej.

#### LEEDS

Nasze Koło w Leeds od początku istnienia rozwija bardzo żywą działalność zarówno na zewnątrz, jak też wewnątrz Koła.

Co roku, przeważnie w miesiącu wrześniu, z okazji rocznicy Battle of Britain, odbywają się uroczystości mające na celu przypominanie wysiłku lotnika polskiego w czasie ub. wojny oraz mające na celu podkreślenie współpracy Koła z miastem oraz z Royal Air Force.

Szczególna uroczystość odbyła się w dniu 11 listopada 1974 r. w kasynie oficerskim RAF Church Fenton z okazji zamknięcia na tej stacji szkoły pilotażu dla oficerów Royal Air Force. W uroczystości tej wzięło udział 20 oficerów Royal Air Force wraz z rodzinami oraz zaproszonymi gośćmi z Lord Mayorem miasta na czele. Honorowym gościem tego wieczoru był opuszczający stację dowódca bazy, G/Cpt. D. Palmer. Stowarzyszenie nasze było reprezentowane przez Prezesa Koła kol. S. Kondrasa, koleżankę K. Kulesza oraz kolegów Z. Cynalskiego, Z. Machonia, K. Olendra, Z. Rowczenio i K. Targa. Kol. S. Kondras wygłosił przemówienie dziękując za ceną pomoc i gościnność Royal Air Force stacji na

przestrzeni ubiegłych kilkunastu lat. Przypomniał też, że kilka polskich dywizjonów startowało z tej stacji podczas ubiegłej wojny. Po wygłoszeniu przemówienia Prezes Koła udekorował G/Cpt. D. Palmera w imieniu Prezesa SLP Złotą Odznaką naszego Stowarzyszenia za niezwykle cenną współpracę i przyjaźń okazywaną przez dowódcę i w ogóle Stację RAF Church Fenton.

Przed odejściem ze stacji G/Cpt. D. Palmer wystosował do naszego Stowarzyszenia list w którym czytamy:

“I wish to take this opportunity to say how very much we at Church Fenton value our close association with the Leeds Branch of the Polish Air Force Association in Great Britain. We have all enjoyed the warm friendship of you and your members and I have no doubt that the close association will continue so long as RAF Church Fenton remain open, regardless of its size.

For my part, let me say how much I, personally, have appreciated your Golden Badge which was awarded to me on 1th November last year. Let me wish you and your Members every success in the future”.

Dnia 29 listopada 1974 r. odbyło się w miejscowym polskim klubie (którego Prezesem jest kol. S. Kondras) Walne Zebranie Koła. Zebraniu przewodniczył Sekretarz Generalny SLP, kol. dr Z. Matraś, przy współudziale Sekretarza Koła, kol. A. Mazurka.

Ze złożonego sprawozdania wynika, że działalność Koła była ze wszech miar aktywna, a główne zadania, należycie wykonane, streszczały się do rozwoju życia towarzyskiego w Kole, opieki nad chorymi, rozwoju sekcji szybowcowej, propagowania roli polskiego lotnika w czasie wojny oraz przyjaznej współpracy z władzami samorządowymi i stacją Royal Air Force Church Fenton.

Siedmiu pilotów sekcji szybowcowej zdobyło srebrne kategorie “C” (wysokościowe), a kol. S. Olender pełną kat. „C” poza kursem instruktorskim.

Ustępującemu zarządowi udzielono jednomyślnie absolutorium, a przy tej okazji Prezesowi Koła kol. S. Kondrasowi wyrażono uznanie za wiele inicjatyw i żywą działalność zarówno wewnątrz jak na zewnątrz Koła.

Do nowego Zarządu Koła wybrano: kol. kol. S. Kondras — prezes, Z. Cynalski — wiceprezes, A. Mazurek — sekretarz, T. Jaryczewski — skarbnik, koleżanka K. Kielesz, koledzy S. Bednarek, T. Filochowski, E. Józefowicz, E. Machoń, R. Olender i K. Targ — członkowie Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: kol. kol. W. Borkowski, M. Lapa, P. Rowczenio i G. Gwizdalski.

Uchwalono i przekazano władzom SLP wnioski dotyczące umożliwienia sekcji szybowcowej dalszego rozwoju.

#### KOŁO LINCOLN

6.4.74. Wieczorek Towarzyski przed Walnym Zebraniem Koła. Gościliśmy wiceprezesa SLP, kolegę M. Jonikasa, Panie M. Rodziewicz, E. Szczepańska i J. Bolcewicz zostały udekorowane Honorową Odznaką SLP za prace dla Stowarzyszenia. Wieczorek bardzo udany. Na podkreślenie zasługuje wspólny bufet przygotowany staraniem naszych Pań pod kierownictwem pani Swędziol.

7.4.74. Walne Zebranie Koła Lincoln. Zebraniu przewodniczył Kol. M. Jonikas. Po bardzo ożywionej dyskusji wybrano nowe władze Koła w osobach H. Bolcewicz — Prezes, S. Graczyk — Zastępca Prezesa i oficer imprezowy, M. Wonner — skarbnik, R. Rodziewicz — Sekretarz, Koleżanka S. Kulik — Oficer Opieki Społecznej, Koleżanka J. Swędziol — Oficer Imprezowy.

10.74. Członkowie Koła biorą czynny udział w Balu PAFRA-RAFA w Nottingham.

1.6.74. Z myślą o młodzieży, Zarząd zorganizował zabawę “Dysco” prowadzoną przez P.M. Rodziewicza, syna naszego Sekretarza. Inicjatywa bardzo udana.

8.9.74. Prezes reprezentował Koło w uroczystościach w Northolt.

1.9.74. W lokalnych uroczystościach Battle of Britain, na zaproszenie organizatorów, przedstawiciele Koła brali udział w Nabożeństwie w Katedrze, a następnie w defiladzie przed Dygnitarzami Miasta i reprezentantami władz wojskowych. Od szeregu lat jesteśmy zapraszani na pow. Uroczystości.

22.9.74. Koło Lincoln, w liczbie 3 osób, brało bardzo liczny udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Lotnika Polskiego w Gandawie. Była to największa samodzielna grupa, która ustanowiła swego rodzaju rekord. W hotelu zarezerwowano dla nas całe piętro. Wrażenia z uroczystości bardzo miłe i podniosłe. Pomimo opóźnienia w drodze powrotnej na skutek złej pogody, wszyscy wrócili do domów zadowoleni. Zarząd wysłał list z podziękowaniem do organizatorów uroczystości. Należy się im naprawdę uznanie. Całość organizacji wycieczki z Lincoln, spoczywała w rękach kolegów: S. Graczyka i H. Orlika. Serdeczne podziękowania od wszystkich uczestników.

12.10.74. Staraniem Zarządu Koła, zorganizowaliśmy doroczne “Dożynki”. Po przywitaniu Prezesa, dzieci Sobotniej Szkoły, przebrane w stroje narodowe, przyniosły tradycyjny wianek. Deklamacje wygłosiły: Podogrodzka i Kuzmiar. Następnie ks. Proboszcz A. Makulski wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po obfitej kolacji przygotowanej przez koleżankę, J. Swędziol, wieczorek zakończono tańcami. Przygrywała orkiestra “Polskie Echo”. 3.11.74. Zaduszki w Newark. Koło zamówiło autobus dla uczestników uroczystości. Chętnych na wy-



Prezes Koła w Lincoln, H. Bolcewicz, w gronie dzieci w polskich strojach ludowych

jazd bardzo dużo, autobus przepełniony, organizatorzy musieli jechać własnymi samochodami. Prezes, kol. H. Bolcewicz, w asyście członków Zarządu, złożył wieniec na grobach w imieniu Koła Lincoln. Całość organizacji w rękach Kol. S. Graczyka.

16.11.74. Zarząd Koła oraz Członkowie brali udział w uroczystej akademii 11 Listopada, zorganizowanej przez lokalne Koło SPK.

7.12.74. Zarząd Koła zorganizował Wieczorek Towarzyski. Główną atrakcją Wieczorku było wyświetlenie filmu pp. Swędziol, z uroczystości odsłonięcia Pomnika Lotnika Polskiego w Gandawie oraz momenty z życia Kół i Polonii w Lincoln. Film ten przyjęty został z wielkim uznaniem i Zarząd składa operatorowi, kol. Swędziolowi, serdeczne podziękowania. Ze strony artystycznej należy nadmienić wystąpienie naszego lokalnego chóru, pod kierownictwem Kol. Konarskiego, który odśpiewał nam parę pieśni z “Tangiem Lotnika” na czele.

Poza tym, kol. Tomaszewski wygłosił wiersz o tematyce lotniczej własnej kompozycji, co zostało przyjęte oklaskami. Wieczorek zakończono kolacją przygotowaną przez koleżanki: Swędziol i Kulik oraz przy pomocy uczynnych Pań. Na Wieczorku tym gościliśmy Kolegę L. Spaczyńskiego, który okazał wielkie zainteresowanie filmem, pożyczając go w celu wyświetlenia tegoż w Londynie. Poza tym donacja kol. L. Spaczyńskiego przyczyniła się wielce do i tak popularnej loterii prowadzonej przez Kol. S. Graczyka. Uważamy, że Wieczorek był bardzo udany.

11.1.75 W dniu tym Polonia w Lincoln przeżywała wielki moment. Po raz pierwszy bowiem, mieliśmy odwiedziny polskiego biskupa, Jego Ekscelencji, Sz. Wesolego. Na oplatku zorganizowanym przez lokalne Koło SPK nasze Koło było oficjalnie reprezentowane przez prezesa, kol. H. Bolcewicza, przy współudziale licznych członków.

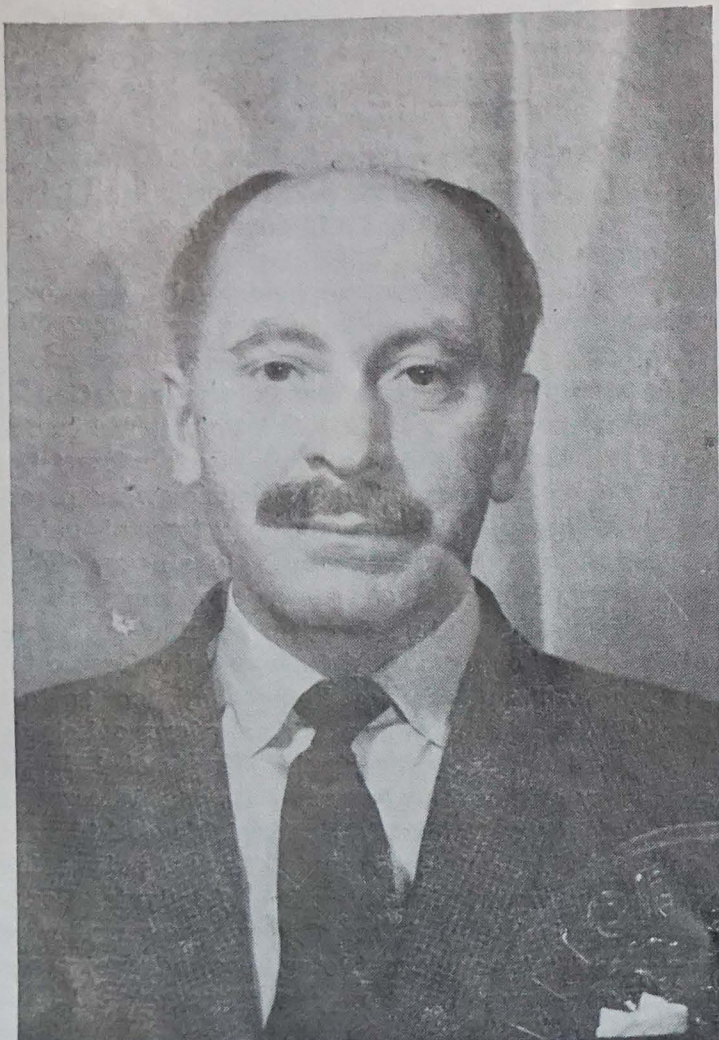
21.1.75. Zarząd zorganizował tradycyjny obiad dla Seniorów Koła, w „Green Dragon Hotel”. Impreza ta cieszy się na ogół dużym powodzeniem. Wraz z Zarządkiem do stołu zasiadły 23 osoby.

Jak dotychczas mieliśmy 10 zebrań Zarządu i 2 zebrania koordynacyjne. Koło popiera lokalną Szkołę Sobotnią oraz przyczynia się donacjami do funduszu kwiatów do kaplicy. Zamawia też Msze św. za poległych i zmarłych Kolegów.

H. Bolcewicz

#### KOŁO LIVERPOOL

a) W dniu 8 lutego br. Koło SLP w Liverpool, wspólnie z Kołem SPK, urządziło Wieczór Towarzystwa. Gościem honorowym był wiceprezes SLP, mjr pil. M. Jonikas, który udekorował Złotą Odznaką Honorową pana Mariana Milewskiego za wyjąt-



P. Marian Milewski

kowe zasługi dla Stowarzyszenia. Zdjęcie p. Milewskiego zamieszczamy powyżej. P. Milewski wraz z panią F. Milewską od wielu lat opiekują się pieczołowicie grobami naszych poległych kolegów na

cmentarzu w Formby. Gości w kilku słowach powitała Prezes Koła, koleżanka H. Stegman, oraz prezes miejscowego Koła SPK P. J. Urbański

Po oddaniu hołdu poległym i zmarłym kolegom modlitwę odmówił ks. Leon Ostaszewski, syn poległego w akcji w 1944 roku pilota.

Po oficjalnej części wieczoru wszyscy obecni bawili się do rana.

b) W dniu 22 grudnia 1974 r. w katedrze „Westminster wyświęcony został nowy ksiądz, Leon Ostaszewski, syn kapitana Stanisława Ostaszewskiego, który zginął 18 lipca 1944 r. w akcji 300 dywizjonu bombowego. Ks. Leon Ostaszewski urodził się 3 października 1943 r. Po swych święceniach kapłańskich pierwszą Mszę św. odprawił w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Liverpool.

c) Przykład godny naśladowania:

Bellamy. On April 10, 1974, at his home, 6 Grassendale, Liverpool, Revill Fenton Bellamy, dearly loved husband of Margaret Bellamy and father of Vivien. Service at St. Mary's Church, Grassendale, on Wednesday, April 17, at 10.15 a.m., followed by cremation at Liverpool Crematorium at 11 a.m. No flowers, please, but donations may be sent in lieu to the Polish Air Force Association, 15 Alcot Ave., Tranmere, Birkenhead.

#### KOŁO LONDYN

##### a) Działalność Zarządu

Zarząd Koła wybrany w maju ub. r. ukonstytuował się następująco: prezes — K. Przedmoyski, wice-prezesi S. Susz i J. Kujawska, sekretarz — J. Wielogórski, z-ca — M. Maćkowska, skarbnik — J. Puszczańska, z-ca — W. Chudzikiewicz, członkowie: S. Bildziukowa, S. Czaplicki, A. Grzegorzulka, W. Lewińska, S. Łosiński, Z. Nowicki, A. Ostrowski, J. Piechurowa, I. Trederowa, S. Zacharewiczowa. Komisja Klubowa pracowała w składzie: przewodniczący — K. Przedmoyski, sekretarz — S. Czaplicki, członkowie: — A. Grzegorzulka, J. Kujawska, A. Ostrowski, S. Susz. Komisja Rewizyjna: przewodniczący — B. Zapaśnik, członkowie J. Juraszkowa, K. Kossowski, W. Krassowski i W. Noworyta.

Odnowienie trzech najwyższych pięter domu w Londynie zostało już prawie zakończone. Nowe drzwi wejściowe zostaną zbudowane w najbliższych miesiącach, zaś prace związane z urządzeniami przeciwpożarowymi rozpoczną się w jesieni b.r.

Członkowie zarządu reprezentowali Koło na zjazdach i zebraniach nie tylko ogniw naszego Stowarzyszenia ale także wielu innych organizacji koleżeńskich. Wzięliśmy udział w uroczystościach urządzanych przez Koło Armii Krajowej z okazji XXX-lecia powstania warszawskiego. Członkowie

Koła wzięli czynny i liczny udział w dorocznym Zjeździe Lotników. Delegacja Koła wzięła udział w uroczystościach odsłonięcia i poświęcenia pomnika Lotników Polskich w Belgii. Nie zabrakło nas także na Zjeździe Małoletnich.

Klub w Londynie jest bardzo poważnym ośrodkiem społecznym i kulturalnym w życiu emigracyjnym. Zebrania, odczyty, wieczory artystyczne, zabawy taneczne. Zarówno starsi jak i młodzież mają okazję korzystania z naszego klubu. Na jesieni ubiegłego roku udzieliliśmy gościny jeszcze jednej organizacji: Warsztat Teatralny „Pro Arte” i Koło Przyjaciół Teatru „Pro Arte” odbywają u nas swoje zebrania i próby. W tym roku byliśmy świadkiem narodzin jeszcze jednego ognia kulturalnego: „Konfraterni Artystów”, skupiającej artystów malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy, poetów, muzyków itp. która rozpoczęła swoją działalność. Życzymy im wielkiego powodzenia. W momencie oddawania komunikatu do druku Zarząd Koła przy współpracy zaprzyjaźnionych z nami artystów dramatycznych organizuje „Wieczór Poezji i Prozy Lotniczej”. Będzie to wieczór utworów napisanych o lotnictwie, przez lotników, względnie tego, co lotnicy czytali w czasie wojny. Recytowane będą utwory I. Balińskiego, M. Lisiewicza, P. Moskwy, I. Paczowskiej, W. Budzyńskiego, M. Hemara, L. Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej i wielu, wielu innych.

##### b) Kominek harcerski

Drużyna „Wilia”, będąca pod opieką Koła SLP Londyn, corocznie przypomina o swym istnieniu i urządza „Kominek” ilustrujący ich życie obozowe. W tym roku do „Kominka” dołączyli harcerze, tworzący razem z drużyną „Wilią” szczerp pod nazwą „Bałtyk”.

Przybyli rodzice i sympatycy w ilości ok. 100 osób. Młodzieży od 5 do 18 lat było nie mniej. W śpie-



Fragment z „kominka”

wach i grach czas przeciągał się w miłym nastroju. Wyświetlenie kolorowych filmów z wycieczek i z życia obozowego zakończyło część programową, po której brać harcerska częstowała gości kawą, ciastkami i kanapkami.

Wystawa pamiątek i zdjęć fotograficznych przedstawiała rozwój historyczny i przebieg życia drużyny.

Gdy się patrzy przez wiele lat na wytrwałą pracę tej młodzieży, która odchodząc z roku na rok na studia, lub zakładając rodziny pozostawia po sobie wychowany narybek harcerski z zasadami „Bóg i Ojczyzna”, na myśl przychodzą słowa podziękowań dla tych wszystkich, którzy prowadzili i prowadzą z uporem i poświęceniem to zbożne dzieło! Starsze pokolenie przyjęło Kominek z rozrzewnieniem. Czuj!

##### c) Szkoła im. H. Sienkiewicza

Szkoła sobotnia przedmiotów ojczyźstych im. H. Sienkiewicza (pod opieką SLP — Koło Londyn) przekazuje wiedzę o kraju na młodsze pokolenia.

Celem pokrycia wydatków związanych z opłatą, nauczycieli Komitet Rodzicielski co jakiś czas urządza imprezy, jak zwykle bardzo udane.

W dniu odbyła się zabawa taneczna połączona z loterią. Łączenie przyjemnego z pożytecznym jest jak najbardziej wskazane..



Grupa uczestników zabawy: od lewej Z. Łodziński, A. Maćkowski, I. Holewska, A. Liskowicz, Z. Derer, M. Maćkowska i W. Łodzińska

#### KOŁO NOTTINGHAM

Zorganizoway przez Zarząd Koła „Opłatek”, zgromadził wielu członków SLP z ich rodzinami i przyjaciółmi.

Wśród gości widzieliśmy licznych przedstawicieli władz i społeczeństwa brytyjskiego, serdecznie witanych przez Zarząd Koła.

Wiceprezes SLP, M. Jonikas, w czasie przyjęcia i przemówił do zebranych w te słowa:

„Kolego Prezesie, Czcigodni Księża, szanowni Państwo, Koleżanki, Koledzy,

Przyjechałem tu, by złożyć jak najserdeczniejsze życzenia w dniu opłatka oraz wszelkiej pomyślności w Nowym Roku — od naszego Prezesa, Generala Gabszewicza, od wszystkich koleżanek i kolegów z Londynu i od siebie.

Prezesa zastępuję dość często podczas obchodów, rocznic i świąt różnych stowarzyszeń i kół, ale największą przyjemnością sprawił mi, gdy zawiadomił, że z bardzo ważnych powodów rodzinnych, nie może pojechać do Nottingham i prosi, żebym go i tym razem zastąpił.

W opinii londyńczyków Koło Nottingham stawia się jako wzór dobrego koleżeństwa. Dla mnie zaś przyjazd do Nottingham jest największą przyjemnością, gdyż tu mam aż tylu dobrych i kochanych przyjaciół.

W Polsce Święta Bożego Narodzenia obchodziliśmy jako święto rodzinne. Zjeżdżaliśmy się do domów rodziców, lub gdy ich zabrakło, do najstarszego brata lub siostry, by wspólnie łamać się opłatkiem, a po wieczery śpiewać kolędy i cieszyć się sobą. Dziś, gdy rodziny nasze są rozsiadane po całym świecie, my kontynuujemy tę tradycję przez spotkanie się z dobrymi przyjaciółmi na, tak zwanym, opłatku. Piękna jest ta nasza tradycja — musimy ją pielęgnować i przekazać młodemu pokoleniu.

Jeszcze raz składam najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności wszystkim tu zebranim i dziękuję za zaproszenie”.

Uroczystość zakończyła się zabawą. Goście bawili się ochoczo do późnej nocy.

#### SKRZYDŁO „NOWY JORK”

a) Na ostatnim Walnym Zebraniu wybrano zarząd Skrzydła w składzie:

Prezes — Kol. Tadeusz Pertkiewicz  
Vice Prezes — Kol. Wojciech Kołaczkowski  
Sekretarz — Kol. Edward Lichota  
Skarbnik — Kol. Karol Kamiński  
Referent Funduszu Społecznego: Kol. inż. Kazimierz Rasiej.

Korespondencję proszę kierować na adres Prezesa, T. Pertkiewicza: 27, 7th Street, Clifton N.Y. 07011, lub na adres Sekretarza: E. Lichota, 11, Edward Ave. Old Bridge, N.Y. 0887.

b) Dwa wydarzenia dominowały w życiu Skrzydła w ostatnich kilku miesiącach: X-ty Światowy Zjazd Lotników Polskich w Chicago we wrześniu ub.r. oraz nasz ostatni Sylwester, najważniejszy element w zasilaniu kasy Skrzydła.

Na Zjazd wybrało się kilkunastu kolegów co z uwagi na mały stan członkowski i zwiększający

się kryzys gospodarczy w Stanach, można uznać za całkiem liczną delegację. Większość uczestniczyła w poprzednich Zjazdach, więc było wiele okazji do wymienienia wspomnień i nowin z Kolegami Skrzydeł USA i Kanady oraz na pogawędki z gośćmi z Anglii, Kraju i Szwajcarii. Powrót na lotnisko w Newark, obok Nowego Jorku, odbył się w czasie wielkiej ulewy, która zalała drogi w całej metropolii, tak więc wycieczka do Chicago do samego końca zachowała nieco mokry charakter.

Po uszczupleniu zasobów w związku ze Zjazdem, kasa Skrzydła była w dużej potrzebie zasilenia. W dodatku do częstych donacji na Fundusz Społeczny SLP w USA, całkowite składki członkowskie. Skrzydła też są tam przekazywane. Mieliliśmy obawy o sukces Sylwestra ale dzięki pracy kilku członków komitetu, a szczególnie prezesa Skrzydła Tadzia Pertkiewicza, zabawa udała się znakomicie i skromny dochód pozwoli nam chyba przejść do następnej imprezy.

W ubiegłym roku pożegnaliśmy ś.p. kol. Stanisława Rusinkę, który zmarł w stosunkowo młodym wieku. Był czynny w Skrzydle od początku jego istnienia. Te straty czynnych członków wskazują na konieczność wczesnego przemyślenia i ustalenia dalszych form istnienia czy też nie istnienia naszych Skrzydeł i Kół. Mała dyskusja na ten temat miała już miejsce na zebraniach naszego Skrzydła i na Zjeździe w Chicago. Od czasu do czasu są na ten temat artykuły w „Skrzydłach”. Mijamy więc nadzieję, że w niedalekiej przyszłości ustalimy wspólnie dalsze losy naszej lotniczkiej spuścizny.

#### Skrzydło „WARSZAWA” (Toronto)

Na Walnym Zabranii członków Skrzydła w dniu 31 marca br. ustępujący Zarząd po złożeniu sprawozdania podał się do dymisji. Po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Matki i na jej wniosek kol. Falkowski ponownie zgodził się pełnić funkcję Prezesa w kadencji 1974/1975.

Szczegółowe sprawozdanie co do podziału funkcji w nowym Zarządzie oraz dotychczasowej działalności zarządu Skrzydła ukaże się w następnym wydaniu „Skrzydeł”.

#### SKRZYDŁO „WYBRZEŻE PACYFIKU”

W dniu 7 kwietnia br. odbyło się Walne zebranie.

Wybór nowego Zarządu odłożono do nadzwyczajnego Walnego Zebrania na dzień 9-go czerwca br.

Pogrzeb zmarłego Kolegi ś.p. S.M. Brejnaka odbył się na cmentarzu w San Diego i kolega L. Broński reprezentował Skrzydło SLP (Wybrzeże Pacyfiku), wygłaszając przemówienie,

Kolega L. Broński nadesłał przy okazji informacji o swej rodzinie i o sobie. Powodzi mu się nieźle. Zdjęcie przedstawia jego dom, w którym zamieszkuje z małżonką.



Kol. L. Broński przed swym domem



Kol. L. Broński z małżonką

Córka po ukończeniu studiów na Columbia University wyszła za mąż i zajęła się hodowlą owczarków podhalańskich. Zajęcie lukratywne, bowiem za takiego białego szczeniaka otrzymuje się od 1.000 do 2.000 dolarów.



Okaz owczarka podhalańskiego

Kolega B. Pawlak nadesłał zdjęcia — Redakcja dziękuje, ale nie może ich wykorzystać (kolorowe i niewyraźne). Najlepiej nadają się do reprodukcji zdjęcia czarno-białe.



Senior Piotr Wejde

Otrzymaliśmy zdjęcie p. Piotra Wejde, seniora-łolnika pozostałego przy życiu z 8-miu zdobywców Parku Lotniczego na Lewandówce pod Lwowem w listopadzie 1918 r. Z okazji urodzin (92 lata) składamy mu serdeczne życzenia.



Dopasowywanie umundurowania nowym ochotniczkom

**OPLATEK PLSK W LONDYNIE**

Korzystam z okazji i dzielę się wrażeniami z ostatniego Oplatka PLSK i myślami, które mnie nawiedzają w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Kiedy płyną pierwsze słowa kolędy "Wśród nocnej ciszy" to chyba każdy Polak, gdziekolwiek by nie był, choćby na chwilę wróci myślami do swego dzieciństwa, rodzinnego domu i ojczystego kraju.

Choć od tego czasu upłynęło wiele lat, słowa kolędy „wracają nas na ojczyznę łono”.

**SENIORZY LOTNIKÓW****OPLATEK**

Zebraliśmy się jak każdego roku. 34 osoby — to nie lada liczba. Wśród obecnych były wdowy po odeszłych od nas kolegach. Niektórzy wzięli udział wraz ze swymi małżonkami.

Wzruszającą uroczystość zapoczątkował Prezes Koła Seniorów, kol. T. Lewkowicz. W swym przemówieniu do zebranych z przykrością powiadomił ich o śmierci wiceprezesa Koła, plk. obs. A. Płachty. Zebrani uczcili pamięć ś.p. Pułkownika chwilą milczenia.

Na tegorocznym Oplatku w Stowarzyszeniu Lotników przy stole przydialnym siedział ks. F. Kącki. Rozpoczął kolędę i wszyscy śpiewali ochotczo. Przed oczami przepływały wspomnienia: baraki ochotniczek w Rehovoth, świetlica w dowództwie Sił Powietrznych w Londynie, bomby...

Dopalają się świece na stolikach. Gwar głosów budzi z zamyślenia. Wraz z życzeniami do następnego roku rozchodzimy się znowu.

W dalszej treści przemówienia mówca podkreślił wyjątkowe aspekty i różnice stosowane przez Polaków w obchodach Świąt Bożego Narodzenia. Piękny zwyczaj, jakim jest wieczór wigilijny, oplatek, pęd do rodzinnego domu tego wieczoru, to polskie tradycje ustalone na przestrzeni wieków. Siła ducha narodu polskiego w dużej mierze wypływa z wiary.

Musimy utrzymywać nasze tradycje! Są one częścią naszego życia. Winniśmy przekazywać je następnym pokoleniom aby przechowały w swych sercach i może kiedyś zabrały z powrotem do naszej ukochanej ojczyzny.

**Z J A Z D Y****ZJAZD 1 PUŁKU LOTNICZEGO**

Komitet Organizacyjny Zjazdu b. żołnierzy 1 Pułku Lotniczego zawiadamia, że w tym roku (1975) Zjazd odbędzie się w dniu 8 listopada.

Do Komitetu Organizacyjnego dodatkowo weszli: ppłk pil. J. Kosiński, ppłk pil. J. Koźmiński i ppłk. inż. Fr. Suchos.

Koledzy, którzy nie nadesłali swych adresów dotychczas, są proszeni o wykonanie tego już teraz.

Dokładny program będzie umieszczony w „Skrzydłach” wydanych w sierpniu br. z okazji Ogólnego Koleżeńkiego Zjazdu Lotników w Londynie.

Korespondencję proszę kierować na adres:

PAFA (1 Pułk)  
14, Collingham Gardens  
London S W 5 OHT.

Komitet Organizacyjny

**ZJAZD 5 PUŁKU LOTNICZEGO**

Tradycyjne coroczne spotkanie Piątaków odbędzie się w dniu 1 czerwca w Domu SLP 14 Collingham Gardens, London SW5.

Pragniemy godnie uczcić pięćdziesiątą rocznicę powstania pułku lotniczego w Lidzie. Wspólnie przeżyte chwile i miłe wspomnienia z 5 Pułku Lotniczego głęboko tkwią w sercach naszych. Są to cenne pamiątki, które pieczołowicie przechowujemy, pielęgnujemy i przeżywamy.

Ale czas upływa i zbliża się chwila, że te cenne pamiątki i tradycje mogą być zaprzepaszczone jeśli nie będziemy umieli przelać je w każdej dostępnej formie na następne pokolenia.

Piszemy wspomnienia, zbieramy się co roku dla uczczenia święta pułkowego, gdzie miłe upływa czas na pogawędki i opowiadania z dawnych czasów, zdarza się, że nie jedną łezkę uronimy, ale to wszystko dzieje się między nami, starszymi.

Zdobądźmy się w tym roku na większy wyczyn i stawmy się na naszą uroczystość z młodym poko-

Na zakończenie Prezes Koła złożył wszystkim obecnym i tym, którzy nie mogli przybyć, jak najlepsze życzenia.

Obecni, na wzór od wieków przyjęty, łamali się oplatkiem, składając wzajemne życzenia. Zdawało się, że zanikają różnice przekonań i poglądów, a „dobra wola” krystalizuje się w rzeczywistość, gdy wymiana uścisków i pocałunków nie ustawała.

Kolędy śpiewano z werwą, a w przerwach raczono się winem, ciastkami i kawą.

Do „Siego Roku!”

Bartek

leniem. Ci, którzy nie widzieli niech usłyszą, niech zrozumieją nasze troski i przejmą kontynuację tych tradycji i pięknych wspomnień.

Kol. S. Losiński obiecał nam dużą Tombolę dla podratowania finansów. Pomimo jego twierdzenia, że sam dostarczy fanty, dobrze będzie jeśli my też przywieziemy mu po kilka, biorąc osobisty udział w tomboli.

**Program Zjazdu:**

Godz. 10.00 — Zbiórka i herbatka w Klubie SLP, 14, Collingham Gdns. S.W..5

godz. 10.30 Odjazd do Kaplicy „Orla Białego” — Balham,

godz. 11.30 Nabożeństwo.

godz. 12.30 Odjazd na cmentarz — Stretham. Common.

godz. 15.00 Obiad w SLP. 14, Collingham Gdns. — Przy kawie wspomnienia, ewentualnie pląsy przy magnetofonie.

Komitet Organizacyjny.

**ZJAZD 6 PUŁKU LOTNICZEGO**

Tegoroczny, szósty z kolei Zjazd byłych żołnierzy 6 pułku lotniczego ze Lwowa, zgodnie z życzeniami kolegów, odbędzie się w sobotę 21 czerwca br. w Nottingham.

Mimo, że w miarę upływu lat szeregi nasze topnieją, zjazdy nasze pod patronatem plk. pil. Zygmunta Pistla cieszą się popularnością i serdeczną lwowską atmosferą, przyciągając co roku nowych, od lat niewidzianych, kolegów.

Do takich właśnie szóstaków apelujemy dzisiaj — przyjeźdź pobałakać, albo przynajmniej napisz.

Z programem Zjazdu zaznajomi Kolegów Komitet Zjazdowy (o ile oczywiście zna Twój adres), który w tym roku składa się z kolegów zamieszkałych w Nottingham, a którego przewodniczącym jest kol. Mieczysław Nowakowski, 29 Rutland Road, West Bridgeford, Nott's, NG2 5DH.

Do zobaczenia na Zjeździe.

J. Wolf

**ZJAZD ABS. SZKÓŁ MAŁOLETNIICH (Bydgoszcz i Krosno).**

Pierwszy Zjazd Absolwentów Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich (Bydgoszcz i Krosno) odbędzie się w Klubie Orla Białego, Nottingham, w dniach 9 i 10 maja 1975 r.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: M. M. Adam, 112 Falkland Drive, East Kilbride, Glasgow G74 1EN, Scotland.

### POMNIK LOTNIKA POLSKIEGO W BELGII (pocztówki)

Kolorowe fotografie z uroczystości odsłonięcia i poświęcenia Poświęcenia Pomnika w Belgii są do nabycia w Sekretariacie SLP (14 Collingham Gardens, London SW5) w cenie:

zwyczajne	15 p. + przesyłka
ze znaczkiem, ostemplowane przez pocztę belgijską	50 p. + przesyłka
j.w. z podpisem b. dowódcy 131 Skrzydła	75 p. + przesyłka

NA SKRZYDŁACH HURAGANU — czterotomowa powieść historyczna, ma być wydana przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w Londynie pod warunkiem, że autor uprzednio zapewni 400 fundacyjnych subskrybentów, przy czym „Veritas” ustalił wysokość przedpłaty na \$25.00 za wszystkie jej cztery tomy. W związku z tym wraz z zamówieniami — ze zgłoszeniami fundacyjnych subskrypcji lub też w ślad za już zgłoszonymi subskrypcjami proszę nadsyłać przedpłaty w postaci czeków lub przekazów pieniężnych na sumę \$25.00 (lub równowartość w innej walucie) za każdy czterotomowy komplet. Czeki lub przekazy pieniężne proszę wystawiać na GENERAL S. KARPIŃSKI BOOK FUND.

Gen. S. Karpiński  
3810 West First Street  
Los Angeles, California 90004 U.S.A.

Szanowny Panie Redaktorze,

Będąc stałym czytelnikiem poczytnych „Skrzydeł” które otrzymuję od mego wuja-lotnika, zwracam się z uprzejmą prośbą do PP. Redaktorów czy by mogli umieszczać w „Skrzydłach” więcej zdjęć z okresu drugiej wojny światowej z życia i walk naszych lotników, a zwłaszcza samolotów na których latali i ginęli oraz rozślawili na cały świat imię Polskiego Lotnictwa.

W szkole, moi przyjaciele-Anglicy często mnie proszą żeby im coś przeczytać ze „Skrzydeł” szczególnie „stories” z lotów wojennych polskich załóg, co też z wielką dumą czynię, oraz studiujemy ciekawe ilustracje. Jednak byłoby naprawdę wspaniale gdyby można się więcej dowiedzieć ze „Skrzydeł” o naszych dziadkach, ojcach i wujach co tu latali z Anglii. Jestem pewien, że autentycznych zdjęć w redakcji „Skrzydeł” nie brakuje i mam nadzieję, że PP. Redaktorzy będą mogli więcej miejsca poświęcić dla tak ciekawych zdjęć i opisów.

Z szacunkiem pozostaje,

W. Szymański,  
Wimbledon, London SW.19.

### PROŚBA O SKONTAKTOWANIE SIĘ:

Ś.p. st. sierżant pilot Kazimierz Lipiec poległ 23.9.43 r. Jego kuzyn, p. C. Mazurkiewicz, pragnie nawiązać kontakt z jego kolegami i tą drogą apeluje do nich o łaskawe odezwanie się na adres:  
Cezary Mazurkiewicz  
23-210 Kraśnik Fabryczny  
ul. Lenina 12 m 1.  
Polska.

### OD REDAKCJI

Nawiązujemy do artykułu pt. „131 Skrzydło Myśliwskie”, ogłoszonego w poprzednim numerze „Skrzydeł” i raz jeszcze apelujemy do pilotów i w ogóle personelu 131 Skrzydła o skontaktowanie się z:

Mr. Richard P. Bateson  
8 Lawford Road  
Chiswick, London, W4 3HS.

Mr. Bateson pisze książkę o ataku Luftwaffe na lotniska alianckie w dniu 1 stycznia 1945 r., który zupełnie zaskoczył dowództwo alianckie. Opisane mają być wszystkie lotniska atakowane, a nie tylko Gent-St. Denijs Westrem.

Dane statystyczne podane w artykule gen. A.K. Gabszewicza nie pochodzą ze źródeł Mr. Bateson.

### ERRATA

do „Skrzydeł” z grudnia 1974 r.

1. Str. 20 — szp. 1: pod zdjęciem pominięto podpis: „Na zdjęciu stoją od lewej: Aleksy Marcinkowski z Luksemburga, Andrzej Warchuliński z Charleroi (Belgia) i Jacek Rewerski z Lille (Francja).
2. Str. 2 — szp. 1: w tytule winno być 131 Skrzydło, a nie 301.
3. Str. 27 — szp. 1: Winno być 305 Dywizjon Moskitów, a nie 301.  
szp. 2: wiersz 20 od dołu — przekleństwo w pełnym brzmieniu winno brzmieć następująco: „Ruhe ... Donner Wetter, Ein Mal Noch... ..Heil Hitler!!!“  
— na dole strony opuszczono odnośnik: „Spokój!... Do pioruna! Jeszcze raz!... Heil Hitler!!!“ — Bardzo luźne tłumaczenie przekleństwa średniej wagi.  
Za te uchybienia Redakcja przeprasza czytelników.

Komitet Redakcyjny  
Przewodniczący: M. Jonikas  
Członkowie: R. Czerniawski, W. Dobrzaniowski,  
H. Grodzki, Z. Matraś, Cz. Paluch.